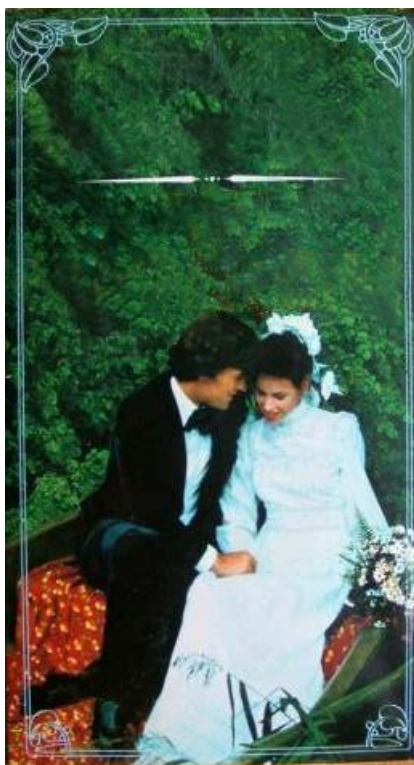




Jadwiga Courths-Mahler Z pierwszego małżeństwa

Tytuł oryginału: Aus erstes Ehe

przełożyła Urszula Mach



TLR

—Ewo, zbliża się czwarta. Możesz przygotować kawę.

—Za chwilę, ciociu Klaryso, jeszcze tylko kilka ukłuć igłą — odpowiedziała młoda dziewczyna.

Obydwie kobiety siedziały przy oknach pokoiku naprzeciwko siebie i pracowały przez ostatnią godzinę nad swoimi haftami, nie odzywając się prawie wcale.

Po zakończeniu pracy Ewa odłożyła robótkę do koszyka, który stał na stoliku z przyborami do szycia. Star, annie nakryła go haftowaną serwetką.

W małym, utrzymanym w nienaganej czystości, ' staropanieńskim domostwie panny Klarysy Sonntag, każdy przedmiot, który się tylko do tego nadawał, był ozdobiony haftem. Cała egzystencja tych dwóch kobiet zdawała się mieć tylko jeden cel: haftowanie.

Ewa wyszła do kuchni, by wypełnić polecenie ciotki. Ta ładna, szczupła dziewczyna miała dziewiętnaście lat. W jej postawie było coś spłoszonego, przygnębiającego. Twarz miała delikatne rysy, dominowały w niej duże oczy, które w swym kształcie i kolorze były nieskazitelnie piękne. Ich wyraz był przeważnie nieśmiały i pozbawiony życia, jak u ludzi przyzwyczajonych do nieujawniania swego stanu ducha. W tych oczach nigdy nie gościła młodzieńcza radość i pogoda.

Podczas gdy Ewa swoim zmęczonym krokiem przemierzała pokój, ciotka wodziła za nią pełnymi zadumy oczyma. Wkrótce z wolna ciężko powstała. Chwyła stojącą obok fotela kulę, która służyła jej nawet wtedy, gdy miała pokonać niewielką przestrzeń pokoju.

Klarysa Sonntag od urodzenia była kaleką. Jej prawa noga nie była tylko znacznie krótsza, lecz również pozbawiona czucia. Poprzez ciągłe posługiwanie się kulą cała postać przechyliła się i wykrzywiła. Twarz nie była nieładna. Jeszcze teraz ukazywała delikatne rysy i była ożywiona ładnymi, szarymi oczami, które od czasu do czasu, gdy Klarysa nie była targana bólami, zdradzały dobroć serca. Przeważnie jednak widać w nich było zmęczenie i smutek.

Ewa, pomimo swej młodości, była cicha i zamknięta w sobie. Obcując bowiem ciągle z chorowitą ciotką, żyła od najwcześniejszego dzieciństwa w jej małym

domu i wszystko co ze świata poznała, zamykało się w kręgu miasteczka, w którym żyła. Poza domem Ewa przebywała tylko wtedy, kiedy robiła zakupy. Jej życie było ograniczone tak, jak widok z jej okna. Wyglądało się z niego na wąską uliczkę z szaro otynkowanymi domami. To był jej dom rodzinny.

Dom rodzinny!

Słyszając lub czytając te słowa Ewa sprawiała wrażenie rozmarzonej. Dom rodzinny! To brzmiało jak coś bliskiego, jak coś, czego nie mogła pojąć, ponieważ było o wiele za piękne.

Gdzie był jej dom rodzinny?

Rodzice żyli gdzieś w szerokim świecie. Ojciec przyjeżdżał raz w roku, by się z nią spotkać. Wówczas wydawał jej się tak obcy, jak gdyby w ogóle do niego nie należała.

A matka? O niej wiedziała Ewa o wiele mniej niż o ojcu. Nie widziała jej nigdy i w dzieciństwie słyszała o niej bardzo rzadko. Od wielu lat nie miała również żadnej wiadomości. Ciotka Klarysa już dawno o niej nie mówiła. Także ojciec jej nie wspominał. A jednak myśli Ewy, pełne tęsknoty, błędziły bardzo często, gdzieś daleko.

Ciotka Klarysa kuśtykała powoli po pokoju. Robiła to przed każdym posiłkiem. Do tego ograniczały się jej spacery. Teraz stanęła przy otwartym oknie i wciągała głębokimi wdechami świeże powietrze do momentu, gdy Ewa uprządkowała naczynia na stole i wniosła napełniony kawą dzbanek.

Po przerwie na kawę ciotka powiedziała: — Zanim znowu zaczniesz haftować, możesz pójść do rodzeństwa Julemanów. Potrzebny mi jest do haftowania czerwony jedwab i nowa podkładka.

—Dobrze ciociu Klaryso.

—U sklepikarza kupisz świece i cukier. Kunke ma jutro wyszorować podłogę, nie będzie więc miała czasu na zakupy.

Kunke była posługaczką obydwu kobiet. Każdego dnia wykonywała w ich gospodarstwie domowym prace wymagające większego wysiłku.

—Przynieść Tobie trochę owoców, ciociu?

—Tak, przynieś. Czy poza tym czegoś brakuje?

—Nic nie przychodzi mi do głowy.

v Po uprzątnięciu stołu Ewa rozłożyła ponownie zielony obrus z wyhaftowanymi na nim pnącymi różami. Potem przygotowała się do wyjścia.

Miała na sobie prostą, staromodną sukienkę i mało interesujący kapelusz. Nie wyglądała w nim ani elegancko, ani młodzieńczo. Jej suknie i kapelusze były szyte według pomysłów ciotki Klarysy u „Julki od Klippe-rów”, nie za bardzo utalentowanej domorosłej krawcowej. Najwyraźniej Julka nie nadążała za modą, chociaż zapewniała nieustannie, iż pracuje dokładnie według najnowszej, paryskiej mody. Julka od Klipperów ubierała nieomal wszystkie panie w miasteczku, nikt więc nie zwracał szczególnej uwagi na stroje Ewy. Tylko zamożna żona rzeźnika w rynku, gdy Ewa przechodziła, marszczyła zawsze trochę nos i mówiła do swoich klientek:

— Po tej to nie widać, że jej ojciec jest arystokratą i siedzi na dobrach majoratu.

Miała na myśli ordynację, a jej uszczypliwe uwagi nie dotyczyły talentu krawieckiego Julki od Klipperów, lecz taniego, wełnianego materiału, z którego był uszyty kostium Ewy.

Ewa nie była świadoma tej krytyki. Nie wiedziała też nic o nowej modzie i jedwabnych materiałach. Było jej obojętne, co miała na sobie. Dla kogo miałyby się stroić? Młodzi mężczyźni nie pojawili się w jej szarym życiu. Pod tym względem była jeszcze jak dziecko i nie wiedziała, że szata stanowi o człowieku, że gustowny ubiór może nawet brzydką kobietę uczynić ładniejszą.

Ewa poczyniła szybko niezbędne zakupy. Zanim skręciła w uliczkę, która prowadziła do jej domostwa, ujrzała przed drzwiami domu młodą matkę z dzieckiem. Mijając ją, usłyszała miękki, delikatny, matczyzny głos kobiety:

— Mój złoty skarbie, moje szczęście, moja ukochana dziewczynka.

Ciepłe słowa zapadły w najgłębsze zakamarki duszy dziewczyny. Gorąca czerwień wystąpiła na bladych policzkach. Oczy zaszyły mgłą, a usta drżały. Jakby uciekając przed sobą samą zaczęła biec. Dopiero w korytarzu domu zwolniła krok i na chwilę oparła się z zamkniętymi oczami o ścianę.

— Matko! matko! Dlaczego ja nie mam matki?—szeptała. Nigdy nie czuła się tak samotnie, tak ubogo obdarzona miłością jak w tej chwili.

Powoli wchodziła po schodach, a gdy po chwili znalazła się w pokoju ciotki Klarysy, jej twarz była znowu spokojna i opanowana. Starsza kobieta z nie-

cierpliwością oczekiwała nici do haftowania. Kazała sobie opowiedzieć zasłyszane nowinki. Potem powiedziała:

—Teraz Ewo, możesz z godzinkę pomuzykować. Ewa skinęła mechanicznie głową. Usiadła do fortepianu, który zajmował większą część pokoju. Był to prezent od ojca sprzed lat, bowiem w dzieciństwie wykazywała duże uzdolnienie muzyczne. Przypadek, los przygnał do miasteczka doskonałego nauczyciela muzyki. Jego ulubioną uczennicą była Ewa, aż do chwili, gdy przed paroma miesiącami zmarł. Stary dziwak podarował Ewie wszystko, co miał najdroższego — miłość do muzyki. Wykształcił także jej głos. Muzyka była jedyną rzeczą, która wносиła Ewę ponad jej ograniczony krąg codziennego życia. W dźwiękach wyrażała to, o czym milczały jej usta. Jak zawsze, także i dzisiaj szukała ukojenia w muzyce. Mimo usilnych starań nie mogła odnaleźć spokoju. Nagle przestała i odwróciła się do starszej pani.

—Ciociu Klaryso! Stara panna drgnęła.

—Mój Boże, ale mnie przestraszyłaś! Czego chcesz? Dlaczego przerywasz w środku utworu?

Ewa powstała i stanęła przed nią.

— Chciałabym cię o coś zapytać, ciociu. Czy myślisz, że moja matka jeszcze żyje?

Na policzkach Klarysy pojawiły się czerwone plamy.

— Ależ dziecko, to pytanie może poczekać.

Ewa przycisnęła ręce do serca i oddychała głęboko.

— Nie, ciociu! Nie mogłam dłużej milczeć, musiałam cię o to zapytać. Już od wielu lat nie mówisz o mojej matce. Jednak ja ciągle o niej myślę i często ogarnia mnie tak bolesna tęsknota, że chcę chociaż o niej porozmawiać. Kiedy byłam dzieckiem, chodziłam do szkoły, powiedziałaś, że matka zaginęła w Ameryce. Przekazywałaś, że nie powinnam o niej mówić ani myśleć. Ja tego nie potrafię. Ciociu, czy myślisz, że moja matka jeszcze żyje?

Klarysa odchyliła głowę, jakby była wyczerpana. Zaskoczona patrzyła na podnieconą twarz Ewy.

— Co się stało, dziecko? Dlaczego tak nagle żądasz odpowiedzi na to pytanie?

Zmęczony, udęczony uśmiech przemknął cieniem przez twarz Ewy.

— Dlaczego? Ach ciociu, widziałam przed chwilą na ulicy kobietę ze swoim dzieckiem. Trzymała je mocno w ramionach, pieściła i całowała. Pytam samą siebie: dlaczego mnie tak nie trzymała moja matka i tak nie kochała, dlaczego oddała mnie, gdy byłam jeszcze małym, bezradnym stworzonkiem, nie mającym więcej niż rok? Dlaczego moja matka nie daje o sobie znać? Czy to możliwe, że matka zapomina o swoim dziecku?

Klarysie Sonntag, drżały brwi, co było znakiem wielkiego zdenerwowania. Wzdychając, wyprostowała się.

— Dziecko, byłoby lepiej, gdybyś nie zadreęczała siebie i mnie takimi pytaniami. Byłaś przecież dotąd szczęśliwa i zadowolona.

Ewa zacisnęła mocno dłonie.

— Szczęśliwa i zadowolona? Nie, ciociu Klaryso. Właściwie nie byłam nią nigdy. Nie bądź zła, na pewno zawsze chciałaś dla mnie jak najlepiej, przyjęłaś mnie pod swój dach jako bezradne dziecko. Prawie nigdy nie słyszałam od ciebie szorstkiego słowa, a gdy nie dreęczyły cię twoje bóle, bywałaś dla mnie kochana i czuła. Niech to co mówię nie będzie dowodem mojej niewdzięczności wobec ciebie. Cierpię bowiem na niedostatek tego najlepszego, co człowiek może posiadać. Nie miałem ani matki, ani ojca, żadnego właściwie domu rodzinnego. Muszę to kiedyś wyrzucić z siebie, nie mogę już dłużej milczeć i nosić tego w sobie. Opowiadałaś mi kiedyś, że moja matka opuściła ojca po dwóch latach małżeństwa, by znowu zostać aktorką. Mój ojciec rozwiódł się z nią. W Ameryce matka wyszła wkrótce ponownie za mąż; nawet nas nie powiadomiła, jakie nosi nazwisko. Od tej pory nic o niej nie słyszałaś, prawda?

—Nie, ani słowa.

—A mój ojciec również wziął sobie drugą żonę. Co prawda każdego roku przyjeżdża tutaj, by zobaczyć jak sobie radzę. Wówczas wymieniamy kilka grzecznościowych formułek. Dwoje ludzi, którzy należą do siebie, a jednak są sobie obcy. Ach ciociu, jestem biedniejsza niż najbiedniejsze dziecko żebraka!

Zasłoniła swoją twarz rękami i spazmatycznie zaszlochała.

Panna Klarysa siedziała bezradna wobec takiego wybuchu żalu. Nie miała pojęcia, co działo się we wnętrzu Ewy. Gdy brała Ewę do siebie, uczyniła to tylko dlatego, by wypełnić treścią swoje nudne życie. Zawsze myślała tylko o tym, jak dobrze mieć to młode stworzenie przy sobie; nie była już sama. Myśl, że Ewa mogłaby przy niej cierpieć, nigdy się jej nie nasunęła. Teraz po raz pierwszy po-

zbawiono ją złudzenia, że Ewa w jej domu jest szczęśliwa i zadowolona. Przerazona stanęła w obliczu wybuchu żalu, który wypływał jak strumień niemożliwy już do zatamowania z dotychczas zamkniętego wnętrza młodej dziewczyny.

Jej — w gruncie rzeczy — dobrotliwe serce szukało słów pocieszenia i pomocy dla tej młodej istoty. Niezdarnie położyła swoją rękę na dziewczęcej głowie. Włosy Ewy miały kolor dojrzałych kasztanów. Igrały w nich czerwone światełka. W tym samym momencie Klarysa musiała pomyśleć o tym, że jej jedyna siostra, matka Ewy również miała ten osobliwy połysk w swoich włosach. Miała na imię Felicita i wydawała się starszej, kalekiej siostrze godną pozazdroszczenia. Była młoda, szczęśliwa i piękna. Miała ambitne zamiary i marzyła o blasku oraz świetności. Swoim uporem wywalczyła u zatroskanych i trzeźwo myślących rodziców to, że pozwolono zostać jej aktorką. Po części wbrew ich woli ruszyła w świat. Uroda pomogła jej szybko osiągnąć błyskotliwe sukcesy; a ponieważ była chłodna i wyrachowana, udało się jej doprowadzić jednego ze swoich najgorętszych adoratorów do tego, że poślubił ją wbrew woli swojej rodziny. Baron Rudolf von Woltersheim został małżonkiem Felicity Sonntag.

Młody, trochę lekkomyślny człowiek wierzył ślepo w swojej namiętności, iż jego rodzina uzna z biegiem czasu ten związek. Felicita była przekonana, iż zrobiła świetną partię. Wbrew oczekiwaniom młodych małżonków baron zeniąc się z aktorką przeciął wszelkie powiązania ze swoją rodziną. Nie wybaczone mu tego i odmówiono środków, które do tej pory otrzymywał. Musiał, jak na swoje przyzwyczajenia, zadowolić się śmiesznie małą sumką. Jako że nie pozwalał swojej żonie występować na scenie, wkrótce zagościła w ich domu bieda.

Felicita zbyt długo nie potrafiła tego znieść. Niedostatek i nędza nie były celem jej życia. Namiętność przeminęła. Kolejne dni wypełniały sceny nienawiści i złości. I nadszedł dzień, kiedy Felicita zniknęła z życia swego męża, by spróbować szczęścia w Ameryce. Wezwał ją do powrotu. Zwlekała. Wystąpił o rozwód. Rodzina obiecała mu wybaczenie, jeśli uwolni się od niej. Dziecko przyznano Woltersheimowi. Nie wiedział, co począć z tą małą, na wpół osieroconą istotką. W jego rodzinie nie było dla niej miejsca. Wówczas zwróciła się do niego Klarysa z życzeniem, by dał jej dziecko pod opiekę.

Woltersheim zgodził się z radością. Płacił Klarysie niewiele. Datek barona w połączeniu z jej małym majątkiem zapewniały skromne, lecz beztroskie życie. To już cała historia Ewy, która w drugim roku życia stała się wychowanicą ciotki.

Pan von Woltersheim był zadowolony, iż zdjęto z niego troskę o dziecko. Jego była żona znalazła szczęście w Ameryce. Uwiodła milionera i została jego mał-

żonką. Od tego momentu wszelka wieść o niej przepadła. Prawdopodobnie chciała zapomnieć o swojej przeszłości, o swoje dziecko już nigdy więcej nie pytała.

Pan von Woltersheim w kilka miesięcy po swoim rozwodzie został dziedzicem majoratu. Na życzenie swojego stryja, dotychczasowego pana majoratu od czasu śmierci ojca Rudolfa, w rok po rozwodzie poślubił młodą wdowę po baronie Herrenfelde. Mimo iż wdowa miała córkę z pierwszego małżeństwa, nie było nigdy mowy o tym, że teraz i Ewa mogłaby być przygarnięta przez ojca. Latorośli barona otwarto szeroko drzwi w Woltersheim; dla dziecka aktorki pozostały one na zawsze zamknięte.

Ewa rosła w skromnym domu swojej ciotki. Druga żona jej ojca zupełnie nie zauważała jej istnienia. Tylko raz w roku przyjeżdżał ojciec, zwykle krótko przed Bożym Narodzeniem, by zajrzeć do córki. Były to wizyty z obowiązku. Ojciec i córka nie potrafili zająć się sobą, byli sobie obcy. On pytał o jej życzenia bożonarodzeniowe, dowiadywał się o postępy w szkole, gawędził trochę z Klarysą i był bardzo zadowolony, gdy mógł znowu odjechać.

Ewa skrywała przed ojcem to, co się w niej naprawdę działo. Nieśmiało odpowiadała na jego pytania i wydawała się chłodna oraz obojętna na jego obecność. Ojciec uważał ją za zimną i powierzchowną i porównywał ją do matki. Nie miał pojęcia, co działo się z sercem tego biednego dziecka. W jego świadomości nie zaistniało nigdy przypuszczenie, że najchętniej wczepiłaby się w niego z gorącą prośbą: „Kochaj mnie i pozwól mi kochać ciebie, ponieważ moje serce jest samotne i przepelnione tęsknotą za człowiekiem, do którego należę.” Nigdy tego nie wypowiedziała, a on uważał, że jest mało uczuciowa. Do tego dochodziło jeszcze przekonanie, skwapliwie utwierdzone przez jego drugą żonę, iż Ewa przebywając u ciotki jest w najlepszych rękach.

Z tego drugiego małżeństwa zrodziła się ponownie córka. Pragnienie posiadania dziedzica majoratu nie ziściło się. Po śmierci stryja został panem na Woltersheim. A ponieważ los poskąpił mu męskiego spadkobiercy, by mieć podporę przy gospodarowaniu na dobrach wezwał do Woltersheim syna młodszego kuzyna, który według prawa dziedzicznego miał zostać po nim panem majoratu.

Ewa nie miała pojęcia o życiu i stosunkach panujących w domu swojego ojca. Wiedziała tylko, że ponownie się ożenił i że miała siostrę o trzy lata młodszą, o imieniu Jutta. Za tą siostrą niewypowiedzianie tęskniła w skrytości. Oddałaby lata swojego życia, by móc ją choć raz zobaczyć. Nie śmiała dotąd nigdy wypowiedzieć tego życzenia.

Klarysa, niezdarnie głaskała włosy młodej dziewczyny.

— Nie wiedziałam, że tak cierpisz na skutek stosunków, w jakich dorastałaś — powiedziała cicho z udręką na twarzy.

Ewa zauważyła to i szybko otarła łzy.

—Masz znowu bóle, ciociu Klaryso. Winna jest temu moja wybuchowość. Wybacz mi, bardzo mi przykro! — powiedziała pospiesznie.

—Zostaw dziecko, jestem przyzwyczajona do bólu. Nie na darmo wyspowiadałaś się przede mną z tego, co ci leży na sercu.

TLR

Na tarasie dworu w Woltersheim spotkali się podczas drugiego śniadania członkowie rodziny. Był wspaniały letni poranek. Duży okrągły stół śniadaniowy stał blisko kamiennej, udekorowanej kwiatami balustrady. Był kusząco nakryty. Siedziano wokół niego w wiklinowych fotelach.

Pierwsze miejsce za stołem zajmował pan domu Rudolf von Woltersheim, dostojne, wytworne zjawisko. Obok siedziała jego małżonka, Helena. Mogła mieć około czterdziestu lat, była jasną, dobrze zbudowaną blondynką. Jej bladoniebieskie oczy spoglądały ostro i trzeźwo na świat. Zakrywały się do połowy trochę przyciężkimi powiekami, gdy była czymś zaszokowana, lub gdy chciała okazać wobec kogoś swój brak aprobaty.

Dwudziestoletnia dama siedząca naprzeciw była jej młodszą kopią. Była to baronessa Sylwia, córka pani von Woltersheim z pierwszego małżeństwa. Wyglądała jeszcze chłodniej i dostojniej niż jej matka i pozwalała jeszcze częściej opaść ciężkim powiekom na bladoniebieskie oczy.

Wspaniałym przeciwieństwem Sylwii była pełna życia i młodzieńczej werwy najmłodsza córka Woltersheimów, podlotek Jutta. Wszystko w niej tryskało życiem. Ciemne oczy, które odziedziczyła po ojcu, „i uśmiechały się do świata radością istnienia. Białe zęby nagryzały energicznie, bez ceregieli, chrupiące bułeczki.

Dwóch służących serwowało śniadanie. Gospodarstwo w Woltersheim było wytworne i wspaniałe. Troszczyła się o to pani von Woltersheim, mimo zaleceń oszczędzania ponawianych przez małżonka.

Czasy były jednak złe. Woltersheim to duża, przynosząca dochody posiadłość, jednak każdy grosz trzeba było liczyć. Obecny właściciel majoratu Woltersheim musiał troszczyć się, by odłożyć co nieco dla swojej żony i córki. Po jego śmierci majątek przechodził przecież w inne ręce; a dla jego żony i córki pozostawało skromne schronienie w woltersheimowskim domku wdów po drugiej stronie lasu.

Chociaż pani von Woltersheim wiedziała o tym, nie chciała nic słyszeć o oszczędzaniu. Jej najskrytszym marzeniem było wydanie swoich córek dobrze za mąż. Sylwia nie odziedziczyła po swoim ojcu niczego poza bardzo pretensjonal-

nym sposobem bycia. Ona i jej matka uważały za zupełnie oczywiste, iż pan von Woltersheim troszczył się o swoją pasierbicę jak o własne dziecko. Co prawda obydwie damy otrzymywały małą rentę, którą musiał wypłacać im obecny właściciel dóbr Herrenfelde, Greg Herrenfelde.

Herrenfelde było majoratem jak Woltersheim; po śmierci pierwszego męża pani von Woltersheim przejął go daleki krewny. Herrenfelde było jednak tak zadłużone i zrujnowane, że baron Greg ledwo wiązał koniec z końcem i tylko z trudem mógł wypłacać małą rentę Sylwii i jej matce. Ta renta akurat wystarczała, by pokryć zapotrzebowanie Sylwii na rękawiczki, wachlarze i tym podobne drobiazgi. Woltersheimowi nie pozostawało więc nic innego, jak troszczyć się również o swoją pasierbicę.

Następcą Woltersheima w kolejności dziedziczenia, ponieważ ten nie posiadał żadnych męskich spadkobierców, był Fryderyk Woltersheim, syn wcześniej zmarłego młodszego kuzyna. Jeszcze przed rokiem był oficerem. Tkwił jednak ciągle po uszy w różnego rodzaju kłopotach, ponieważ był gorącym młodzieńcem. Pan von Woltersheim bardzo lubił tego młodego człowieka i w końcu uczynił mu propozycję wprowadzenia się do Woltersheim, by służył pomocą w gospodarowaniu majoratem, który przecież kiedyś będzie należał do niego.

Fryderyk von Woltersheim przyjął radośnie propozycję i od tego czasu stał się gospodarzem ziemskim z krwi i kości.

Pani von Woltersheim nie była początkowo za chwycona faktem, że jej małżonek już ściągnął do domu swojego następcę. Widziała w nim uciążliwego intruza. Wkrótce jednak zrozumiała, że Fryderyk może być świetną partią dla jej Sylwii. Podczas rozmowy o tym z córką, Sylwia natychmiast przystała na pozostanie panią majoratu w Woltersheim.

Nagle obydwie damy zaczęły odnosić się do Fryderyka z wielką atencją.

Sylwia kokietowała go wzrokiem.

Co myślał o tym Fryderyk, nie wiedział nikt. Bardzo dobrze chyba odczytał zamiary obu dam i znajdował Sylwię po prostu okropną z jej nienaturalnym, pretensjonalnym sposobem bycia i oczami bez wyrazu. Jego niefrasobliwy, lecz dobroduszny i impulsywny charakter czuł do niej wręcz odrazę. O wiele sympatyczniejszą wydawała mu się mała Jutta z jej naturalną szczerością. Między nimi zaistniała zabawna nić przyjaźni. Jutta przyjmowała w stosunku do niego matczyzny ton, jak gdyby była co najmniej o dwadzieścia lat starsza od niego. A on chętnie wysłuchiwał jej uwag. Z szelmowskim wyrazem twarzy pozostawał spo-

kojny, robiąc kwaśną minę. Pomimo iż rozumieli się doskonale i bardzo lubili, pozostawali na swoistego rodzaju stopie wojennej.

Właśnie gdy rozpoczęto śniadanie, Fryderyk von Woltersheim przegalopował przed tarasem z radosnym pozdrowieniem. Wracił do domu z przejażdżki inspekcyjnej po polach. Przekazał konia stajennemu i pośpieszył do swojego pokoju, by przebrać się do śniadania.

Dziesięć minut później pojawił się i pocałował panią domu w rękę.

—Przepraszam za moją niepunktualność, najczcigodniejsza ciociu! Zostałem zatrzymany na folwarku — powiedział grzecznie. — Uśmiechnęła się do niego łaskawie.

—Jeśli powodem nieobecności są obowiązki, jesteś zawsze usprawiedliwiony, kochany Fryderyku.

Fryderyk powitał członków rodziny i zajął miejsce pomiędzy Sylwią a Juttą. Sylwia podała mu z wielką uprzejmością płytę śniadaniową. Chciała go też natychmiast wciągnąć w rozmowę, lecz Fryderyk, miast porozmawiać, zdawał swojemu stryjowi sprawozdanie z gospodarskich zajęć tego ranka.

Rozmowa panów przedłużyła się, co nie podobało się pani von Woltersheim.

— Ależ proszę, służbowe sprawy możecie załatwiać wtedy, gdy zostanieie sami. Nam nie wydaje się to zabawne — powiedziała gniewnie.

Panowie przeprosili natychmiast. Pan von Woltersheim kochał spokój domowy i niechętnie dawał swojej żonie powody do niezadowolenia. Sylwia ponowiła próbę wciągnięcia Fryderyka w konwersację.

— Czy rozegrasz ze mną potem partię tenisa, Fryderyku? — zapytała pośpiesznie.

Fryderyk miał już poza sobą męczącą poranną jazdę konną, podczas gdy Sylwia, podobnie jak i matka, zwykła była sypiać do drugiego śniadania. Chętniej odpocząłby godzinę. Lecz, jak na kawalera przystało, nie wolno mu było odmawiać Sylwii.

—Oczywiście Sylwio, chętnie — odpowiedział grzecznie, chociaż niezgodnie z prawdą.

—W takim razie gram również z wami — wyjaśniła Jutta energicznie.

Sylwia i jej matka spojrzały złe na siebie.

—Masz przecież jeszcze lekcję u Mademoiselle, Jutto — powiedziała Sylwia ostro.

—Ach, mogę ją przełożyć na później.

—Nie, Jutto, zajęcia lekcyjne są na pierwszym miejscu — jednoznacznie wyjaśniła matka.

—Ależ mam, tak bardzo lubię grać z Fryderykiem.

—No to po prostu poczekamy Juc, aż będziesz miała swoją lekcję w głowie — pospieszył z zapewnieniem Fryderyk.

Przekreślił jej imię na „Juc”, ponieważ to pasowało o wiele bardziej do niej niż pretensjonalna „Jutta”. Początkowo broniła się przed tym, lecz nic to nie pomogło. Uważał, że „Juc” pasuje do niej świetnie i nie dawał się pouczyć.

— Ach tak Fryderyku, proszę zrób to! — zebrała Jutta.

Pani von Woltersheim potrząsnęła głową.

—Jutta nie musi być przy wszystkim. Jest jeszcze dzieckiem i musi się ograniczać.

—Mam przecież już 16 lat, mam.

—Mimo to jesteś dzieckiem, w dodatku bardzo niegrzecznym. Pozostaję przy swoim zdaniu. Sylwia i Fryderyk grają bez ciebie.

Jutta powstrzymała napływające łzy. Po śniadaniu powstała natychmiast, by pójść do swojego pokoju. Fryderyk również podskoczył.

— Poczekaj Juc, pójdę z tobą! Chcę przygotować się do tenisa. Sylwio, za kwadrans jestem na korcie. Skłonił się przed paniami i poszedł za Juttą do domu. Sylwia była już w stroju tenisowym i pozostała z rodzicami na tarasie.

Fryderyk wsunął swoje ramię pod ramię Jutty i pochylając się do przodu, spoglądał jej w twarz.

— Nie bądź smutny, Juc! Zagram z tobą dziś wieczorem— powiedział pocieszająco.

Zerknęła na niego zła.

—Ach, co mi tam po głupim tenisie! Ja tylko nie chcę, żebyś grał z Sylwią — wykrztusiła z siebie podniecona.

—Dlaczego właściwie nie, Juc?

—Ponieważ ona chce za wszelką cenę ciebie poślubić! Myślisz, że nie zauważyłam, jak się do ciebie przymila?

Fryderyk śmiejąc się przyłożył jej rękę do ust.

— Okropny dzieciaku, nie wykrzykuj tego w świat, tej głębokiej tajemnicy pięknej dziewczęcej duszy!

— Phi, czy ją ma? Piękna dziewczęca dusza! Sylwia nie ma w ogóle żadnej duszy, musisz o tym wiedzieć.

Pohamował swój śmiech.

—Juc, jesteś uroczym dyplomata. Spojrzała na niego nieufnie.

—Czy kpisz ze mnie?

—Ani trochę. — zapewniał z miną świętoszka.

— No, to twoje szczęście. Lecz powiedz mi, czy musisz ciągle być gdzieś z Sylwią sam na sam?

Westchnął komicznie.

— Gdybym nie musiał, nie robiłbym przecież tego, głupi Jucu.

Uszczypnęła go rozbawiona w ramię.

—Nie obchodzi cię ona nic a nic?

—Między nami, lecz strzeż tego jak głębokiej tajemnicy, nic a nic! W tej chwili jestem śmiertelnie zmęczony i chętniej przyłożyłbym się do poduszki zamiast grać z Sylwią w tenisa.

—A gdybyś nie był zmęczony, hm? Wówczas chyba zostałbyś z nią chętnie sam?

—Jeszcze jak — śmiał się.

Wyrwała się z jego ramion i pobiegła przez duży hall w kierunku szerokich schodów, które prowadziły na pierwsze piętro. Kilkoma susami Fryderyk dogonił ją.

—Stać! Tu się nie ucieka — powiedział i chwytając ją za ramiona spojrzał jej dziwnie w oczy.

—Juc, niemądry Jucu, czy nie znasz się na żartach?

—Puść mnie! — krzyknęła.

—Dobrze, jeśli wejdiesz obok mnie zupełnie spokojnie po schodach.

—Phi! Warunki stawiam tylko ja.

—No więc?

—Odpowiedz na moje pytanie: Czy chętnie przebywasz z Sylwią sam na sam?

—Dyskrecja sprawą honoru?

—Oczywiście.

Fryderyk ponownie splótł jej ramię ze swoim.

— Szczere wyznanie: Nie, nie przebywam z nią chętnie sam na sam.

—I nie poślubisz jej?

Spojrzał na nią rozbawiony.

—Juc, czy masz jakieś zamiary w stosunku do mnie? Popukała go po czole.

—Jesteś chyba stuknięty. Nie, za żadne skarby nie chciałabym ciebie za męża.

—Dlaczego nie?

—Ponieważ jesteś nieznośny i nie masz dla mnie w ogóle respektu. Lecz mężem Sylwii też nie możesz być. Ona ciebie wcale nie kocha. Chodzi jej tylko o ten głupi majorat. Sama słyszałam, jak omawiała to z mamą. Oczywiście nie miały pojęcia, że siedziałam nad nimi na drzewie. A ja nie zniosę tego, jeżeli ożenisz się i padniesz ofiarą ich wyrachowania. Masz się ożenić z miłości. Wiesz, czytam teraz boski romans. W tym romansie jest bohaterka — rozkoszna, mówię ci. Ma na imię Jadwiga i jest po prostu słodka. Taką żonę musisz mieć. Osobiście poszukam ci takiej, która jej dorównuje, słyszysz?

—A ja nie będę miał nic do powiedzenia?

—Nie, po co?

—Jesteś dziewczyną, że do rany przyłoż. Pokazała mu język z tak okropnym grymasem, że zatoczył się pozornie przerażony.

— Polecam się z uprzejmymi wyrazami szacunku, poddany sługa pani — zawołał za nią, gdy mu uciekła i zniknęła w swoim pokoju. Pogwizdując sobie wesołą melodię, wszedł do swojego pokoju i szybko się przebrał.

Nim minął kwadrans, podszedł do okna i spojrzał w dół na taras. Sylwia siedziała jeszcze z rodzicami. Z jego twarzy zniknął wesoły, zadziorny wyraz. A więc jego przypuszczenie potwierdziło się. Ciotka Helena chciała go ożenić z Sylwią, a Sylwia świadomie uwodziła go pięknymi oczyma, jeśli w ogóle można było tak o nich mówić. Jako przyszły ordynat był pożądaną partią. To, co zdradziła mu Jutta w swojej dziecięcej złości, potwierdzały mu jego własne obserwacje. Jaki zadziorny stał się mały kochany Juc z tym swoim uczciwym serduszkim! — pomyślał.

W duchu przeżywał jeszcze raz okres, który dotychczas spędził w Woltersheim. Na początku nie odnoszono się do niego przyjaźnie. Stryj przyjął go co prawda serdecznie, lecz ciotka Helena i Sylwia miały dla niego tylko lodowate spojrzenia i konwencjonalne słowa. Jedynie Juc był od początku przyjazny. Przypomniawszy sobie pierwszy wieczór, który spędził w Woltersheim. Siedział samotny, przygnębiony w bibliotece. Pożegnanie z regimentem bardzo przeżył, lecz stryj tylko pod tym warunkiem spłacił długi, że zakończył służbę i przybył do Woltersheim. I tak było dobrze. Lecz wówczas, pierwszego wieczoru czuł się podle. Wtedy nieoczekiwanie przyszła do niego do biblioteki Jutta. Stała przed nim i przyglądała mu się ze współczuciem.

— Fryderyku, gdy znowu będziesz miał długi, to lepiej powiedz mnie o tym. Oni tam tyle rozmawiają o twoich długach. Mama jest wściekła, że ojciec je spłacił. Nie mogę już słuchać, jak go dręczy. Sylwia tymczasem siedzi przy tym jak bogini. Powiedz mi, jeśli znowu będziesz w opałach!

Spojrzał na nią zdumiony.

—Tobie mam powiedzieć?

—Tak, oczywiście. Oddasz mi jak zostaniesz ordynatem. Nie będzie wtedy problemu.

—A czy masz tyle pieniędzy?

—Oczywiście, w przeciwnym razie nie proponowałabym tego. W kasie oszczędnościowej mam 327 marek, a książeczka leży w mojej bieliźniarce. Musisz jedynie podjąć tyle, ile będziesz potrzebował.

Podskoczył i uścisnął jej rękę.

—Jutto jesteś cudowną dziewczyną! Oddałabyś mi do dyspozycji wszystkie te pieniądze?

—Rozumie się samo przez się. Lecz musisz mi obiecać, że nie będziesz u nikogo więcej pożyczał tylko u mnie.

Fryderyk pomyślał o sumie, którą spłacił za niego stryj. Przekraczała dwudziestokrotnie sumę, którą oddawała mu do dyspozycji Jutta. Lecz nie mógł śmiać się z tej dziecięcej propozycji, coś w rodzaju wzruszenia ścisnęło mu gardło. Spojrzał w duże, ciemne, dziecięce oczy i głęboko westchnął.

— Przyrzekam, Jutto. I dziękuję ci stokrotnie za twoją gotowość. Jesteś bardzo dobra.

Energicznie potrząsnęła głową.

— Nie, wcale nie jestem dobra. Czasami jestem tak szkaradna, że wstydzę się sama przed sobą. Wiesz, gdy mama poświęca tyle czasu Sylwii i w ogóle ze mną nie rozmawia, wówczas staję się obrzydliwie knąbrna i jestem nie do wytrzymania. Nie lubię Sylwii, chociaż jest moją siostrą. Jest fałszywa, a tego nie mogę znieść. W obecności innych jest chodzącą łanią i jest dla mnie miła. Lecz gdy zostajemy same, mówi wstrętne rzeczy i szczypie mnie, aż mam sińce. Zobacz, to jest też od niej.

Podciągnęła rękaw swojej sukienki i podsunęła mu rękę pod nos. Rzeczywiście można było zobaczyć dużą sinią plamę.

Opuściła znowu rękaw i kontynuowała: — Naturalnie, ja nie jestem łagodna, możesz mi wierzyć, ale nie robię też słodkich min w obecności innych ludzi. Pęklabym chyba, gdybym choć raz miała powiedzieć wobec innych tak słodko: „Kochana Sylwio”, jak ona do mnie: „Kochana Jutto”.

Mówiąc do złudzenia naśladowała mimikę Sylwii. Fryderyk nie mógł powstrzymać śmiechu.

Również i teraz pojawił się przelotny uśmiech na jego twarzy. Od tego wieczoru datuje się jego przyjaźń z Juttą. Każdy z boku pomyślałby, że toczą między sobą bez przerwy boje. Lecz oni dwoje wiedzieli lepiej.

TLR

Fryderyk grał z Sylwią w tenisa. Ona grała bardzo źle, a poza tym była nieuważna. Za wszelką cenę chciała poplirtować z Fryderykiem. Czyniła to bardzo niezdarnie. On wymykał się jej jak piskorz. Gra dobiegła końca, a ona nie osiągnęła niczego. Nalegała jeszcze usilnie na spacer po lesie, lecz on wytłumaczył się ważnymi sprawami i zaszył się w swoim gabinecie.

Właśnie zasiadł nad księgami, gdy wszedł stryj, by omówić z nim sprawy dotyczące zarządzania.

Obaj panowie zapalili papierosa i długo konferowali. Woltersheim bardzo polubił Fryderyka i cieszyła go pracowitość krewniaka. Fryderyk również czuł się lepiej w nowej roli niż przedtem w regimencie. Bardzo często i bez ograniczeń obydwoj panowie przebywali z sobą. O tym, że jego żona chciała Fryderyka ożenić z Sylwią, pan von Woltersheim dobrze wiedział. Dostrzegał chłodną rezerwę, którą zachowywał Fryderyk w stosunku do Sylwii. Jednak nie uświadamiał tego żonie, ponieważ był zadowolony, że przewyciężyła ona swoją niechęć do Fryderyka.

Po zakończeniu rozmowy o gospodarowaniu majątkiem pan von Woltersheim zapalił kolejnego papierosa. Usiadł w fotelu naprzeciwko Fryderyka i założywszy nogę na nogę spoglądał przez chwilę z głębokim namysłem przed siebie. W końcu uniósł głowę zdecydowanym ruchem i powiedział ściszym głosem:

— Czy wiesz Fryderyku, że już kiedyś byłem żonaty?

Fryderyk spojrział na niego zdumiony.

— Tak, stryju, swego czasu mówiono o tym dużo.

— Czy wiesz również, że mam córkę z pierwszego małżeństwa, która mieszka u swojej ciotki?

Fryderyk był zaskoczony.

— O tym nie miałem pojęcia.

Pan von Woltersheim strzepnął powoli popiół z papierosa.

— Tak, skąd mogłeś wiedzieć! Wokół Ewy zapanowało śmiertelne milczenie. Moja obecna żona nie chciała, co zrozumiałe, by ciągle przypominano jej o moim pierwszym małżeństwie.

— Sylwia jednak jest przy tobie, w twoim domu. Woltersheim uśmiechnął się trochę sarkastycznie.

— To co innego, mój chłopcze kochany. Sylwia jest baronessą Herrenfelde. Moje pierwsze małżeństwo było jednak pospolitym mezaliansem. Zwykle dzieci z takich nieudanych związków nie są uznawane.

Fryderyk zmarszczył czoło.

— Nie wiem, lecz uważam to za niesprawiedliwe. Cóż winne jest biedne, małe dziecko, że się urodziło?

Woltersheim zaśmiał się gorzko.

—A więc twoja córka nigdy nie była w Woltersheim?

—Nie, parę razy próbowałem namówić moją żonę, by przyjęła Ewę chociaż na kilka tygodni każdego roku. Lecz potrafiła mi to zawsze wyperswadować, nawet uwierzyłem, że najlepiej jej będzie tam, gdzie jest.

—A jak ona tam żyje, w jakich warunkach?

—Siostra jej matki nie jest zameżna. Ta częściowo sparaliżowana kobieta potrzebowała kogoś, aby odnaleźć sens życia. Część wydatków na utrzymanie Ewy pokrywam ja, tak, że obie panie mogą żyć beztrudnie. Ewa jeszcze nigdy nie wyjeżdżała poza to małe miasteczko, w którym żyje. Nie jest to korzystne dla rozwoju jej osobowości. Jest cicha, nieśmiała i tak bierna, że nie pozwala mi to zbliżyć się do niej.

— Czy widywałeś ją często?

Woltersheim zaczerwienił się.

—Każdego roku jeden raz przez dzień lub dwa — powiedział z uczuciem popelnionego zła.

—To jest stanowczo zbyt mało — powiedział Fryderyk. — Musisz przyznać, że podczas tak przelotnego spotkania rzadko można zbliżyć się do drugiego człowieka.

—Tak, masz absolutną rację. Co więcej, dostrzegam, że krzywdą dla Ewy było to, że tak mało się o nią troszczyłem. Sam nie wiem, jak do tego doszło. Na początku byłem zadowolony, że jej ciotka odciążyla mnie. Cóż miałem począć z tym bezradnym niemowlęciem? Potem, gdy ponownie się ożeniłem, moja żona przejęła inicjatywę w tej kwestii. Uzmysłowiła mi, że lepiej będzie dla wszystkich, jeśli dziecko pozostanie tam, gdzie jest. Tak, jak to się w życiu zdarza — dla wygody dałem się przekonać! Lecz teraz otrzymałem od Klarysy Sonntag, ciotki Ewy, list. Pisze, że Ewa jest ostatnio bardzo przygnębiona, że tęskni za tym, by mieć tak jak inne dzieci ojca i matkę. Myślała zawsze, że Ewa czuje się u niej jak we własnym domu. Gdy przekonała się, że tak nie jest, dotknęło ją to głęboko. Prawdopodobnie nie zwracałaby się z prośbą do mnie, bym zajął się Ewą, gdyby ostatnio nie czuła się tak źle. Lekarz nie ukrywał, że jej koniec może być bliski. Marzy o tym, by zobaczyć Ewę szczęśliwą. Niepokoi się o jej przyszłość. Oto co skłoniło ją do napisania tego listu. Widzisz Fryderyku, ten list Klarysy Sonntag wyrwał mnie nagle z mojego komfortu. I pytam siebie nieustannie od dzisiejszego ranka, co mam zrobić?

—Przede wszystkim zabrałbym córkę z tego smutnego otoczenia. Wydaje się prowadzić tam prawdziwą egzystencję cienia. Ile ona ma właściwie lat?

—Dziewiętnaście.

—W tym wieku, kiedy wszystkie młode dziewczęta cieszą się życiem, ona siedzi u swojej — z pewnością mrukliwej — ciotki i tęskni za odrobiną miłości. Nie gniewaj się za moją szczerą, stryju, lecz powinieneś być już dawno sprowadzić ją do Woltersheim. Jeśli Sylwia ma dom, tym bardziej powinna go mieć twoja córka.

Woltersheim palił nerwowo. Przeszedł się kilka razy po pokoju i zatrzymał przed Fryderykiem, przyglądając się mu zadumanym spojrzeniem.

—Masz rację Fryderyku. Ja też już dojrzałem dzisiaj do takiego stwierdzenia.

—Sprowadzisz ją teraz do domu, prawda? — zapytał Fryderyk serdecznie.

Woltersheim spoglądał w jego uczciwe oczy.

—To nie jest takie proste, jak myślisz. Dużo by plotkowano, gdyby Ewa nagle się tutaj zjawiała.

—Trzeba ludzi stawiać przed faktem dokonanym, wówczas uspokajają się szybko.

—Tak, tak, ale istnieje jeszcze jeden problem — moja żona.

—Zaskoczysz ją po prostu przybyciem Ewy!

—Broń Boże, doszłoby do katastrofy i mógłbym wszystko zepsuć. Nie, nie, muszę ją najpierw przygotować.

—Dobrze, a więc przygotuj ją! Lecz jeśli mogę ci radzić, nie zwlekaj zbyt długo, szkoda tego biednego dziecka.

—Z pewnością nie będę z tym zwlekał. Poza tym trzeba przygotować również i Juttę. Nie wie nic o istnieniu Ewy. Jak przyjmie tę wiadomość, jestem tego ciekaw.

Fryderyk śmiał się.

—Juc? Ach, o to się nie martw, poradzi sobie z tą wiadomością.

—Myślisz?

—Z całą pewnością. Mam jej to powiedzieć?

—Gdybyś zechciał? Wybawisz mnie z przykrew sytuacji. Potrafisz tak dobrze postępować z Juttą, zauważyłem to, mimo waszych odwiecznych sporów.

Fryderyk przytakiwał z zapalem.

—Znam Juca — zapewniał z rozbawioną miną. — Zaraz zajmę się nią. W tym samym czasie możesz porozmawiać z ciotką Heleną. A co z Sylwią? Czy ona wie?

—Tak, jest poinformowana o wszystkim. Panowie wymienili uścisk dłoni. Ta godzina zbliżyła ich jeszcze bardziej do siebie. Fryderyk nie akceptował dotychczasowego zachowania stryja wobec Ewy. Wiedział jednak, w jak trudnej znalazł się sytuacji i tym go usprawiedliwiał.

Podczas gdy Jutta z wilgotnymi oczami uważnie przysłuchiwała się relacji Fryderyka, a w jej miękkim serduszkku budziło się głębokie, tkliwe uczucie dla nieznanej siostry przyrodniej, pan von Woltersheim siedział naprzeciwko swojej żony. Jak się obawiał, zdecydowanie odrzuciła jego życzenie przyjęcia Ewy do ich domu.

—Proszę cię Rudolfie, nawet o tym nie myśl! Uzgodniliśmy przecież, że twoja córka w przypadku gdyby wcześniej nie wyszła za mąż, pozostanie u swojej ciotki aż do kresu życia tej sparaliżowanej kobiety.

—A ty miałaś nadzieję, że to się stanie, że Ewa w ogóle nie przybędzie do Woltersheim — z nutą zadumy w głosie powiedział małżonek.

Wstrząsnęła ramionami.

— Nie zaprzeczam, że byłoby to najlepsze rozwiązanie. Pomyśl tylko, jakie niezdrowe poruszenie wywołałoby nagłe pojawienie się twojej córki! A poza tym nie możesz jej tak nagle zabrać od ciotki. Nie zapominaj, że jesteś wobec jej ciotki zobowiązany!

— Sama doszła do wniosku, że Ewa pozbawiona jest u niej wszelkich młodzięcych radości. Z jej listu wynika, że oczekuje, iż ją zabiorę do domu. A ja muszę ci wyznać, że nie zaznam spokoju, dopóki nie będę miał dziecka przy sobie. Dostatecznie długo zaniedbywałem Ewę. Nie jest winna, że jest dzieckiem swojej matki.

Pani Helena spojrzała na swoje paznokcie.

—Fatalnie się złożyło, że ta córka twojej pierwszej żony w ogóle istnieje. Stała przed nią.

—Heleno, czyż nie przyjąłem Sylwii jak córki w moim domu? Czy kiedykolwiek żałowałem, że ona istnieje?

Dumnie odrzuciła głowę.

— Proszę cię, zostaw te porównania! — powiedziała szorstko.

Niemile milczenie zapanowało między dwojgiem ludzi, którzy mimo 17 lat małżeństwa, pozostali sobie obcy.

W tym szczególnym momencie do pokoju wpadła Sylwia oskarżając nienawistnymi słowami Juttę o zamknięcie jej w pokoju. Pani von Woltersheim miała teraz kogoś, na kim mogła skupić swoją złość.

— To dziecko wpędzi mnie kiedyś do grobu! Słyszałeś Rudolfie? Jutta wie, że Sylwia chętnie poszłaby z Fryderykiem do lasu, dlatego zamyka ją w pokoju.

Pan von Woltersheim odwrócił się.

—Za bardzo się przejmujesz, Heleno. To jest głupi żart Jutty, nic poza tym.

—Nie papo, Jutta próbuje zawsze przeszkodzić, gdy Fryderyk chce się mną zajmować — uskarżała się Sylwia. — Nie uwierzysz, co muszę znosić. Nie życzę mi tego, by Fryderyk znajdował przyjemność w przebywaniu ze mną. Zawsze chce być w centrum zainteresowania.

Woltersheim miał swój własny pogląd na tę sprawę. Unikał, gdy tylko mógł opowiadania się po stronie Jutty przeciwko Sylwii, ponieważ jego żona zarzucała mu potem, iż faworyzuje Juttę, dlatego że jest jego córką.

— Teraz uspokój się Sylwio! — powiedział chcąc załagodzić spór. — Mama wymierzy Jucie karę. A szczerze mówiąc, lepiej, że nie poszłaś z Fryderykiem do lasu, zleciłem mu, by uświadomił Jucie, że ma jeszcze jedną siostrę.

Obydwie panie jak ugodzone spojrzały na niego swoimi wodnistoniebieskimi oczami.

—Czy Fryderyk w ogóle wie coś o Ewie? — spytała pani von Woltersheim niemile poruszona.

—Tak, przed chwilą wyznałem mu to. Kiedyś musiał się przecież dowiedzieć. A teraz powiedział to już chyba Jucie.

Sylwia zwróciła pełne wątpliwości spojrzenie na swoją matkę. Ta dała jej znak, by milczała.

— Pospieszyles się z tym za bardzo Rudolfie—powiedziała obrażona. — Właściwie to ja powinnam wyjawić to Jucie.

—Chciałem oszczędzić ci przykrej sytuacji. Od Fryderyka przyjmie to lżej. Doskonale się rozumieją.

—Tego jeszcze nie zauważyłam. Kłóć się bez przerwy —odparła ostro.

Zanim jej mąż zdążył odpowiedzieć, wszedł służący i podał mu telegram. Otworzył go i pobieżnie zapoznał się z treścią. Następnie podał go swojej żonie. Jego małżonka czytała depezę ze zmarszczonym czołem:

„Zmarła ciocia Klarysa. Proszę, przyjedź do mnie.

Nie wiem, co mam robić. Ewa"

Pani von Woltersheim gwałtownie wstała. Depesza pofrunęła na dywan.

—No, oczywiście — powiedziała wściekle.

—Co się stało? — pytała zaciekawiona Sylwia.

—Otrzymamy nową domowniczkę. Zmarła ciotka Ewy — odpowiedziała matka.

Sylwia zdawała się być niemile zaskoczona.

—Czy nie można jej umieścić gdzie indziej? Będą plotki — stwierdziła Sylwia.

—Nie, będzie mieszkała w Woltersheim, w domu swojego ojca — odpowiedział ostro jej ojczym i szybko opuścił pokój. Na jego czole widniała głęboka bruzda.

Obie panie spoglądały na siebie przez chwilę w milczeniu. W końcu pani von Woltersheim powstała wzdychając. Zrozumiała, że wyczerpała już wszystkie argumenty i podporządkowała się — choć wewnętrznie niepokodzona — temu, co nieuchronnie miało nadejść.

—Mamo, czy nie można już nic zrobić? — zapytała markotnie.

—Nie, nic. Śmierć tej ciotki przyszła nie w porę — odpowiedziała jej matka i kopnęła gniewnie depezę, tak że ta poleciała w głąb pokoju.

Ewa von Woltersheim siedziała smutna w saloniku przy oknie. Łzy spływały jej po twarzy, a w oczach czaił się lęk przed przyszłością.

Rozległ się dzwonek. Posługaczka, która chciała pozostać jeszcze przez kilka dni u Ewy otworzyła drzwi. Ewa usłyszała męski głos. Poderwała się i ciężko oddychając stanęła pośrodku pokoju. Spoglądając wyczekująco na drzwi zastygła w oczekiwaniu. Te otworzyły się, a na progu stanął pan von Woltersheim. Postać Ewy przeniknął dreszcz. Z jej piersi wydobyło się spazmatyczne łkanie.

— Ojcze!

W tym jednym niepoahamowanym słowie zabrzmiał wstrząsający dźwięk i Ewa zapomniała, co dzieliło ją z ojcem. Tym jednym słowem dała upust całemu swojemu rozżaleniu, strachowi, bezradności i tęsknocie osamotnionego serca.

Ta naturalna reakcja Ewy otworzyła drogę do serca ojca; Przełamała wszystkie bariery pomiędzy nimi. Szybko podszedł do niej i mocno wziął drżącą postać w swoje ramiona.

— Moje kochane dziecko, moja biedna mała Ewo! — powiedział czule.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem w błogim zdziwieniu.

— Ojcze, kochany ojcze! — powtarzała jak we śnie. Pocałował ją w czoło i spojrzał w oczy. Chyba po raz pierwszy zwróciły się one na niego z pełnią wyrazu, nie ukrywając niczego. Były głębokie i lśniące jak u człowieka, który potrafi kochać całym sercem. Czuł się bardzo osobliwie. Przyciągnął Ewę do siebie na sofę.

— Teraz mów, co cię boli, moje dziecko! Powiedz mi wszystko! Wiem, że do tej pory nie układało się między nami, jak powinno. Lecz nie przypuszczałem, że nie czujesz się szczęśliwą. Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym nigdy, gdy bywałem u ciebie? Teraz wszystko będzie inaczej, kochane dziecko. Pojedziesz ze mną do Woltersheim.

Ewa zadrżała. Jej twarz oblał ciemny rumieniec.

—Do Woltersheim? Na zawsze? — pytała na wpół zdławionym głosem.

—Tak, na zawsze.

Ewa przycisnęła dłonie do serca. Uleciała gdzieś jej nieśmiałość.

— Ach, ojczy, kochany ojczy, może źle czynię — tam leży przecież ciocia Klarysa, musiała tyle przecierpieć— ale jestem taka szczęśliwa, że przyjechałeś i że wolno mi pójść z tobą.

Nagle znalazła dosyć słów, by wyrazić swój stan ducha. Ojciec obserwował ją zdumiony. Czyż była to ta sama Ewa, która zawsze stała przed nim tak nieśmiała, odpowiadając monosylabami?

Ewę ogarnęło cudowne uczucie, bowiem ojciec zdjął z niej wszystkie troski. Nie musiała martwić się o nic, musiała tylko spakować swoje rzeczy i przygotować do podróży.

Gdy chowano ciotkę Klarysę, nad jej grobem stała Ewa z ojcem. Była to osobliwa para; elegancko ubrany arystokrata oraz odziana w tanią, cienką żałobną sukienkę dziewczyna o nieporadnych ruchach. A jednak istniało coś w twarzy Ewy, co przypominało jej ojca.

Zaraz po pogrzebie obydwójce wyjechali.

Późno wieczorem przybyli do stacji, która leżała najbliżej Woltersheim. Pan von Woltersheim wezwał telegraficznie samochód na dworzec. Służący, który zajął się bagażem Ewy, wymienił skrycie spojrzenie z woźnicą, gdy zauważył obok swego pana nieeleganc-kie zjawisko, kroczące w kierunku samochodu.

W tym czasie pani von Woltersheim zatroszczyła się o to, aby służba została powiadomiona o przybyciu córki pana majoratu. Wiedziała, że w ten sposób wiadomość szybko się rozejdzie. Większość ludzi nie miała pojęcia, że łaskawy pan już kiedyś był żonaty. W służbówce debatowano gorliwie o nowej domownicy. Niemalże zdziwienie wywołało wśród służby i woźniców proste, wręcz biedne odzienie Ewy. Niecierpliwili się, by wymienić swoje poglądy z innymi.

Służący zameldował panu von Woltersheim, że łaskawa pani, wraz z baronessa Sylwią, w towarzystwie młodego pana udali się na przyjęcie do Schellenberg.

Woltersheim wiedział o tym zaproszeniu i prosił swoją żonę, by przy okazji opowiedziała, iż wyjechał. Celem wyjazdu jest przywiezienie do domu własnej córki. Był przekonany o tym, że Helena wypełni to zadanie mądrze. Na tyle ją znał.

W samochodzie Ewa z bijącym sercem siedziała p bok swojego ojca. Z poduszek unosił się miły zapach. Wdychała go z osobliwym uczuciem zadowolenia. A jednak czuła niepokój. Zatrzymali się przed dworem. Było już ciemno. Budynek odcinał się jak sylwetka olbrzyma na tle rozgwieżdżonego nieba. Tylko w wielkim halu, który był ozdobiony różnego rodzaju bronią i trofeami myśliwskimi, paliło się światło. Kilkoro ludzi stało przy dużych drzwiach u góry schodów w oczekiwaniu na przyjazd swojego pana *L* córką.

Woltersheim pomógł wysiąść Ewie z samochodu. Obejmując ją, przeprowadził przez próg domu.

Wodziła wielkimi oczami wokół siebie. Służący w dostojnych liberjach onieśmielali ją. Znowu nagle stała się nieśmiałą, bojaźliwą dziewczyną z małego miasteczka. Wspaniałe otoczenie przygnębiało ją.

Nim się spostrzegła stanęła przed nią szafarka Woltersheimu, pani Marianna Wedekind. Trzymając przed sobą srebrny świecznik, przykazała, by szła za nią.

Pan von Woltersheim pocałował Ewę w czoło.

— Teraz pójdz z panią Wedekind, Ewo! Zaprowadzi cię do twojego pokoju. Jesteś zapewne zmęczona podróżą i mam nadzieję, że dobrze wypoczniesz. Dziś wieczorem i tak nie ma nikogo w domu a Jutta na pewno już dawno śpi. Jutro rano, gdy się wyśpisz, przedstawię cię rodzinie. Jeśli masz jeszcze jakieś potrzeby, zwróć się do pani Wedekind. Otrzymasz wszystko, czego potrzebujesz.

Ewa skinęła głową w milczeniu. Najchętniej uczepliaby się ojca i poprosiła: „Nie zostawiaj mnie samej!” Jednak wstydziła się.

Po tym jak ojciec pożegnał ją pocałunkiem na dobranoc dzielnie kroczyła za panią Wedekind schodami w górę. Przechodząc przez wielką salę, na której ścianach wisiały portrety jej przodków, czuła że najchętniej uciekłaby. Jak strachy spoglądali ze ścian mężczyźni i kobiety w osbliwych strojach dawno minionych epok.

W końcu szafarka zatrzymała się i otworzyła drzwi. Jednym ruchem zapaliła światło. Ewa ociągając się, weszła do pokoju. Był tak wielki, że całe mieszkanie ciotki Klarysy mogłoby się w nim zmieścić. Oddychała ciężko. Nie wiedziała, co z sobą począć i co powiedzieć.

Rozejrzała się przygnębiona po ładnym pomieszczeniu. Przy ścianie stało duże łóżko z baldachimem. Na łóżku Ewa ujrzała duży, o niejasnym przeznaczeniu tłumoczek.

Pani Wedekind, która lustrowała ukradkiem Ewę, podążyła za jej wzrokiem i potrząsając głową z uśmiechem, podeszła do łóżka:

— Mój Boże! Tu leży jaśnie panienka Jutta na łóżku łaskawej panienki! Nie, jak się tu dostała? — powiedziała ściszym głosem.

Imię „Jutta” zelektryzowało Ewę. Podeszła również do tłumoczek, z którego nagle wyłoniła się zaspana twarz Jutty.

Szybko rozbudzona, wyprostowała się. Przy tym ukazał się duży, żałośnie pognieciony bukiet kwiatów, który kurczowo trzymała w ręce. Bez słowa spoglądała przez chwilę na pochyloną nad nią twarz Ewy, na której odzwierciedlało się silne podniecenie.

— Ty jesteś Ewą? — w końcu zapytała jednocześnie wstając.

— Tak, to ja, kochana Jutto. Ach, kochana, kochana Jutto!

Z oczu Ewy popłynęły łzy. Potem obie siostry padły sobie w ramiona, całując się serdecznie.

Po chwili Jutta śmiejąc się poprzez łzy uwolniła się z ramion siostry.

— Oto stoję tutaj w całej mojej odświeżonej wspaniałości. Ach Ewo, chciałam na ciebie koniecznie poczekać, a jednak zasnęłam. Spójrz, usiadłam w nocnej koszuli na twoim łóżku, żeby nie przegapić chwili. Wszyscy inni wyjechali. Ktoś musiał cię przecież powitać. Zobacz jakie biedne te kwiaty! Zerwałam je, by przakazać ci jako pierwsze pozdrowienie. Ja, wstrętny śpioch położyłam się na nich. Jak one teraz wyglądają?

Ewa wzięła od niej kwiaty i przycisnęła je do serca.

— O, tak bardzo się z nich cieszę; dziękuję ci stokrotnie, to takie miłe z twojej strony, Jutto. Czy zostaniesz jeszcze chwilę u mnie?

— Oczywiście, że zostanę, musimy się przecież porządnie poznać. Zjesz coś jeszcze? Mam nadzieję, że tak, ja jestem znowu głodna.

— Wedekindusiu, niech pani tak nie stoi jak zamurowana, niech nam pani przyniesie coś do jedzenia! Coś bardzo miłego, Wedekindusiu, niech pani będzie człowiekiem!

Pani Wedekind śmiejąc się zniknęła.

Ewa miała teraz w sercu prawdziwe poczucie ogniska domowego. Jej spojrzenie spoczywało pełne czułości na Jutcie, która gawędziła z całą jej właściwą świeżością. Przy tym nie uszło jej bystrym oczom, że Ewa, jak na stosunki panujące w Woltersheim, wyglądała po prostu okropnie. Poza nieeleganckim ubiorem bardzo jej się podobała i postanowiła natychmiast wziąć ją pod swoją specjalną ochronę. To, że mama i Sylwia nie powitają jej wylewnie, wiedziała. A Ewa nie zdawała się być z natury waleczną. Dałaby się zgnębić, jeśli nie przyszłoby się jej z pomocą.

Następnego ranka Jutta przyszła po nową domowniczkę, by zaprowadzić ją na dół do pokoju, w którym jadano śniadania. Ewa z trudem odnalazłaby drogę w tym pełnym korytarzy budynku. Dziś, w jasnym słońcu poranka, sale i ganki wyglądały zupełnie inaczej niż wczoraj przy migoczącym świetle świec. Portrety przodków zdawały się spoglądać przyjaźniej na tę latorośl Woltersheima, która miała mieszczańską matkę — aktorkę.

Teraz trzeba było zejść po schodach, przez korytarz spełniający rolę hallu i znowu przejść wzdłuż ganku. W końcu Jutta zatrzymała się przed dębowymi drzwiami.

— Tak, Ef, teraz staniesz za chwilę przed najbądź przykrym trybunałem. Głowa do góry, pierś do przodu! Odwaga zdobi nawet mameluka!

Jutta zamierzała otworzyć drzwi lecz, Ewa powstrzymała ją bojaźliwie.

— Ach, proszę, poczekaj jeszcze chwilę! Boję się.

— Ach ty tchórze! Kogo? Są tam papa, mama,

Fryderyk i Sylwia; ach tak i kuzyn Sylwii — Greg Herrenfelde jest tam również. Przychodzi czasami na śniadanie, gdy właśnie przejeżdża konno.

— O Boże, jeszcze jeden obcy człowiek — szeptała Ewa blada ze strachu.

— Ależ gdzież tam! On jakby należał do rodziny. Poza tym jest zarozumiałym obrzydliwcem, który traktuje mnie jak dziecko w pieluszkach. Dla mnie jest powietrzem. Możesz go również zignorować. No a teraz jazda! Bądź rozsądna; nikt ci nie zrobi przykrości. Pozwól, że o to ja się zatroszczę — powiedziała Jutta i otworzyła jednym energicznym pchnięciem drzwi. Wciągnęła Ewę za sobą do pokoju. Było to ładne, duże pomieszczenie ze wspaniałymi starymi meblami. Pośrodku stał duży, śniadaniowy stół, wokół którego siedzieli członkowie rodziny.

Wszystkie spojrzenia natychmiast skierowały się ku Ewie, która ze spuszczo-
nym wzrokiem stała obok Jutty. Prawie fizycznie czuła badawcze spojrzenia na
sobie. Ścisnęła rękę Jutty tak mocno, że ta nie mogła jej uwolnić. Na chwilę
uniosła nieśmiało wzrok. I wówczas spojrzała prosto w parę chłodno spoglądają-
cych na nią męskich oczu. To spojrzenie nappełniło ją piekącym bólem.

Pan von Woltersheim nieco zakłopotany zauważył, że Sylwia i jej matka wy-
mienili ironiczne spojrzenia. Również Fryderyk — trochę zaskoczony — wpa-
trywał się w niezdarną dziewczynę w brzydkiej, źle dopasowanej, żalobnej su-
kience. Twarz gospodarza domu oblał ciemny rumieniec. Wczoraj zewnętrzny
wygląd Ewy nie wydał mu się tak niemiły.

Powstał szybko i przystąpił do Ewy. Obejmując ją ramieniem, podprowadził
do stołu.

— Oto twoja matka, Ewo, to twoja siostra Sylwia. A tu Fryderyk von Wol-
tersheim, twój kuzyn. Również baron Greg von Herrenfelde należy do naszej ro-
dziny. Jesteś wśród samych krewnych i nie musisz się lękać — powiedział do-
brotniwie.

Fryderyk, gdy ochłonał, poderwał się i serdecznie uściskał dłoń Ewy. — Wi-
tamy w domu, kuzyneczko Ewo! Myślę, że będziemy dobrymi przyjaciółmi —
powiedział ciepło.

To biedne dziecko budziło w nim litość.

Ewa spojrzała na niego przelotnie i zaczerwieniła się. Nic nie odpowiedziała,
lecz odwzajemniła uścisk dłoni, ponieważ intuicyjnie wyczuwała uczciwość i
szczerłość.

Sylwia uniosła przy tym powitaniu brwi i wsunęła tylko, na niemy rozkaz swo-
jej matki, koniuszki palców w dłoń Ewy.

Pani von Woltersheim czuła, że musi teraz przejąć inicjatywę. Z trochę wymu-
szonym uśmiechem pociągnęła Ewę w swoją stronę.

— Witaj w domu twojego ojca, moje drogie dziecko!

Bardzo mi było przykro, że nie mogłam powitać cię już wczoraj wieczorem.
Wróciłyśmy jednak późno do domu i chyba już spałaś. Teraz chodź i usiądź z
nami!

Ewa nie wiedziała, że teraz właściwie powinna była ucałować rękę macochy.
Uścisnęła ją tylko kurczowo i spojrzała bojaźliwie w chłodne oblicze dostojnej

damy. Baron Greg skłonił się milcząco przed Ewą. Tego jednak w ogóle nie zauważyła. Dopiero, gdy usiadła na swoim miejscu i w skrytości ducha życzyła sobie, by schować się do mysiej norki, jeszcze raz podniosła wzrok. I znowu natrafiła na ironiczne, zdumione wejrzenie Grega Herrenfelde. Wspomnienie tego spojrzenia było jedyną rzeczą, która utkwiała Ewie w pamięci z całego tego spotkania.

Nareszcie śniadanie dobiegło końca. Jutta zajęła się Ewą, by oprowadzić ją po domu, stajniach i po parku. Już w hallu przystanęła. — Poczekaj tutaj chwileczkę, Ewo! Poinformuję najpierw Mademoiselle, że nie będę dziś na lekcji. Mama udzieliła mi wakacji, by uhonorować ciebie.

Pobiegła. Ewa stała pośrodku wielkiego hallu i rozglądała się z westchnieniem ulgi, jak człowiek, któremu udało się zbiec przed niebezpieczeństwem. Wówczas zauważyła Sylwię i Grega Herrenfelde opuszczających jadalnię i zbliżających się do hallu. Śmiertelnie przerażona skryła się za jedną z kolumn. Za żadne skarby świata nie chciała napotkać znowu ironicznego spojrzenia tych oczu! Greg i Sylwia przechodzili zupełnie obok niej. Usłyszała bardzo wyraźnie jak Greg powiedział:

— No to powiększyliście rodzinę o okropne małe monstrum.

Sylwia westchnęła.

—Potworne, po prostu potworne!

—Głupi pomysł ze strony twojego ojczyma, by przesadzać tę drobnomieszczkę bez żadnego przygotowania do swojego domu. Powinien był ją najpierw przez rok szkolić w pensjonacie.

Sylwia wzruszyła ramionami.

Co odpowiedziała, tego Ewa już nie zrozumiała. Stała jak sparaliżowana i wpatrywała się w oddalającą się parę. „Okropne małe monstrum” — to ja, myślała przygnębiona. W tym momencie życzyła sobie, by już nigdy nie musiała spotkać Grega Her-renfelde.

Tymczasem oddalił się już z Sylwią do ogrodu. Sylwia odpowiedziała: — Mama za żadną cenę nie chciała jeszcze Ewy w Woltersheim. Lecz papa nie słuchał jej uwag. Najemy się wstydu, gdy ujrzy ją jakiś człowiek. Nawet chłopka nie zachowywałaby się tak niezdarnie. Cały czas obawiałam się, że podniesie do ust nóż.

Greg zrobił nieokreśloną minę. Jego ostre rysy z wystającym podbródkiem, wysokim czołem i głęboko osadzonymi szarymi oczami jak zwykle wionęły chłodem.

Greg Herrenfelde znalazł się w kłopotliwej sytuacji, gdy objął majorat po ojcu Sylwii. Swoje najlepsze siły musiał marnować, by walczyć z różnego rodzaju przeciwnościami losu. Herrenfelde było totalnie zrujnowane i z trudem przynosiło zyski na najpilniejsze potrzeby. Jeszcze ciągle próbował twardo, z wielką cierpliwością utrzymać się na powierzchni. Jednak, by przywrócić dobrom dawną świetność brakowało pieniędzy. A tych nie miał.

Pani von Woltersheim już dawno namawiała go, by ożenił się bogato. Greg podbił już niejedno serce. Nie sprawiłoby mu trudu zdobycie bogatej dziedziczki. Lecz ku swojemu nieszczęściu, pomimo obnoszonego cynizmu, miał bardzo wrażliwą naturę. Wzbraniał się niewypowiedzianie przed hołdowaniem kobiecie, do której nic nie czuł. Jego ciotka, generałowa Herrenfelde, która mieszkała w Berlinie, zaprosiła go ubiegłej zimy do siebie. Zapoznała go z kilkoma bogatymi dziewczętami z dobrych rodzin. Jednak w ostatniej chwili Greg zawsze dezertował. Również i pani von Woltersheim rozglądała się wśród co zamożniejszych cór dla Grega. Jak dotąd również i ona nie odniosła sukcesu.

Podczas gdy spacerował teraz z Sylwią po parku, jego twarz stawała się coraz bardziej posępna. Zacięta upartość legła na jego mocno osadzonym podbródku. Myśli Sylwii również nie były przepelnione radością. Złościła się na Fryderyka, który wcale nie dokładał starań, by ją sobie zjednać. Spacerujący nie zauważyli, że uparcie milczą zatopieni każde w swoich rozważaniach.

W tym czasie Jutta obeszła z Ewą cały dom, stajnie oraz ogród. Przez chwilę pomiędzy nimi panowało milczenie. Potem Ewa powiedziała niezdecydowanie:

— Chyba przy śniadaniu zachowałam się okropnie? Jutta objęła ją, śmiejąc się.

— Nie błyszczałaś podczas twojego debiutu. Ef, nie chcę cię okłamywać. Lecz temu winna była tylko twoja głupia bojaźń. Miej trochę odwagi, a wszystko pójdzie gładko!

Ewa westchnęła.

— Myślę, że winna była również sukienka. Sama uważam, że jest okropna.

Jutta przytaknęła.

— Nic bardziej nie podnosi samopoczucia jak przekonanie, że wygląda się dobrze. A tak, jak Boga kocham, nie wyglądałaś. Lecz pociesz się, mama nie pozwoli ci biegać długo w tym tanim ciuszku, już choćby ze względu na ludzi.

Słowa Jutty miały się sprawdzić. Gdy siostry wróciły, pan von Woltersheim powitał je w dużym hallu. Natychmiast zajął się Ewą i zaprowadził do swojej żony. Był po poważnej rozmowie z nią.

Pani Helena stała się więc trochę bardziej przyjazna w stosunku do Ewy. Przyciągnęła ją do siebie na sofę i wypytywała o to i owo. Głównie interesowała się przebiegiem edukacji Ewy i była zdziwiona słysząc, że jej pasierbica nie tylko biegle włada angielskim i francuskim, ale dobrze jest zorientowana w innych przedmiotach. A potem przyszła kolej na temat stroju.

— Musisz tu w Woltersheim ubierać się inaczej niż do tej pory. Należy brać pod uwagę społeczną pozycję twego ojca — powiedziała pani Helena. — Zaraz dzisiaj zamówię odpowiednie stroje dla ciebie. Nie będziemy sobie na razie łamały głowy kolorami, ponieważ nosisz żałobę. Na pierwsze tygodnie wystarczą dwie, trzy sukienki, potem będziesz mogła dołączyć trochę białego. W czasie trwania żałoby nie będziesz mogła brać udziału w przyjęciach. Mimo wszystko dobrze się składa. Wejdiesz przez ten czas w rodzinę i zgubisz swoją nieśmiałość. Będziesz też musiała nauczyć się niejednego, zanim będziemy mogli przedstawić cię obcym ludziom. To wszystko. A teraz opowiedz nam jeszcze trochę o sobie. Co z muzyką? Czy pobierałaś jakieś lekcje?

Ewa siedziała nieśmiało obok niej, spoglądając na ojca. Ten skinął głową zachęcająco.

— Gram na pianinie, pobierałam też lekcje śpiewu — powiedziała cicho.

—O, popatrz, popatrz — to bardzo miło! Nie mów jednak tak cicho, dziecko! A co z literaturą? Czy czytałaś dużo?

—Bardzo dużo. Ciotka Klarysa lubiła dobre książki. Musiałam jej często czytać.

—No, to jest zupełnie zadowalające. Wszystkiego innego nauczysz się, jeśli się postarasz.

—To zrobię na pewno. Będę czyniła wszystko, czego pani ode mnie zażąda, łaskawa pani.

Pani Helena uśmiechnęła się.

— Przede wszystkim nie nazywaj mnie „łaskawą panią”. Jestem teraz twoją matką. Będiesz mówiła do mnie „mama” jak Sylwia i Jutta.

— O tak, przepraszam, zapomniałam się, mamó. Pani Helena skinęła na swego męża.

— Pewnie będziesz chciał pogawędzić jeszcze przez chwilę z Ewą, Rudolfie. Może potowarzyszyć ci do twego pokoju. Na pewno macie sobie jeszcze niejedno do powiedzenia. A ja chcę zamówić zaraz ubiory dla Ewy. Musi przebrać się jak najszybciej.

Woltersheim powstał i ucałował rękę swojej żony.

— Dziękuję ci Heleno, że jesteś dla niej tak dobra, szepnął jej do ucha.

Uśmiechnęła się zadowolona.

— Nie jestem przecież potworem — odpowiedziała jednoznacznie.

Gdy jednak jej mąż z Ewą zniknęli, westchnęła głęboko, a jej czoło zachmu-
rzyło się. — Przeróżające! Dużo trudu będzie trzeba włożyć zanim ta dziewczyna
będzie zdolna pokazać się w towarzystwie. Gdybym nie musiała z powodu Syl-
wii ustąpić, stanowczo zapobiegłabym temu powiększeniu rodziny. Jednak Syl-
wia znalazła w Woltersheim dom, nie mogę więc wyrzucić rodzonej córki Rudol-
fa.

I tak snuła markotne rozważania pani von Woltersheim. Potem pisemnie za-
mówiła stroje dla Ewy oraz, przy okazji, kilka rzeczy dla siebie i Sylwii.

Kilka dni później nadeszły zamówione dla Ewy stroje. Młoda dziewczyna nie spotykała w tym czasie jeszcze nikogo oprócz członków rodziny.

Ku wielkiemu zadowoleniu Ewy Greg Herrenfelde nie pojawił się w Woltersheim. Wręcz obawiała się spotkania z nim.

Po nadejściu strojów pani von Woltersheim posłała do Ewy swoją osobistą pokojówkę, która miała ją ubrać do obiadu.

W kolejnych dniach Ewa popełniła jeszcze różnego rodzaju niezręczności i była często krytykowana przez swoją macochę.

Pokojówka pani domu, nieco arogancka osoba, ilekroć Ewa przechodziła obok niej w nieładnej sukience, robiła cyniczny grymas. Wchodząc z przysłanymi pułdami do pokoju Ewy, by wypełnić polecenie łaskawej pani, uczyniła to tak zuchwale, że Ewa była zupełnie onieśmielona i nie ważyła się oponować.

Milcząco i trwożliwie poddała się zwinnym rękóm Róży. Nakładała na nią jedną sukienkę po drugiej, a wszystko pasowało znakomicie.

Było to dziwne, lecz gdy tylko Ewa ukazywała się w jednej ze swych nowych kreacji, Róża stawała się bardziej poddańcza i grzeczniejsza.

Jak cię widzą, tak cię piszą. Róża nagle odkryła, iż dotąd pogardzana córka pana z pierwszego małżeństwa mogła prezentować się dostojniej niż baronessa Sylwia lub Jutta. Pokojówka spostrzegła ze zdumieniem, jak przepiękne kształty skrywały brzydkie, niedopasowane suknie. Jej zainteresowanie Ewą z każdą chwilą rosło.

Ewa traktowała wszystkie te piękne rzeczy niemal z unizonym zdziwieniem. Delikatna czerwień malowała się na jej policzkach, gdy przeglądała się w lustrze. Choć była niedoświadczona — to pewnośc, iż wygląda w nowych strojach, o wiele lepiej, dotarła do jej świadomości.

Po wielu przymiarkach była ubrana do posiłku. Róża lustrowała ją jeszcze raz badawczo. Potem powiedziała:

— Teraz musi mi jeszcze łaskawa panienka pozwolić, że uczeszę ją inaczej. Fryzura, którą łaskawa panienka nosi, nie zdobi twarzy.

Ewa zaprzeczyła niezdecydowanie głową.

— Nie mogę się inaczej uczesać, Rózo. Włosy są za ciężkie i nie dają się upiąć.

Róża uśmiechnęła się, ukazując swoją wyższość i przysunęła krzesło do toaletki.

— Proszę usiąść, łaskawa panienko, szybko sobie z tym poradzę.

Ewa bezwolnie opadła na krzesło. Róża założyła jej ! białą chustę fryzjerską i szybko wyjęła spinki z włosów. Przez chwilę obserwowała kształt głowy Ewy w lustrze. j Potem rozpoczęła swoje dzieło. Gdy skończyła, kiwnę- |ła zadowolona Ewie w lustrze.

— Prawda, że łaskawa panienka podoba się sobie < teraz bardziej?

Ewa przytakiwała oszołomiona.

—Jaka pani zwinna, Rózo! Naprawdę uczyniła mnie pani ładną. Obawiam się jednak, że nie będę potrafiła nigdy tak się uczesać, nawet jeśli bardzo będę się starała.

—Oczywiście, chętnie uczeszę łaskawą panienkę każdego dnia. Łaskawa pani na pewno pozwoli.

Ewa zrobiła przestraszoną minę.

—Nie, nie wolno mi zabierać pani czasu. Łaskawa pani — to znaczy moja mama — z całą pewnością potrzebuje panią.

—Łaskawa panienka może się nie obawiać, nie potrzeba mi do tego nawet dziesięciu minut. Sama porozmawiam o tym z łaskawą panią.

Róża wiedziała, że pani von Woltersheim wysłucha ją. Ułożyła nowe rzeczy Ewy w szafie i posprzątała. Teraz wyniosła puste pudła.

Ewa pospieszyła do Jutty, która siedziała w bibliotece nad książką. Zakryła jej oczy.

—Kto to, Jutto?

—O, jakże łatwo odgadnąć. Czy już jesteś gotowa?

—Tak, a teraz odwróć się i spójrz na mnie.

Jutta powstała, lecz zaraz ze zdziwienia znowu opadła w fotel.

— Ef, czy to ty naprawdę? Gdzie pozostało to brzydkie kaczątko? Stałaś się łabędziem, przepięknym, dumnym łabędziem!

Kilka minut później obydwie siostry weszły do jadalni. Czekano już za fotelami z wysokimi oparciami. Tak jak przy pierwszym wejściu Ewy w krąg rodziny, tak i teraz wszystkie spojrzenia zwróciły się ku niej. Tym razem jednak z zupełnie innym wyrazem.

Z ust Fryderyka wydobyło się ciche: „O do licha” i patrzył na Ewę z podziwem.

Sylwia usłyszała to i uchwyciła jego spojrzenie. Od tego momentu znienawidziła Ewę, z której do tej pory tylko drwiła. Rozpoznała z sercem przepelnionym zazdrością, że bladła przy tym uroczym zjawisku. Pani von Woltersheim przyłożyła do trochę krótkowzrocznych oczu lornetkę i lustrowała Ewę z bardzo mieszanymi uczuciami. Ta dziewczyna przeistoczyła się w piękność. Było to dla niej bardziej przykre niż mało korzystne wrażenie, jakie Ewa wywarła na początku. Jej własne córki z trudem będą mogły błyszczeć obok Ewy. Czas najwyższy, by Sylwia chociaż się zareczyła, zanim Ewa zostanie przedstawiona w towarzystwie. Gdyby Fryderyk w końcu się oświadczył! Lecz ten zdawał się mieć oczy dla swojej nowej krewniaczki. Że też ta dziewczyna musiała akurat teraz pojawić się w domu! Ukryła swoje odczucia, wypowiadając kilka letnich słów uznania. Za to pan von Woltersheim promieniał na całej twarzy i poklepał Ewę czule po policzku.

— Stałaś się w jednej chwili uroczą, młodą damą, Ewuniu! — powiedział przepelniony dumą.

Szybciej niż się spodziewano Ewa wrosła w nowe warunki. Jej naturalny wdzięk pomógł wkrótce w przewyciężeniu niezdarności. Z uwagą obserwowała swoją macochę, Sylwzię oraz Juttę i starała się zapamiętać, jak się poruszały i w jaki sposób używały wielu nieznanym jej przedmiotów. Nie minęły jeszcze cztery tygodnie, a wiedziała już, jak się zachować, by nie popełnić gafy.

Po śniadaniu obaj panowie wyjeżdżali przeważnie na pola lub załatwiali inne sprawy. Jutta musiała chodzić do Mademoiselle na lekcje, a Ewa wykorzystywała czas aż do drugiego śniadania chodząc na spacer do lasu. Uwielbiała te samotne wyprawy do wspaniałego dębowego lasu. Te nie skrepowane niczym włóczęgi na łonie pięknej boskiej natury były dla niej czymś zupełnie nowym, pełnym uroku.

Przynosiła z sobą całe naręcza kwiatów i dekorowała nimi swój i Jutty pokój. Również i ojcu stawiała codziennie świeży bukiet na biurku i była szczęśliwa, gdy to zauważył i jej dziękował.

Któregoś pięknego, sierpniowego poranka szła jak zwykle przez las, nucąc sobie cichutko. Zanurzała się coraz głębiej i głębiej w zieleń. Od czasu do czasu rozwierała ramiona z zachwytem nad pięknem świata. Była teraz bardzo szczęśliwa w Woltersheim po tym, gdy przewyciężyła swój pierwszy lęk. Wiedziała przecież, że serce ojca oraz siostry skłaniają się ku niej. A Fryderyk stał się jej kochanym przyjacielem. W jednej chwili jej życie wypełniło się, stało się tak słoneczne i piękne! Nawet drobna zawiść Sylwii i chłodny sposób bycia macochy nie były w stanie zmącić jej radości istnienia. Omal już zapomniała, że cyniczne usta mężczyzny nazwały ją kiedyś „okropnym małym monstrum”. Trochę jednak paliły ją jeszcze w głębi duszy.

Teraz zrywała kwiaty i usiadła na pniu ściętego drzewa. Zwinnymi palcami zaczęła pleść wianek dla Jutty. Jutta cieszyła się zawsze, gdy do stołu mogła przybrać głowę jednym z tych kwitnących wianków, ponieważ Fryderyk — gdy po raz pierwszy weszła tak przystrojona — powiedział do niej:

— Juc, wyglądasz jak bogini lasów. Dzieweczko, z każdym dniem stajesz się piękniejsza.

Co prawda Jutta odparła wówczas najbardziej gburowatym tonem:

— Nie gadaj takich bzdur!

Przy tych słowach zaczerwieniła się jednak bardzo. Nućąc Ewa siedziała na pniu wplatając kwiatek po kwiatku w wianek Jutty. Była tak pochłonięta swoją pracą, iż nie zauważyła, że jakiś jeździec zbliżał się do niej leśną dróżką. Był to Greg Herrenfelde. Oddalony od Ewy o kilka kroków zatrzymał nagle swego konia, spoglądając na miły obrazek, który przed nim się roztaczał. I wówczas na jego wąskiej, opalonej twarzy pojawiło się niedowierzanie. To niemożliwe, by było to to „okropne małe monstrum” z Woltersheim?

A jednak, jednak pomyłka była wykluczona! Jak osobliwie się zmieniła! Jak powabnie i uroczo siedziała tutaj przed nim! Ciotka Helena zapewne była pierwszorzędną nauczycielką.

Strój, który młoda dama miała na sobie był nie tylko elegancki, lecz uwypuklał doskonale wiotkość i piękno całej sylwetki. „Jak bardzo człowiek ulega wpływom stroju kobiecego. Dziś nie przyszłoby mi nawet na myśl, by nazwać tę młodą damę — monstrum. Teraz przypatrzmy się jednak dokładniej twarzy.”

Tak myślał sobie i chrząknął, aby zostać usłyszanym.

Ewa wejrzała przestraszona prosto w oczy Grega Herrenfelde, których bała się jak niczego w świecie.

Przez chwilę siedziała jak sparaliżowana i spoglądała na niego przerażona. Delikatne, młode oblicze zdradzało wszystkie stany jej duszy. Czerwień i bladość pojawiały się na nim na przemian. Nie przypuszczała nawet, jak czarownie wyglądała w swojej trwożliwej bezradności.

— Dzień dobry, moja łaskawa panienko! — zawołał Greg, uśmiechając się z wysokości konia.

Wraz z tymi słowami wstąpiło w Ewę na powrót życie. Poderwała się. Kwiaty upadły niedbale na ziemię. Zanim się zorientował, co zamierza, biegiem oddaliła się w las, zmierzając do domu, krótszą drogą.

Spoglądał na nią zaskoczony.

—Co się jej stało? Czy wzięła mnie za ducha? Chyba ją przestraszyłem — myślał zdumiony i potrząsając głową spoglądał na kwiaty.

—Gdyby nie one, można by pomyśleć, że zmyliła mnie czarodziejka leśna.

Zsiadł z konia i podniósł kwiaty. „Zabierzemy je z sobą do Woltersheim! Przy śniadaniu przyjrzę się trochę dokładniej tej zagadkowo znikłej postaci. Wydaje mi się, że warto.”

Wsiadł szybko na konia i pospiesznie odjechał.

Gdy wyjeżdżał z lasu, ujrzał Ewę biegnącą w wielkim pośpiechu przez łąki w kierunku dworu. Jego oczy zaślniły. Przyspieszył jazdę. Kilka minut później dogonił ją. Zatrzymał się i zeskoczył. Prowadząc konia za cugle, podszedł do niej.

— Moja łaskawa panienko, chcę stokrotnie prosić o wybaczenie, że wystraszyłem panią moim nagłym pojawieniem się. Nie wiem, czy pani mnie poznaje. Właściwie jesteśmy spowinowaceni. Gdybym chciał być bardzo odważny, mógłbym nazwać panią swoją kuzynką. Jednak chciałbym prosić wpierw o pozwolenie.

Ewa spojrzała nieśmiało na niego. Jego twarz nie wyrażała ani cynizmu ani dezaprobaty. Przeciwnie, pojawił się na niej dobrotliwy uśmiech. Ścisnęła dłonie i głęboko odetchnęła, jakby uwolniona od wielkiego strachu. Już uciekając czyniła sobie wyrzuty z powodu swojej nieprzemyślanej decyzji. Cóż mógł o niej pomyśleć? Czy znowu będzie się z niej naigrawał?

Przełknęła parę razy ślinę. Zebrała w sobie całą odwagę i wymusiła leciutki uśmiech. Czekając spokojnie na jej odpowiedź. W końcu przemówiła.

— W istocie jestem bardzo przestraszona, panie baronie. Sądziłam, że jestem zupełnie sama w lesie i nagle ujrzałam przed sobą konia. Tak, konia. Jestem z natury trochę bojaźliwa. Oczywiście wystraszyłam się go!

Odetchnęła z ulgą i zadowoleniem, że nasunął się jej ten wykręt. Nie spoglądała na niego, nie zauważyła więc, jak na jego ustach pojawił się uśmieszek, a oczy obserwowały ją z wielkim upodobaniem.

— Oczywiście, tak myślałem, że to koń wystraszył panią. Cieszę się, że to nie mój widok zmusił panią do ucieczki. Co z pozwoleniem na nazwanie pani „kuzynką”? Czy pozwoli mi pani? Juttę i Sylwię nazywam również po imieniu.

Zaczerwieniła się.

—Nie mam nic przeciwko temu, panie baronie.

—O, w takim razie nie jestem baronem, lecz kuzynem Gregiem, kochana Ewo. I aby zdać egzamin jako dobry kuzyn, przywiozłem z sobą kwiaty, których pani w pośpiechu zapomniała.

Wzięła je drżącą ręką, wybąkała parę słów podziękowania i chciała przejść obok niego.

On jednak zagroził jej drogę jakby przypadkiem.

— Pozwoli pani, że potowarzyszę jej aż do dworu? I tak chcę odwiedzić Woltersheim.

Nie odważyła się oponować, tylko lekko skinęła głową.

Ona niosła swoje kwiaty, a on przerzucił cugle konia przez swoje ramiona. Tak szli powoli obok siebie.

Ciągle spoglądał badawczo na nią. Jeszcze nie mógł pojąć, że ta czarująca dziewczyna u jego boku była małym monstrum, które w niej widział jeszcze przed kilkoma tygodniami. Czy był ślepy? Te szlachetne linie pięknego młodocia dziewczęcego ciała powinien przecież był zauważyć w każdej sukience.

— Jak się pani podoba w Woltersheim? — spytał po chwili?

Spojrzała na niego rozpromieniona.

— O, przepięknie! Tutaj jest wszystko jak w bajce. Dwór, las, łąki i pola — wszystko jest dla mnie nowe i czarowne, a najpiękniejsze to to, że mam tutaj tylu kochających ludzi, którzy należą do mnie. Papa, Jutta i Fryderyk. Są tacy kochani i dobrzy dla mnie. Jestem bardzo szczęśliwa.

Uśmiechnął się. Była uczciwa nawet w swoim zachwycie. Nie wymieniła ciotki Heleny ani Sylwii. Te dwie z całą pewnością nie darzą jej wielką miłością.

— Lecz zła macocha i zła przyrodnia siostra również są obecne jak w bajce — powiedział pół żartem pół serio, chcąc ją wybadać.

Spojrzała na niego wystraszona.

— O nie, mama jest dobra, podarowała mi ładne sukienki i zwraca mi uwagę na moje błędy. To samo czyni Sylwia. To, że nie kochają mnie tak jak papa i Jutta, to przecież zrozumiałe. Jestem tak potwornie niezdarna i popełniam tak wiele błędów.

W jej słowach pobrzmiwało prawdziwe zmartwienie. Długo rozmyślając, spoglądał na nią. Nie odpowiadał. Nagle uświadomiła sobie z przerażeniem, że zbyt wiele mu opowiedziała, a być może wcale go to nie interesowało. Znowu ogarnął ją paralizujący strach, który rozbudził w niej spojrzeniem podczas pierw-

szego spotkania. Przyspieszyła kroku, by możliwie jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem jego wzroku. Wyczuł to bardzo dobrze, nie zrezygnował jednak ze swojego spokojnego kroku, zmuszając ją w ten sposób do wytrwania przy nim.

—Czy rzeczywiście ma pani tyle braków?—spytał po chwili.

—Tak, bardzo wiele — odpowiedziała pospiesznie.

— Kilka z nich już znam. Spojrzała na niego pytająco.

— Tak, tak — powiedział przekornie. — Po pierwsze, jest pani bardzo bojaźliwa i ucieka przed niewinnym koniem. A po drugie, spuszcza pani oczy, gdy się z panią rozmawia. Tego nie wolno robić. Ludziom należy patrzeć prosto w twarz.

Stała się purpurowo czerwona.

— Ja, ja mogę każdemu spojrzeć w oczy — wymknęło i się jej z ust.

Jakoś dziwnie drgnęły mu powieki.

— Tylko nie mnie? W tej samej chwili uświadomiła sobie, że wyraziła się niezręcznie. Zmieszana patrzyła przed siebie, nie odpowiadając. Na szczęście wkrótce dotarli do dworu.

Greg Herrenfelde pozostał na drugie śniadanie. Unikał jednak przy stole wzroku Ewy. Wymienił z nią 1 również tylko kilka nic nie znaczących słów.

W następną niedzielę przybył znowu do Woltersheim. I wbrew swoim starym przyzwyczajeniom, pozostał do wieczora. Po południu grał z Fryderykiem, Sylwią i Juttą w tenisa. Ewa siedziała pod drzwiami w wiklinowym fotelu i przyglądała się grze.

Potem zasiedli do herbaty w salonie pani von Woltersheim. Już podczas gry w tenisa niebo zasnuło się chmurami; zerwała się potężna wichura a zaraz potem nadciągnęła burza. Gdy przeszła, nie można było wyjść na dwór, ponieważ deszcz rozmoczył drogi. Udano się więc do pokoju, w którym stało pianino. Sylwia nie dała się zbyt długo prosić. Usiadła do pianina i zaprezentowała swoje popisowe utwory. Grała z wielką brawurą, lecz jej grze brakowało duszy, prawdziwego artystycznego wyczucia.

Sylwia skończyła grę. Zwolniła miejsce przy fortepianie. Obecni w salonie prosili Ewę, by zagrała i zaśpiewała. Greg Herrenfedle spojrział zdumiony i zmarszczył trochę czoło. Bardzo kochał dobrą muzykę, lecz już gra Sylwii nie

była dla niego przyjemnością. Jego wrażliwość raniły silne uderzenia i bezduszna wirtuozeria. Teraz przygotowywał się na naiwną muzykę szkolnego dziewczęcia. Usiadł jednak tak, by móc widzieć twarz Ewy. Jeśli jego uszy miały być pozbawione przyjemności, to chciał, by chociaż oczy mogły napawać się pięknem.

Ewa zaczęła grać. Wówczas coś dziwnego zaczęło się dziać z Gregiem Herrenfelde. Najpierw słuchał zaskoczony, z niedowierzaniem. Potem dał się unieść wzruszającym do głębi serca tonom, które zakradły się do jego serca i zawładnęły jego duszą.

Gdy przerwała po pierwszym utworze, wszyscy głośno domagali się dalszych występów — tylko nie Greg z Sylwią. Sylwia, ponieważ targała nią zazdrość, a Greg, ponieważ muzyka wprowadziła go w osobliwie łagodny, rozmarzony nastrój, w którym chciał trwać.

Ewa rozpoczęła ponownie grać. Nie wiedziała, iż Greg siedział tak, by móc jej patrzeć w twarz. Tylko przez chwilę musnęła go wzrokiem w momencie, gdy inni prosili ją o kontynuowanie gry. Nie zauważył tego spojrzenia. Widziała, że był pogrążony w myślach. Prawdopodobnie nie zwracał w ogóle uwagi na jej grę. Nie raniło jej to. Przeciwnie, czuła się wolniejszą i mniej skrepowaną, zagłębiając się bez reszty w dźwięki muzyki.

Greg spoglądał teraz badawczo dużymi oczyma na delikatną, poważną twarz dziewczyny, w której odzwierciedlały się wszystkie stany duszy, a jej gra i jej widok wyzwoliły w nim uczucie, którego nie był w stanie nazwać, którego nigdy przedtem nie przeżywał i o którym wiedział tylko tyle, że napełniało go cudowną harmonią.

Potem Ewa zaczęła śpiewać. Jego uczucia wzrosły do stanu najwyższego zachwyту. Patrzył teraz na dziewczynę, którą odepchnął przed paroma tygodniami pogardliwym słowem, jak na zjawisko graniczące z cudem.

Greg Herrenfelde był powszechnie znany jako inteligentny, aczkolwiek celnie ripostujący cynik. Przypisywano mu brak uczuciowości, ponieważ nie okazywał tego na zewnątrz. Nikt nie znał prawdziwej wartości jego wnętrza, nikt nie wiedział, jak wielka tęsknota za miłością, ciepłem i pięknem trawi jego serce. Jego cynizm z całą pewnością stał na straży głęboko czującego serca.

Teraz, gdy do jego uszu dobiegał słodki głos Ewy, czuł jak gdyby wysadzono w powietrze zamknięte bramy jego duszy. Przyciągnięty magnetyczną siłą powstał i stanął obok niej przy pianinie. Gdy skończyła śpiewać, spojrzała na niego i natychmiast pojawił się w jej oczach osobliwy strach.

Nachylił się do niej.

— Ewo, kto nauczył cię tak śpiewać i grać? — zapytał cicho.

Zaczerwieniła się, lecz nie mogła oderwać od niego wzroku. Po raz pierwszy te duże pary oczu spotkały się z sobą na dłużej i zapatrzyło się w siebie, po raz pierwszy poczuli obydwójce, że ich oczy są zdolne zapanować nad sobą wzajemnie.

—Pobierałam lekcje u starego nauczyciela. Nauczył mnie wszystkiego, co umiał sam. Myślę, że był prawdziwym artystą—powiedziała cicho, niemal bezdźwięcznie.

—Tak sędzę również i ja. Jest pani artystką obdarzoną przez Boga wielkim talentem.

Jej wzrok znowu gdzieś zbłądził. Czy znowu się z niej naśmiewał?

— Dziękuję pani za te chwile, Ewo — kontynuował. Teraz jednak ponownie spojrzała na niego bojaźliwie. Zmarszczył czoło.

— Dlaczego patrzy pani na mnie jak Czerwony Kapturek na złego wilka?

— Ja, ja boję się pana — powiedziała blednąc. Powstała szybko i oddaliła się do pozostałych, którzy z wyjątkiem Sylwii rozprawiali o śpiewie Ewy.

Greg stał przez chwilę w bezruchu i spoglądał za nią. „Ja boję się pana”, powiedziała, a jej słowa brzmiały bojaźliwie. Słysząc w nich było dziką namiętą trwożę. Dlaczego ponownie od niego uciekła, jak ostatnio w lesie? Co jej zrobił? Czy była pomimo swoich muzycznych uzdolnień tylko płochą gąską?

Otwarte bramy jego wnętrza zamknęły się znowu, dobrze znany cyniczny uśmiezek pojawił się na jego twarzy. Sam drwił ze swojego chwilowego poddania się nastrojowi. Właśnie w tym momencie Ewa spojrzała na niego i zauważyła ten uśmiezek. Sprawiał jej ból, lecz jeszcze bardziej dotknął ją ponury, umęczony wyraz jego oczu, który wymierzał karę za kłamstwo cynicznemu uśmiechowi.

Pędząc wkrótce potem konno do domu, Greg drwił z siebie samego. Dał się ponieść nastrojowi chwili tylko z powodu paru pieśni. Czyż są w stanie zastąpić mu wszystko, czego łaknie jego serce? Zbliżył się do Ewy jak spragniony zbliża się do świeżo tryskającego źródła — z uczuciem jak gdyby była w stanie zaspokoić jego głód życia, a ona uciekła od niego jak uczennica przed nauczycielem i powiedziała: „Ja boję się pana”. Zaśmiał się cynicznie. Wszystkie one są gąska-

mi, albo pustymi lalkami, wszystkie kobiety, które spotykał. Ani jednej, która by przypominała jego wyobrażenia o ideale kobiety.

Gąską była również Ewa — z całą pewnością — mimo jej słodkich pieśni.

A jeśli nie? Jeśli jej pieśni rzeczywiście odzwierciedlały jej duszę? Jeśli byłaby ona głęboka, słodka, tajemnicza, silna i namiętna? Co wówczas? Nie, nie, Gregu Herren-felde, nie mąć sobie umysłu! Bądź zadowolony, że ciebie unika i boi się. Pomyśl tylko, mój stary, ta dziewczyna jest tak biedna jak i ty. Niczego nie może oczekiwać, jak tylko odpowiedniego jej stanowi posagu. A ty potrzebujesz żony z pieniędzmi, z dużymi pieniędzmi. Nic nie może ci się wydać bardziej interesujące i miłsze niż pieniądze, te przeklęte pieniądze, marne, lecz jakżeż potrzebne. Masz nóż na gardle, Gregu Herrenfelde.

Greg nie pojechał ponownie do Woltersheim, choć bardzo go tam ciągnęło. Zawzięcie wykonywał swoje obowiązki. Potem spadł śnieg i był zmuszony pozostać w domu.

W połowie listopada otrzymał zaproszenie od swojej ciotki z Berlina. Korepondował z nią, bardzo dokładnie znała jego warunki. Z rozpoczynającym się zimowym sezonem rozbudziły się ponownie jej nadzieje na ożenienie go z bogatą kobietą. Pisała, że chciała przedstawić mu kilka młodych dam. Greg wiedział, co to oznacza, jednak zaciskając zęby rozpoczął przygotowania do podróży. Gdy je zakończył, pojechał do Woltersheim, by się pożegnać.

Kazał zaprząć sanie. Był to mało elegancki zaprzęg. Również i koń nie sprawiał dobrego wrażenia. Greg powoził sam. Starego woźnicę, którego zmógł reumatyzm, pozostawił w domu.

W Woltersheim zastał tylko ciotkę Helenę, Sylwię i Fryderyka. Pan von Woltersheim pojechał do miasta, a Jutta z Ewą poszły nad staw pojeździć na łyżwach.

Greg pożegnał się z obiema paniami bardzo szybko. Ciotka Helena uściśnęła mu dłoń życząc wymownie szczęścia. Wiedziała w jakim celu udaje się do Berlina. Z Fryderykiem zamienił kilka słów na dworze.

Greg wmawiał sobie, że jest mu na rękę to, iż nie zastał Ewy w domu. Dziwnym zbiegiem okoliczności skierował swoje sanie na drogę, która prowadziła nad staw. Gdy ujrzał siostry, musiał zatrzymać się i wysiąść, by pożegnać się z nimi.

Gdy je zawołał, Jutta i Ewa podjechały. Jutta jeździła pewnie i elegancko, Ewa trochę wolno i bojaźliwie. Musiała przecież ten sport dopiero poznać.

Greg wyjaśnił, że chce się pożegnać, ponieważ wyjeżdża na kilka miesięcy do Berlina. Jutta przyjęła tę wiadomość ze spokojem. Twarz Ewy nie drgnęła. Była tylko bardzo blada. Nie patrzyła mu w oczy, gdy cichutkim głosem bez wyrazu życzyła mu szczęśliwej podróży.

Był rozczarowany nie wiedząc dlaczego. Czego właściwie spodziewał się po tym pożegnaniu? Przecież tak było dobrze, bardzo dobrze!

Teraz jeszcze szybka wymiana paru zdawkowych słów i zawrócił sanie, by pojechać dalej. Obejrzał się jednak jeszcze raz, jakby przyciągnięty magnetyczną siłą. Jutta odjechała już daleko, ale Ewa tkwiła nadal w tym samym miejscu. Z jej bladej twarzy spoglądały na niego duże bojaźliwe oczy. Zadrżał na ich widok. Malował się w nich ból, paniczny strach i troska. Czuł się jak porażony. Przez moment zdawało się, że rzuci się ku niej, lecz opanował się.

„Nie bądź łotrem, nie mąć jej spokoju”, powiedział sobie stanowczo. Wskoczył do sań i odjechał w szaleńczym tempie. Serce waliło mu jak młot, a dłonie kurczowo ścisnęły cugle, jakby musiał się ich przytrzymać.

Spojrzenia Ewy nie zapomniał już nigdy. Teraz wiedział, że jej ucieczka przed nim miała swoje powody: Był jej przeznaczeniem, cierpiała z jego powodu. A on? Przerażeniem napełniała go myśl o podróży.

Do hotelu „Adlon” zjechała bogata Amerykanka ze swoją służbą oraz sekretarzem. Mrs. Fokham objęła w posiadanie cały rząd pokoi. Była wdową po amerykańskim milionerze. Mogła mieć około 45 lat, lecz wyglądała jeszcze bardzo ładnie.

W hotelu traktowano ją z najwyższą troskliwością, jaką obdarza się uprzywilejowanych gości. Sława jej bogactwa rozeszła się wcześniej, gdy parę dni przed jej przyjazdem przybył Mr. Bright, osobisty sekretarz, zamówił pokoje i przygotował wszystko na jej przyjazd.

Mr. Bright załatwiał w tych dniach wiele ważnych spraw. Rozpoczął korespondencję zakrojoną na szeroką skalę i konferował z różnymi ludźmi, których zapraszał do siebie do hotelu.

Mrs. Fokham była polecona amerykańskiej ambasadzie. Zaraz w pierwszych dniach została tam zaproszona i zapoznana z wieloma damami oraz panami z elity towarzyskiej. Między innymi poznano ją również z owdowiałą generałową Herrenfelde. Generałowa oddawała się całym sercem różnego rodzaju działalności charytatywnej. Była zachwycona, gdy Mrs. Fokham oddała do dyspozycji okrągłą sumkę dla jej biednych oraz zgłosiła gotowość wsparcia kilku bali urządzanych w celach charytatywnych.

Ponieważ Mrs. Fokham wyraziła zamiar pozostania w Berlinie przez całą zimę, generałowa natychmiast przyłgnęła do hojnej i poza tym sympatycznej Amerykanki. Zaprosiła ją do siebie, odwzajemniając natychmiast wizytę. Obie panie gawędziły żywo między sobą, a generałowa myślała z żalem o tym, że ta szarmancka, bogata wdowa jest już podstarzała. To byłaby dopiero żona dla jej siostrzeńca, Grega! Jak bardzo byłaby mu pomocna! Panie rozstały się nie ukrywając wzajemnej sympatii, z nadzieją na szybkie spotkanie. Tego samego dnia generałowa oczekiwała swojego siostrzeńca, który zameldował swoje przybycie.

Następnego ranka Mrs. Fokham kazała podać sobie śniadanie tak, jak była do tego przyzwyczajona. Po śniadaniu rozkazała służącemu, by przywołał Mr. Brighfa. Kilka minut później zjawił się. Był nad wyraz szczupłym mężczyzną, w wieku około 40 lat, z gładko wygoloną twarzą o jasnych włosach rozdzielonych starannie przedziałkiem pośrodku.

Mrs. Fokham spoczywała w fotelu niedaleko okna. Z tego miejsca miała swobodny widok na swojego sekretarza. Mr. Bright skłonił się z szacunkiem przed swoją chlebodawczynią.

— A więc panie Bright, czy doprowadził pan do końca poszukiwania, które panu zleciłam? — pytała Mrs. Fokham z lekką niecierpliwością w głosie.

Mr. Bright przedłożył jej czarną aktówkę, którą trzymał pod pachą i skłonił się ponownie.

— Jestem szczęśliwy, że mogę odpowiedzieć na pani pytanie pozytywnie.

Wyprostowała się z niedbalej pozycji.

— Proszę usiąść, Mr. Bright! I bez ceregieli! Niech pan mówi wszystko, co wie!

Sekretarz usiadł sztywno w fotelu i położył aktówkę na stole przed sobą. Potem rozpoczął z ważną miną:

— Dowiedziałem się, iż ordynat Ludwig, Rudolf von Woltersheim jest od 14 lat panem majoratu w Woltersheim. Mieszka na stałe w swoich dobrach. Od 17 lat jest związany węzłem małżeńskim z owdowiałą baronową Heleną von Herrenfelde.

Mrs. Fokham zamknęła oczy, jak gdyby nie chciała rozproszyć myśli. Teraz wejrzała i lekko uniosła rękę.

— Chwileczkę. Czy mógłby mi pan powiedzieć, czy generałowa Herrenfelde jest z tą damą spokrewniona?

Bright kiwnął głową potakująco.

— Zmarły generał Herrenfelde był kuzynem pierwszego męża obecnej pani ordynatowej von Woltersheim.

Mrs. Fokham kiwała głową zadowolona.

— Proszę kontynuować.

Sekretarz chrząknął dyskretnie i relacjonował dalej.

— Owdowiała baronowa ma córkę z pierwszego małżeństwa, którą wprowadziła do domu swojego drugiego małżonka, gdzie teraz mieszka. Z drugiego małżeństwa ordynata von Woltersheim zrodziła się również córka, Jutta. Ma 16

lat. Poza tym ordynat ma córkę z pierwszego małżeństwa, ma na imię Ewa. Nazwiska pierwszej żony nie mogłem ustalić.

Mrs. Fokham wydawała się wyjmować mu słowa z ust.

— Proszę to zostawić. To nazwisko nie ma nic do rzeczy. Proszę mówić dalej.

Bright skłonił się ponownie.

— Ta córka Ewa przebywa mniej więcej od pół roku w domu swego ojca. Mówi się, że macocha niechętnie widziała ją w tym domu. Jednak nie jest to potwierdzone przez świadków. Faktem jest, że Ewa von Woltersheim wychowywała się u siostry swojej matki w małym miasteczku w Turyngii. Ciotka tej młodej damy zmarła w czerwcu i dopiero po jej śmierci, pan von Woltersheim zabrał ją do siebie. Nic bliższego o ciotce i tej młodej damie nie byłem w stanie jeszcze ustalić.

Mrs. Fokham zbladła nieco. Na jej zwykle bardzo chłodnej, spokojnej twarzy pojawiło się podniecenie, którego nie była w stanie ukryć.

— Od tej strony nie musi pan dalej badać. Czy dowiedział się pan czegoś bliższego o tej młodej damie? Jaka jest, jak się zachowuje?

— Mój zaufany widział tę młodą damę osobiście i wypytywał również o nią służbę na tyle, by nie wzbudzić podejrzeń. Jedna z pokojówek powiedziała mu, że Ewa przybyła do domu swego ojca w czerwcu w nieładnej, biednej sukience i była bardzo nieporadna oraz zastraszona. Jej macocha zatroszczyła się jednak natychmiast o nią, a ojciec i siostra przyjęli ją z miłością. W krótkim czasie zmieniła się bardzo na korzyść. Podobno jest teraz ładną, elegancką, młodą damą. Chwali się bardzo jej charakter. Ponoć gra również przepięknie na pianinie i śpiewa. Ze swoją macochą i baronessą Sylwią nie jest w tak serdecznych stosunkach jak z ojcem i siostrą. Poza tym jest zaprzyjaźniona z następcą jej ojca, przyszłym ordynatem von Woltersheim. Mieszka on również w Woltersheim i troszczy się wraz ze swym stryjem o dobra. Większą część mojej relacji przekazali mi służący domowi — należałoby to sprawdzić.

Mrs. Fokham wzruszyła ramionami.

— Służący są przeważnie bardzo dobrze zorientowani w sprawach ich chlebowców. Dobrze, panie Bright, wiem już to, co chciałam wiedzieć. Nie musi się pan chwilowo zajmować dalej tą sprawą. Czy przekazał pan generałowej Herrenfelde te sumy, które wyznaczałam?

—Tak się stało, pokwitowanie przyniosłem z sobą.

Wyjął z teczki kilka papierów i przedłożył. Musnęła je przelotnie wzrokiem i oddała.

—Poza tym coś ważnego, panie Bright?

— Tylko sprawozdania bieżące o interesach. Czy wolno mi je przedłożyć?

Mrs. Fokham powstała, a Bright podniósł się szybko ze swojego miejsca.

— Nie, nie. Teraz nie. Chcę wyjechać. Proszę wydać polecenie, by mój samochód był przygotowany za dwadzieścia minut.

Mrs. Bright skłonił się po raz ostatni. Był wolny.

Mrs. Fokham, gdy już została sama, przeszła się parą razy nerwowo po pokoju. Potem stanęła przy oknie i zadumana spoglądała przez nie na wielkowiejski ruch uliczny. Nie docierał jednak do niej. Jej myśli wędrowały ku przeszłości.

W końcu wyprostowała się i odrzuciła głowę do tyłu. „Ba, człowiek staje się sentymentalny, kiedy tylko staje na niemieckiej ziemi! Jeśli do tej pory dawałam sobie radę ze wspomnieniami, to nie dam się również i teraz wyprowadzić z równowagi — nie chcę. Jeśli mam coś do naprawienia, niech się stanie. Zrobię, co będzie w mojej mocy. Niczego nie żałować! To bezowocne i prowadzi do nikąd.” Tak rozmyślała Mrs. Fokham. Następnie udała się do swojej przebieralni i nakazała pokojówce, by ją przygotowała do wyjazdu.

Dwadzieścia minut później siedziała w swoim samochodzie w eleganckiej sukni wyjściowej, zarzuconym na ramiona drogocennym futrze i jechała do mieszkania generałowej Herrenfelde.

Ta starsza dama zamieszkiwała mały, lecz bardzo przytulny domek w pobliżu zamku. Nie była specjalnie zamożna i od momentu śmierci swego męża zatrudniała tylko jedną podstarzałą służącą, która pełniła obowiązki kucharki oraz siwowłosego sługę, który służył u jej męża jako ordynans w czasach, gdy był jeszcze podporucznikiem.

Ta mała, chuda dama o białych jak mleko włosach była, pomimo swego wieku, jeszcze bardzo żywotna. Zawsze coś planowała, wkładając w to całą duszę. Była znaną osobistością. Chyba żadna z imprez charytatywnych nie odbyła się bez wkładu jej pracy. Naprawdę oddawała się bezinteresownie tej pożytecznej sprawie. Sama nie będąc zamożna, by pomóc tam, gdzie kierowało ją jej dobre serce,

próbowała zainteresować bogatych znajomych swoimi biednymi. Czyniła to w tak taktowny, wesoły i mądry sposób, że nikt nie był w stanie jej się oprzeć.

Gdy służący zameldował jej Mrs. Fokham, wyszła jej naprzeciw z promiennym uśmiechem. — Ach, moja droga Mrs. Fokham, cieszę się, że mogę ujrzeć panią już dzisiaj u siebie! Proszę wejść, niech pani usiądzie przy mnie w moim ulubionym kąciku! — powiedziała uradowana.

Mrs. Fokham podała futro służącemu. Usiadła teraz w przytulnym kąciku przy kominku wyposażonym w różnego rodzaju poduszcзки i dywaniki.

Mała, siwowłosa generałowa opowiadała bardzo zabawnie, a Mrs Fokham przysłuchiwała się jej jeszcze z większą ochotą, gdyby nie przybyła tutaj z inną, szczególną dla niej sprawą.

— Jeszcze nie miałam tak naprawdę okazji podziękować pani za sumę, którą oddała pani do mojej dyspozycji dla biednych. Naprawdę jestem wzruszona. Sprawiała pani również i mnie samej wielką radość. Niestety, istnieje u nas jeszcze tyle nędzy — powiedziała generałowa w toku rozmowy.

Mrs. Fokham uśmiechała się.

— O, proszę, nie rozmawiajmy o tym więcej! Sama czułam, że muszę zrobić jakiś dobry uczynek w mojej starej ojczyźnie. Jestem mianowicie Niemką z urodzenia — powiedziała kierując rozmowę na odpowiednie tory.

Generałowa spojrzała zdumiona w jej roześmianą twarz.

— Ach, jakież to interesujące! Niemka? No tak, ze swoim dobrym sercem mogła być pani tylko Niemką.

Wokół ust Mrs. Fokham pojawiła się sarkastyczna zmarszczka.

— Uważa pani, że posiadanie dobrego serca to przywilej Niemców?

Generałowa uśmiechała się dobrodusznie.

— Ach, od czasu do czasu robimy coś dobrego dla siebie. Mówiąc między nami, znam całe mnóstwo Niemców o kamiennych sercach. U niejednego obcokrajowca znalazłabym większe zrozumienie niż u swoich. Wracając do pani. Długo nie było pani w Niemczech?

— Tak. Miałam 25 lat, gdy opuściłam ojczyznę. Od tego czasu, a minęło niemal osiemnaście lat, nie przyjeżdżałam już więcej do Europy. Poprzez moje małżeństwo z Mr. Fokham zostałam uczciwą obywatelką amerykańską. Mój mąż nie

żyje od roku, a nasze małżeństwo pozostało bezdzietne. Od czasu, gdy jestem wdową, obudziła się we mnie tęsknota, by zobaczyć znów Niemcy.

—I przypuszczalnie zauważyła pani wiele zmian, prawda?

—Z pewnością. A jednak coś pozostało niezmienione: powietrze. Znowu mnie ogarnął sentyment. Chyba nie wyzwoliłam się z niego tak zupełnie, jak przypuszczałam przez te wszystkie lata.

—Z tego powinna się pani cieszyć. Może pani pozostanie już z nami?

Mrs. Fokham zaprzeczyła gwałtownie.

— Nie, nie. Jak tylko minie zima, wracam. Nie mogłabym tutaj zapaść korzeni. Większa część mojego majątku jest tam, ulokowana w fabrykach i dobrach ziemskich. Mój zmarły mąż był wielkim przedsiębiorcą. Nauczył mnie, jak prowadzić interesy, ponieważ już całymi latami niedomagał. Mimo iż zatrudniam naprawdę solidnych urzędników, wszystkim zawiaduję ja. Od tego nie można się tak łatwo uwolnić.

—To jestem w stanie zrozumieć. No, ale chwilowo możemy cieszyć się pani obecnością przez całą zimę i mam nadzieję, że nie opuści już pani ojczyzny na tak długo.

—To zależy. Mówiąc szczerze, moja czcigodna pani, przybyłam do Niemiec w szczególnej sprawie. Korzystny zbieg okoliczności sprawił, iż akurat zapoznałam panią. Chcę być szczerą — składam pani dzisiaj wizytę z określonym zamiarem.

Mała generałowa przygotowała się do słuchania. Jej żywe oczy błyszczały.

—Jestem naprawdę bardzo ciekawa. Proszę, niech pani mówi! Jeśli w jakiś sposób mogłabym być pomocna, zrobię to z przyjemnością.

—Może będę panią trzymała za słowo. Najpierw niech pani pozwoli, że postawię parę pytań.

—Bardzo chętnie.

—Czy to prawda, że jest pani spokrewniona z małżonką ordynanta von Woltersheim?

Generałowa spojrzała zdumiona na swego gościa.

— W istocie rzeczy. Pokrewieństwo to, to piąta woda po kisielu jak się zwykle mawiać, lecz istnieje. Helena von Woltersheim była żoną kuzyna mojego męża. Mrs. Fokham kiwnęła głową.

— Wiedziałam o tym. Teraz proszę mi pozwolić na dalsze pytania. Czy utrzymuje pani stosunki z państwem von Woltersheim?

Generałowa uśmiechnęła się.

— Składamy sobie życzenia urodzinowe i noworoczne oraz informujemy się nawzajem o ważnych wydarzeniach rodzinnych, to wszystko.

Mrs. Fokham przez chwilę opuściła zadumany wzrok, wpatrując się uporczywie w dywan. Potem zdecydowanym ruchem uniosła głowę.

—Chciałam coś pani wyznać i prosić panią o pomoc.

—Proszę mówić, proszę śmiało mówić—powiedziała pośpiesznie generałowa.

—Czy wie pani, że pan von Woltersheim był żonaty zanim ożenił się z baronową Herrenfelde?

—To prawda. Przypominam sobie. Był mężem jakiejś aktorki, z czym jego rodzina nie chciała się pogodzić. Małżeństwo zostało rozwiązane. Chyba dlatego, że żona mu uciekła.

Mrs. Fokham głęboko zaczerpnęła powietrza.

— Tak. Zgadza się. Uciekła, ponieważ to małżeństwo było pomyłką obu stron i ponieważ ona chciała tę pomyłkę skorygować. Przed panią siedzi pierwsza żona pana von Woltersheim — ja nią jestem.

Generałowa porwała się z miejsca.

— Pani — pani nią jest? To jest — nie — niech pani poczeka chwilę — tego moja stara głowa tak szybko nie jest w stanie pojąć.

Mrs. Fokham zdławiła uśmiech.

— Widzę, że moje wyznanie zaskoczyło panią. Opuściłam mego pierwszego męża, wyjechałam do Ameryki, by tam wykonywać swój zawód aktorki. Rozwiedliśmy się, a nasze jedyne dziecko zostało przyznane ojcu. Moja córka była za mała, bym mogła ją wziąć z sobą. Myślałam sobie, że rodzina mego męża przyjmie ją z otwartymi ramionami, jeśli jej matka wyprze się jej. Krótco po rozwodzie poznałam swego drugiego męża. Już wówczas był bardzo bogaty.

Szybciej niż się spodziewałam, zostałam jego żoną. To, że byłam rozwiedziona, wiedział, lecz to, że miałam dziecko, przemilczałam — ze wstydu, że je porzuciłam. Widzi pani, niczego nie upiększam. Mój mąż nigdy nie dowiedział się o istnieniu dziecka. Wiodąc wspaniałe życie, wypełnione tysiącem nowych wrażeń, zapomniałam o moim dziecku. Potem, gdy czasem o nim myślałam, odpychałam wspomnienia jak coś szczególnie uciążliwego. Nie należałam nigdy do uczuciowych kobiet, lecz po śmierci mego męża obudziła się we mnie tęsknota za dzieckiem. Zarazem zaczęły mnie dręczyć wyrzuty sumienia. Nie dawały mi już spokoju i zmusiły do tej podróży. Postanowiłam bardzo mocno — muszę znowu ujrzeć moją córkę, ponieważ chcę naprawić krzywdę, którą jej wyrządziłam tak bezdusznie ją opuszczając. Moje drugie małżeństwo pozostało, jak już pani mówiłam, bezdzielne. Mój mąż uczynił mnie jedyną spadkobierczynią. Nie mam nikogo innego, kto by mógł dziedziczyć mój majątek poza moją córką, Ewą. Jeśli pieniądze i szczerze chęci mogą coś naprawić, spróbuję. Lecz aby nawiązać kontakt z moją córką, przyszedłam w pierwszej kolejności do pani, by prosić panią o jej łaskawe pośrednictwo. Muszę w jakiś sposób skontaktować się z panem Woltersheim. Rozumie pani chyba, że nie obesłoby się bez przykrych sytuacji, gdybym nie znalazła pośrednika. Słyszałam o pani pokrewieństwie z panią von Woltersheim i poznałam panią jako wyrozumiałą kobietę. Dlatego proszę panią — niech mi pani pomoże!

Generałowa ochłonęła, lecz różne myśli kotłowały się w jej głowie. Wyznanie Mrs. Fokham obudziło w niej różne myśli, z którymi teraz tak od razu nie mogła sobie poradzić. Siedziała zupełnie bezradna w swoim fotelu i potrzasała od czasu do czasu głową. — Co mam uczynić? Niech mi pani powie, co mam uczynić? Jestem zupełnie wytracona z równowagi. Mój Boże, to przecież cała powieść! A więc, czego pani ode mnie żąda? — pytała na wpół przytomna.

Tymczasem w jej umyśle rodził się pewien plan.

Mrs. Fokham pochwyciła jej rękę.

—Ma pani tylko w jakiś sposób skontaktować się z panem von Woltersheim i poprosić go, by na krótki okres czasu dał mi córkę. Chcę przede wszystkim poznać moje dziecko. Proszę mu powiedzieć, że Ewa jest moją spadkobierczynią. Chciałabym też osądzić, czy mogłabym już teraz uszczęśliwić ją w jakiś sposób. Może chce niebawem wyjść za mąż. Chciałabym jej sprawić posag. Mogę rzucić na szalę tylko pieniądze, by odpokutować. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć moje dziecko i prosić je o wybaczenie. Nie zachowałam się po matczynemu. Prawda?

Generałowa spojrzała na nią poważnie. — Odzwyczaiałam się od wydawania sądów o rzeczach, których nie rozumiem. Ja nie jestem matką. Pani przypadek jest bardzo nietypowy. Zresztą nie chodzi tutaj teraz o to, co się wydarzyło, tylko o to, co się ma wydarzyć. Chętnie pani pomogę. Jak to zrobić najlepiej, nie wiem jeszcze. Niech mi pani da parę dni do namysłu! Musiałabym zbliżyć się do Woltersheima, ponieważ nie znam tak dobrze sytuacji. W każdym razie, wielkim szczęściem dla pani córki jest to, że chce pani uczynić ją spadkobierczynią. O ile się orientuję, pan von Woltersheim nie posiada własnego majątku, a córki ordynata są z reguły w nie najlepszej sytuacji. A więc — niech mi pani pozostawi czas do namysłu! Albo napiszę do Woltersheim, albo pojedę tam sama. W każdym razie zajmę się tą sprawą.

Mrs. Fokham pochwyciła dłoń starej damy i przycisnęła ją do ust.

— Dziękuję pani — również i za to, że mnie pani nie potępia.

Obydwie panie omówiły jeszcze wiele spraw. Następnie Mrs. Folkham pożegnała się.

Gdy generałowa była już sama, stanęła pośrodku pokoju i schwyła się za głowę. „Teraz postępuj trochę bardziej dyplomatycznie, moja kochana”, mówiła sama do siebie. „Otrzymałaś bardzo ważną misję do spełnienia i jesteś w posiadaniu interesującej tajemnicy. Przecież wczoraj opowiadał ci o tej małej Ewie twój siostrzeniec Greg. Ten kopcuszek jest teraz nagle wyniesiony i staje się bogatą spadkobierczynią. Byłabyś bardzo głupią ciotką, gdybyś nie pozwoliła skorzystać twemu ulubieńcowi, Gregowi, z tej tajemnicy i misji. Szukasz przecież dla niego bogatej żony. Ta Ewa Woltersheim przekroczyłaby twoje najśmielsze oczekiwania. A więc, bądź mądra i rozważ sobie, jak mogłabyś odegrać małą rolę opatrnościową!

Usiadła w swoim kąciку i rozmyślała intensywnie. W końcu zdawało się, że powzięła decyzję. Spojrzała na zegarek. Wkrótce chyba wróci Greg. Od wczoraj przebywał u swojej ciotki, która oddała mu do dyspozycji mały, ładny pokój gościnny. Chciała go przedstawić jutro na imprezie dobroczynnej kilku zamożnym młodym damom. Tego planu zaniechała tworząc nowy.

Poddenerwowana chodziła po pokoju, aż w końcu Greg wrócił do domu. Niecierpliwie pokuśtykała mu naprzeciw i chwyciła go za ramię.

— Greg, musisz natychmiast znowu wyjechać. Za około dwie godziny odchodzi pociąg. Musisz nim koniecznie pojechać! — wołała na niego.

Patrzył na nią zdziwiony.

— Ależ cioteczko, co się stało? Dlaczego mam znowu odjechać, ledwo przyjechałem!

Przyciągnęła go zniecierpliwiona do siebie na sofę.

— Jaką dziewczyną jest Ewa Woltersheim? Czy ona ci się podoba?

Greg zwrócił swą twarz ku oknu, by nie mogła jej zobaczyć. Jego oczy stały się mroczne.

— Dlaczego pytasz o nią? — powiedział ochrypniętym głosem.

Mała generałowa umierała z niecierpliwości.

— Nie pytaj niepotrzebnie! Masz mi powiedzieć, czy ona ci się podoba. Czy jest ładna?

— Myślę, że jest ładna.

— Myślisz. Greg? przecież ty zawsze wiesz dokładnie, czy kobieta jest ładna, czy też nie.

Odwrócił teraz twarz ku niej.

— Gdy ujrzałem ją po raz pierwszy, nazwałem ją monstrum, a gdy żegnałem się z nią przedwczoraj, wyglądała tak pięknie jak żadna znana mi kobieta.

— To brzmi zagadkowo, mój kochany chłopcze.

— Od czasu gdy jest w Woltersheim zmieniła się na korzyść.

Generałowa kiwnęła głową.

— To zdarza się u tak młodych dziewcząt. Czy teraz podoba się tobie?

— O tak, bardzo.

Pięknie. W takim razie jedź szybko do domu, udaj się do Woltersheim i zaręcz się z Ewą!

Greg spoglądał na swoją ciotkę, jakby wątpił w jej rozum.

— Cioteczko, tego nie rozumiem.

— Mój Boże, chyba nie sprawi ci trudności zdobycie takiego młodego, niedoświadczonego dziewczęcia?

Greg potrzęsnał głową z niedowierzaniem, z wielką troską przyglądając się ciotce. Machała dłońmi z niecierpliwością. Jej słowa zlewały się prawie jedno z drugim.

— Jestem przy zdrowych zmysłach, Greg, wierz mi. Musisz koniecznie zaręczyć się z Ewą Woltersheim.

Greg pomyślał, że chciałby to uczynić bardzo, gdyby tylko mógł. Jego męska, rasowa twarz stała się jeszcze bledsza.

— Wiesz przecież, dlaczego przyjechałem do Berlina, cioteczko. Za wszelką cenę muszę mieć bogatą żonę. Ewa niestety jest tak biedna jak i ja — w przeciwnym razie byłbym szczęśliwy mając taką żonę. Lecz o tym nie mogę myśleć. Ten przeklęty majorat zmusza mnie do małżeństwa z rozsądkiem.

Generałowa kiwnęła zadowolona.

— Tak, tak. Musisz mieć bogatą żonę. Dlatego właśnie masz zaręczyć się z Ewą, zanim zrobi to ktoś inny. Wyobraź sobie, czego się właśnie dowiedziałam.

Opowiedziała w szybkim tempie o wizycie Mrs. Fokham i jej wyznaniu. Greg słuchał z rosnącym zainteresowaniem. Dziwne uczucie wezbrało w nim, mieszanina prawdziwej radości i piekącego bólu. Nie mógł zapomnieć ostatniego spojrzenia Ewy. Na jawie i we śnie widział jej bladą twarz i śmiertelnie przerażone oczy. Chciał się zmusić, by nie myśleć o niej więcej. Lecz nie pomogło nic, gdy mówił do siebie: „Zapomnij o tej dziewczynie, niemożliwy jest wasz związek”.

A teraz nagle jego ciotka opowiada mu, że Ewa jest bogatą spadkobierczynią. W jednym momencie nie było już głupotą oddanie jej serca, poddanie się jej urokowi.

Jego palący wzrok przywarł do ust ciotki. Ta kończyła teraz swoje opowiadanie, mówiąc:

— Widzisz mój drogi Gregu, gdy Mrs. Fokham powiedziała mi to wszystko, olśniło mnie nagle jakby błyskawica przeszła mój umysł: „Ta Ewa musi zostać żoną mojego ukochanego chłopaka, wówczas cała jego nędza się skończy”. A teraz musisz natychmiast wrócić do domu. Nikt nie musi wiedzieć, że jesteś poinformowany o bogactwie Ewy. Jeśli starałbyś się o nią, gdy dotrze to do wiadomości publicznej, wówczas miałbyś o wiele mniej szans.

Greg powstał. Jego twarz drgała nerwowo.

— Ależ to oszustwo, ciociu! — wykrzyknął zapalczywie. Generałowa potrząsnęła głową.

— Dlaczego to brzydkie słowo, Gregu? Inny na twoim miejscu nie traciłby chwili To po prostu wykorzystanie szansy, szansy, która ci się już więcej nie nadarzy. Byłbyś głupcem, gdybyś jej nie wykorzystał.

Greg chodził niecierpliwie po pokoju.

— Może masz rację, a jednak czuję niewypowiedziany opór. Wydaje mi się to podłe w stosunku do takiej dziewczyny jak Ewa. Nie wiesz, jak jest bardzo wrażliwym człowiekiem bojaźliwym i przeżywającym. Wyznam to tylko tobie — myślę, że mnie kocha — a — no tak — ja jestem jej bardzo przychylny.

Generałowa pospieszyła z okrzykiem radości.

— I to jest najpiękniejsze, co mogłam w tej chwili usłyszeć! Teraz jestem pewna, że zdobędziesz ją. Bardzo ważne jest to, by nie dowiedziała się nigdy, że wiesz o spadku. Nie wątpię, że będziesz w stosunku do niej rycerski i zrobisz wszystko, co w twojej mocy, chociażby dla uspokojenia własnego sumienia, byle ją uszczęśliwić.

— To wiem na pewno, kochana ciociu.

—A więc głowa do góry, mój chłopcze!

Zanim Greg doszedł ze sobą do ładu i pozbierał myśli, siedział już w pociągu i jechał do domu.

Greg, niezależnie od wszystkiego, myślał o Ewie i nie wiedział, co począć. Przybywszy do domu ujrzał puste ściany i wyobraził sobie, jak wszystko zmieniliby się, gdyby Ewa została jego żoną. Gdy tak myślał — jego serce napełniało się szczęściem. Ogarnęła go wielka tęsknota, zagłuszająca wszystko inne. Kazał zaprząć sanie i pojechał do Woltersheim. Gdy zajechał, we dworze paliły się tylko nieliczne światła. Służący zameldował mu, że jaśnie państwo, z wyjątkiem dwóch najmłodszych łaskawych pańienek, pojechali na bal do przyległego miasteczka garnizonowego. Panna Jutta jest trochę przeziębiona, dlatego poszła wcześniej do łóżka, a panna Ewa jest w pokoju i gra na pianinie. Czy zameldować pana barona?

Gregowi serce chciało wyskoczyć. Czyż to nie korzystny zbieg okoliczności? Czyż mógł przepuścić taką okazję, by porozmawiać z Ewą? Zwlekał tylko przez chwilę, potem pojawił się w jego oczach zdecydowany błysk.

— Nie, nie ma potrzeby. Nie chcę przeszkadzać mojej kuzynce w grze. Poczekam aż skończy — powiedział.

Służący oddalił się w pokłonie, odebrawszy uprzednio Gregowi płaszcz i kapełusz. Greg wszedł do salonu obok. Powoli przechadzał się po nim i przystanął na progu. Ewa nie zauważyła go. Grała dalej. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Jego spojrzenie przywarło do miłego, poważnego oblicza dziewczyny. Jeszcze nigdy nie wydała mu się tak piękną jak w tej chwili. Cichy żal legł na jej czystych rysach, a oczy spoglądały wyrażając cierpienie i powagę.

Jego spragnione piękne oczy rozwarły się szeroko, przypatrując się szlachetnej harmonii tego zjawiska. Jego serce otworzyło się, by wchłonąć w siebie ten cudowny obrazek. Stał w bezruchu, przysłuchując się jej grze póki nie skończyła. Nie wstawała, osunęła tylko wysmukłe ręce z klawiszy. Zmęczona, odchyliła głowę i zamknęła oczy!

Wówczas nic już go nie mogło powstrzymać. Zrobił krok naprzód. — Ewo!

Spojrzała na niego wystraszona, jak gdyby był zjawą nie z tego świata. Jak spraliżowana pozostała w pozycji siedzącej. Gdy pojęła, że jej zmysłów nie ma mi żaden wydumany obraz, lecz stoi przed nią on z krwi i kości, wówczas jej policzki oblały się gorącym rumieńcem, a w oczach pojawił się promyk radości.

Podszedł do niej blisko i pochwycił jej rękę, która bardzo drżała.

— Ewo, czy nie powita mnie pani?

Uniosła rozmarzony wzrok. W jego oczach, w jego głosie było coś, co ją znie-
walało.

Greg zupełnie zapomniał, że Ewa jest bogatą spadkobierczynią. Widział tylko
miłe mu rozedrgane stworzenie, kobietę, którą pożądał, czując zarazem radość z
mocy jaką sprawował nad jej duszą.

Jego serce biło radośnie dla niej.

— Ewo, kochana Ewo!

Słowa te złamały wszystkie bariery. Szybko powstała.

— Nikogo nie ma w domu, tylko Jutta. Śpi już. A ja, ja myślałam, że pan jest
w Berlinie—powiedziała jękając się.

Trzymał mocno jej rękę. Chciała mu ją wyrwać. Jego twarz była blada z emo-
cji.

— Byłem w Berlinie, Ewo.

Zadrżała. Przewrzenie pojawiło się w jej oczach.

— Już tam pan był? Pan... pan się zaręczył? — wyrwało się z jej ust.

Potrząsnął przecząco głową.

— Nie, jakżeż bym mógł?

Patrzyła na niego z taką boleścią, że pochwycił szybko jej drugą dłoń, spiesząc
jakby na ratunek.

—Jutta powiedziała mi, że pan — że pan chce się w Berlinie zaręczyć.

Jego twarz drżała.

— Tak szybko nie można się zaręczyć, Ewo. Nie zaprzeczam, że pojechałem
w tym celu do Berlina, lecz gdy zegnałem się z panią, tam nad stawem, wiedzia-
łem już wówczas, że nie będę mógł zapomnieć tych oczu, Ewo. Pani ostatnie
spojrzenie prześladowało mnie, sprowadziło mnie z powrotem. Nie mogłem tam
zostać. A teraz przyjechałem, by zapytać panią, Ewo —czy nadal mnie się pani
boi? Przymknęła tylko i spuściła głowę. Delikatnie uniósł jej podbródek.

—Dlaczego, dlaczego? — pytał szeptem.

—Nie wiem — odpowiedziała bezdźwięcznie. Spoglądał na nią wstrząśnięty.

—Ewo, niech pani na mnie spojrzysz — prosił. Zadrżała i spojrzała mu w oczy, których zawsze tak się bała, a które teraz nagle gdy patrzył na nią napełniały ją bezgranicznym uczuciem rozkoszy.

Jej spojrzenie powiedziało mu, że oddaje mu się ciałem i duszą, że nie istnieje już dla niej nic poza jego wolą.

Wówczas przyciągnął ją do siebie, wziął w ramiona i pocałował jej drżące usta. Cichutko przywarła do jego serca, nie wiedząc czy jeszcze jest na ziemi czy też już w niebie. Najpierw tylko pozwalała całować siebie, lecz później poczuł, że odwzajemnia pocałunki i że przytula się do niego coraz mocniej. Bezgraniczna radość przepełniła jego serce. Radość, że go kocha i że wolno mu ją kochać.

W końcu uwolnił ją ze swych ramion i spojrzał głęboko w zamglone oczy.

—Czy i teraz jeszcze się mnie boisz, kochanie? Patrzyła na niego z miłym, rozmarzonym uśmiechem.

—Boję się, że to tylko sen — powiedziała żarliwie. Wówczas pocałował ją znowu, upajając się zarazem jej pocałunkami.

Potem przyciągnął ją do siebie na sofę. Zdawało się, że budzi się nagle ze snu. Zmieszana odgarnęła włosy z czoła. Nagle zerwała się, jakby chciała uciec. Lecz on trzymał ją mocno.

— Czy jeszcze zawsze chcesz ode mnie uciekać, ty płochliwa, bojaźliwa dziewczynko? Teraz trzymam cię mocno i już nie puszcę.

Odepchnęła jego ramiona i odsunęła blednąc.

— Proszę, niech mnie pan puści. Pan tylko sobie ze mnie drwi.

Spojrzał na nią poważnie.

— Ewo, czy wyglądam na uwodziciela? Głęboko westchnęła.

— Musi pan przecież poślubić bogatą kobietę, wiem o tym. Ach, proszę mnie zostawić w spokoju, baronie. Nie wolno mi tu zostać.

Trzymał ją znowu mocno.

— Jak mam na imię, Ewo? Potrząsała tylko bezradnie głową.

—Masz mi powiedzieć, jak mam na imię — żądał stanowczo.

—Nie potrafię — szeptała.

Przyciągnął ją bliżej do siebie, spoglądając na nią ciepło i serdecznie.

— Jak nazywa mnie twoje serce? Powiedz mi! Patrzyła na niego błagalnie.

— Nie, nie zwolnię cię z tego, Ewo. Teraz powinnaś wiedzieć, że jesteś moja i że ja należę do ciebie każdym uderzeniem serca. Powiedz szybko, jak nazywasz mnie w twoim sercu!

Rzuciła się ku jego piersi i skryła twarz.

—Mój najukochańszy na świecie — ty, tylko ty —wykrztusiła z siebie.

Był wzruszony delikatnym ciepłem wypływającym z jej słów i ucałował jej rękę, usta i oczy.

— Słodkie moje kochanie, chcę usłyszeć jeszcze więcej. Mów mi jeszcze więcej miłych słów. Brzmiały cudownie w twoich ładnych ustach.

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

— Gregu, mój kochany, najukochańszy Gregu — czy naprawdę wolno mi ciebie tak nazywać?

Śmiał się uszczęśliwiony, a ona zaczęła pojmować z błogim zadowoleniem, że jej słowa oddziaływały na niego. Nigdy przedtem nie widziała tak wesołego, promiennego blasku w oczach Grega Herrenfelde.

— Czy kochasz mnie, Ewo? Złożyła ręce.

—Bardziej niż moje życie, bardziej niż wszystko inne na świecie. A ty?

—Kocham cię tak jak kocha się słońce, światło i życie, które obdarzają ciepłem i pięknem. Jaka jest piękna moja ukochana!

Znowu przytulił ją mocno do siebie, by ją pocałować. Z uroczym, zadziornym uśmiechem odchyliła głowę.

— Gregu Herrenfelde, ty nie wiesz kogo trzymasz w ramionach!

Śmiał się zadowolony.

— O, zobaczcie! Trzpiotką jest moja najśłodsza dziewczyna? Kogóż to takiego trzymam w ramionach?

—Okropne małe monstrum. Odsunął ją blednąc.

—Ewo! Przytaknęła.

—Tak. Tak mnie nazwałeś, gdy ujrzałeś mnie po raz pierwszy. Powiedziałeś to do Sylwii, tam w hallu.

—Słyszałaś to?

—Tak — odpowiedziała poważniejąc. — Bardzo mnie to bolało. Myślę, że kochałam ciebie już wówczas, mimo iż bałam się twojego cynizmu.

Teraz zrozumiał nagle istotę jej bojaźni. Znowu objął ją tuląc w swych ramionach.

— Kochanie, byłem ślepym głupcem. Bardzo szybko spostrzegłem moją pomyłkę. Wiesz, już wtedy w lesie, gdy mi uciekłaś, już wówczas odkryłem twój powab i czar. Jednak wmówiłem sobie, że jesteś, pomimo twojego uroku, tylko głupiutką dziewczyną o ograniczonych horyzontach. Potem usłyszałem, jak grasz. Wychwytywałem wtedy od czasu do czasu spojrzenie, które odsłoniło mi twoją prawdziwą duszę. Bronilem się jednak, by nie poddać się czarowi, którym oplatałaś mnie powoli, powtarzając sobie ciągle, że jesteś nic nie znaczącym stworzeniem.

Głęboko westchnęła.

—O, jeszcze teraz jestem głupia i niezdarna. Muszę się wiele nauczyć.

—To tylko na zewnątrz, kochanie. Znam twoją wartość lepiej niż ty sama. Wszystkie braki wkrótce nadrobisz, gdy zostaniesz moją żoną.

Zadrżała czerwieniąc się.

—Twoją żoną? Ach Gregu, jestem biedną dziewczyną. Jeśli mnie poślubisz nie pozbędziesz się kłopotów. Nie dawniej jak dziś rano słyszałem jak papa mówił do mamy:

—Niechby Greg w końcu znalazł bogatą kobietę, ten biedny człowiek zmarnieje borykając się ze swoimi kłopotami! Ach, Gregu, myślałam, że zapłacę się na śmierć, a jednak musiałam siedzieć cicho. A teraz jestem szczęśliwa, że nie chcesz pojąć innej kobiety za żonę, i nieszczęśliwa zarazem, że jestem biedna i nie mogę ci pomóc.

Zamknął jej usta pocałunkiem.

— Nie mów teraz o tym kochanie! Jakies rozwiązanie się znajdzie. Nie martw się. Gdy będziesz u mego boku, będę pracował ze zdwojoną energią. Nie mogę cię już oddać nikomu, moja Ewo. Kocham cię i pragnę dla siebie. Nie mówmy teraz o tej przykrej sprawie! W tej godzinie szczęścia myślm tylko o tym, że się kochamy. Ach ty moja słodka, gdybyś wiedziała, jak wdzięczny ci jestem za to, że obudziłaś w moim sercu miłość, że mnie kochasz. Czuję to: jesteś tą, którą moje serce tak długo szukało. Jesteś moja. Chcę cię trzymać w ramionach na przekór wszystkim przeciwnostwom losu. Powiedz mi proszę, że należysz do mnie po wsze czasy i że nic nas już nie rozdzieli!

Jego podniecenie przerodziło się w gwałtowną namiętność. Przycisnął Ewę do siebie tak jakby ktoś chciał mu ją wyrwać. Tuliła się czule do niego. Cała nieśmiałość ulotniła się. Jego miłość wyniosła ją ponad wszystko. Czując, że ma na niego wpływ, stawała się pewniejsza siebie.

— Zostanę z tobą na dobre i na złe. Chcę z tobą pracować i tworzyć. Połączeni być może pokonamy trudny los. Nie myśl, że się boję. U twego boku stawię odważnie czoła wszystkiemu. Jestem przyzwyczajona do skromności. Będziesz miał mało wymagającą żonę. To czego chcesz, niech się stanie. Moja wola podporządkowana jest twojej.

Greg poruszony do ostateczności, całował jej promienne oczy. Złożył sobie samemu świętą przysięgę uczynić Ewę szczęśliwą.

Następnego przedpołudnia Greg kazał zameldować się panu von Woltersheim. Państwo byli już poinformowani o jego powrocie z Berlina. Greg został zaprowadzony do gabinetu pana domu. Bez ceregieli przeszedł do tematu, prosząc o rękę Ewy. Woltersheim patrzył na niego jak osłupiały.

—Mój kochany Gregu, obawiam się, że postradałeś zmysły. Co to ma znaczyć? Ty i Ewa, w życiu nic z tego nie będzie dobrego. Od kiedy nosisz się z tym zamiarem? — pytał, wytracony z równowagi.

—Od wczoraj wieczora, gdy zastałem Ewę samą. Powiedziałem jej, że ją kocham i pragnę mieć za żonę.

—Ależ mój drogi, jak to sobie wyobrażasz? Jedziesz do Berlina, by poszukać sobie bogatej żony, wracasz następnego dnia ni stąd ni z owąd i czynisz starania o rękę biednej dziewczyny. Czy wiesz, co czynisz? Przecież nie jesteś już głupim chłopaczkiem?

Greg zaczerwienił się.

—Wiem tylko, że kochamy się z całego serca, Ewa i ja i że chcemy do siebie należeć.

Pan von Woltersheim osunął się na fotelu i podparł ciężko głowę.

— Z czego chcecie żyć, Greg? Pomyśl tylko Ewa jest tak biedna jak i ty! Nie mogę dać jej takiego posagu, który by miał dla ciebie jakąś wartość.

Greg spuścił oczy. Ta sytuacja była dla niego bardzo przykra.

— Ewa jest tak mało wymagająca i skromna. A ja, mój Boże, zadawałam się byle czym. Myślę, że uzbieram trochę kapitału. Może mi się powiedzie. Ewa pomoże mi — ona wie, że nie mogę zaoferować jej przepychu.

Woltersheim spoglądał z kamienną twarzą przed siebie. Te oświadczenia były mu bardzo nie na rękę. Nie dlatego, że miał coś przeciwko Gregowi, lecz wiedział zbyt dobrze, że Herrenfelde stoi przed groźbą ruiny. Tego związku nie mógł zaakceptować jako rozsądny człowiek.

Podniósł się i stanął przed Gregiem.

— Greg, nigdy nie sądziłem, że popełnisz takie głupstwo. Przyznaję, Ewa jest godnym kochania stworzeniem. Może uszczęśliwić mężczyznę. W innych okolicznościach podałbym ci z radością rękę, w obecnych zginiecie obydwój w nędzy i kłopotach na tym zrujnowanym majoracie. Na to nie mogę przecież pozwolić!

Greg starł sobie pot z czoła, był bardzo blady.

—Zrobię wszystko, by Herrenfelde przyniosło zyski.

—Bez pieniędzy nie uda ci się, mój kochany Gregu, nie oszukujmy się. A za 10 000 marek nie zrobisz nic. Musiałoby tego być 100 000. Nie, nie z tego małżeństwa nic nie będzie. Bądź rozsądny, poszukaj sobie bogatej kobiety, tak jak to sobie postanowiłeś! Choć bardzo mi przykro, muszę odmówić. Poczekaj, zawołam Ewę, muszę wam obojgu przemówić do rozsądku.

Zadzwoił i nakazał służącemu przywołać Ewę. Zanim się pojawiła, oboje z Gregiem nie zamienili ani słowa.

Gdy Ewa weszła, zarumieniała się i spoglądała to na jednego, to na drugiego. Potem stanęła u boku Grega. Pochwycił jej rękę.

— Ewo, twój ojciec odmawia mi twojej ręki — powiedział cicho.

Ewa ścisnęła bardzo mocno jego dłoń i prosząco spojrzała na ojca. Głaskała jej włosy.

— Dziecko, nie patrz tak na mnie! Nie wolno mi dawać wam mojego przyzwolenia.

Tu wyraził wszystkie swoje wątpliwości. Były to dobre ciepłe słowa. Zauważyli, że sam cierpiał, odmawiając im błogosławieństwa.

Te dwie młode twarze wpatrzone w niego błagalnie nie ułatwiły mu zadania.

Pozostał jednak stanowczy. Jedyne na co się zgodził, to nie przekreślać związku i dać zgodę, gdy Greg zbierze większy kapitał. Do tego czasu musi prosić Grega, choć bardzo mu przykro, by nie przyjeżdżał do Woltersheim.

Ewa rzuciła się gwałtownie w ramiona Grega. — Nie bądź smutny mój Gregu! Będę cierpliwa tak długo, aż znajdziesz jakieś wyjście. Jestem twoja i twoją pozostanę, niezależnie od tego, co się wydarzy.

Całował jej ręce.

— Żegnaj, moja Ewo! Przyjmij podziękowania za twoje słowa! Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy.

Greg von Herrenfelde otrzymał w dniu swych niefortunnych oświadczeń list od generałowej.

Mój Kochany Gregu!

Właśnie wracam od pani Fokham. Uzgodniłyśmy, że pojedę w przyszłą sobotę do Wollersheim, by porozmawiać z panem von Woltersheim i Ewą. Jest bardzo zadowolona, że chcę to uczynić osobiście. A ja, mój drogi chłopcze, cieszę się, że masz osiem dni na uregulowanie sprawy. Wykorzystaj ten czas dobrze! Do soboty musisz być zaręczony z Ewą, ponieważ później zostałoby to przyjęte jako wyrachowanie. Teraz masz ułatwione zadanie. A więc bądź rozsądny i nie dawaj się powodować jakimiś sentymentalnymi wątpliwościami! Taka partia nie nadarzy się już nigdy w życiu. Mrs. Fokham jest w posiadaniu kilku milionów dolarów a Ewa jest jedyną spadkobierczynią. Również posag o znacznej wartości nie jest wykluczony. Pozbędziesz się wszystkich kłopotów. Jestem szczęśliwa, że mogłam ci pomóc w odkryciu tej złotej rybki. Żegnaj!

Twoja Ciotka Maria

Greg przeczytał ten list z mieszanymi uczuciami. Coraz bardziej wstydził się roli, którą musiał odgrywać. Lecz teraz nie mógł już się cofnąć.

TLR

Generałowa Herrenfelde została przyjęta w Woltersheim ze zdziwieniem, acz z prawdziwie wiejską gościnnością. Nikt nie mógł sobie wytłumaczyć, dlaczego ta stara dama, teraz w samym środku zimy, wpadła na pomysł odwiedzenia Woltersheim. Generałowa była na tyle wrażliwa, by odczuć, iż pod płaszczykiem serdecznego przyjęcia kryło się zdziwienie.

— Drodzy państwo, z całą pewnością dziwicie się, dlaczego o tej porze roku nagle się tu zjawiam — powiedziała wesoło.

Pani Woltersheim pochyliła się.

— W każdym razie cieszymy się serdecznie, że możemy powitać cię u nas, mimo iż, zwłaszcza teraz, nie spodziewaliśmy się ciebie.

Generałowa uśmiechnęła się.

— A więc, sprowadza mnie do was bardzo ważna i delikatna misja, którą mam do spełnienia, dokładniej mówiąc sprowadza mnie do ciebie, kochany Rudolfie. Dlatego chciałabym cię prosić o rozmowę w cztery oczy.

Pan domu skłonił się.

— Jestem w każdej chwili do dyspozycji.

— Lecz dopiero, gdy coś zjesz, Mario — protestowała pani domu.

Generałowa przytakiwała rozbawiona.

— O tyle można przesunąć moją sprawę. Przyznaję, że jestem głodna. Potowarzyszyście mi naturalnie? Będzie mi smakowało podwójnie, gdy będę miała wokół siebie te trzy młode twarze.

Jej oczy lustrowały z wielkim upodobaniem dziewczęta. Szczególnie Jutta i Ewa podobały się jej bardzo. Gdy ujrzała Ewę po raz pierwszy pomyślała: „A więc to jest przyszła żona mojego kochanego Grega. Jaka miła i piękna buzia. Ten chłopak ma nieopisane szczęście!”

Greg oznajmił jej w krótkich słowach, że czynił staranie o Ewę i że doszli do porozumienia, lecz niestety jej ojciec uzależnił swoje przyzwolenie od finansowego polepszenia jego położenia. A to, dzięki Ewie, było w zasięgu ręki.

Godzinę później generałowa siedziała z Rudolfem von Woltersheim w jego gabinecie i wyjaśniała cel swojej wizyty.

Był całkowicie wytracony z równowagi, gdy usłyszał, że jego pierwsza żona wróciła z Ameryki jako multimilionerka i tęsknie wygląda spotkania ze swoją córką. Co się z nim działo, gdy to słyszał, nie powiedział. Uspokoiwszy się nieco, stwierdził, że bez swojej żony nie może niczego postanowić, gdyż mogłoby to spowodować niezbyt zręczną sytuację.

Kazał ją wezwać. Helena przyjęła wiadomość bardzo powściągliwie. Zaraz przeszła do sedna sprawy, czyli do tego, że Ewa ma być jedyną spadkobierczynią Mrs. Fokham. Bez zbytnich sentymentów powiedziała, że jest to niewątpliwie wielkie szczęście dla Ewy. Pasierbica urosła nagle w jej oczach do rangi ważnej osobistości.

Po uzgodnieniu, że będzie ona towarzyszyła generałowej do Berlina, poproszono Ewę, i oznajmiono jej to, co w gruncie rzeczy przede wszystkim jej powinno się było powiedzieć.

Ewa była oszołomiona, gdy wysłuchiwała tego wszystkiego. Tysiące sprzecznych uczuć wypełniło jej serce. Chciała się cieszyć na spotkanie ze swoją matką, a jednak nie potrafiła. Matka była jej obca. Nie było dla niej miejsca w jej sercu.

Siedziała blada ze spuszczonej oczyma. Generałowa opowiedziała jej o matce i zapytała ją z uśmiechem, czy się cieszy, iż tak nagle stała się bogatą spadkobierczynią.

Te słowa wyrwały Ewę z odrętwienia. Na jej twarzy pojawił się nagle rumieniec. Spojrzała na ojca.

— Tatusiu, jeśli to prawda, wówczas, ach mój Boże, wówczas mogę wyjść za Grega! Prawda? — wyrzuciła szybko z siebie, jakby przytłoczona ciężarem tej myśli.

Pan von Woltersheim potarł ręką czoło.

— Jeśli rzeczy mają się tak to oczywiście — nie ma żadnych przeszkód. Jeśli twoja matka oddałaby ci do dyspozycji potrzebny kapitał, nie byłoby problemu.

Ewa przycisnęła ręce do serca. — O, ja chcę do niej. Chcę ją o to poprosić. Pozwolisz tatusiu, że do niej pojedę.

Jeszcze tego samego wieczora generałowa powiadomiła Mrs. Fokham, że przybędzie z Ewą pojutrze o godzinie 11.00 do hotelu. W tym czasie Ewa napisa-

ła list do Grega Herrenfelde, w którym oznajmiła, jak cudownie odmienił się ich los. Następnie poprosiła ojca, by mogła zobaczyć się z Gregiem przed wyjazdem do Berlina. Zwlekając, przyzwolił w końcu na zaproszenie Grega do Woltersheim. Przybył natychmiast.

Wolno mu było porozmawiać z Ewą, a pomoc Jutty zapewniła im nawet kilka chwil sam na sam.

Jednak na oficjalne zaręczyny pan von Woltersheim się nie zgodził. Najpierw Ewa miała pojechać do swojej matki i porozmawiać z nią. Jeśli dałaby potrzebny kapitał, wówczas chętnie pobłogosławi ten związek.

Gdy Greg pozostał z Ewą sam, powiedział poważnie:

— Ewo, czy nie będziesz żałowała, że obdarzyłaś mnie miłością? Jesteś teraz prawdopodobnie jedną z najświetniejszych partii i mogłabyś wybrać męża wśród najwytworniejszych kawalerów. Czy biedny Greg Herrenfelde nie wyda ci się teraz mało znaczący?

Przerażona położyła dłoń na jego ustach.

— Jak możesz tak mówić, Gregu! Całe to bogactwo, które ma przypaść mi w udziale, cieszy mnie tylko dlatego, że mogę pomóc tobie. Co mi po nim? Zupełnie nie wiem, co się robi z dużymi pieniędzmi.

— Tego wkrótce się nauczysz w dostatecznym stopniu, kochanie. Powiedz mi jedno, Ewo: Gdybym dopiero teraz przyszedł do ciebie, by wyznać ci moją miłość, teraz po otrzymaniu wiadomości o powrocie twojej matki i jej bogactwie — czy również przyjąłabyś tak radośnie moje oświadczenia?

Patrzyła zadumana przed siebie. Potem spojrzała na niego swoimi pięknymi oczyma.

— Przyjąłabym, lecz nie byłabym tak radosna i szczęśliwa jak teraz. Zawsze myślałabym, że pragnęłaś mnie tylko po to, by wybrnąć z kłopotów.

Oddychał ciężko.

— A jeśli bym zapewnił o swojej miłości, gdybym dał ci moje słowo honoru, że tak jest?

Potrząsnęła głową uśmiechając się.

— Wówczas myślałabym: „On sądzi, że ciebie kocha, ponieważ możesz mi pomóc. Kiedy wreszcie zauważy, że to nie miłość?” Czekałabym zawsze z obawą na ten moment.

Pocałował jej usta z taką siłą, że zaboląo.

—Jesteś takim małym filozofem? — pytał cicho.

—Tak, mój Gregu, chętnie rozważam różne rzeczy. Wpłynęło na to moje samotne dzieciństwo.

—Wynagrodzę ci to stokrotnie, moja Ewo — powiedział serdecznie i jakby z wewnętrznej obawy dodał:

—Nigdy nie wolno ci zwątpić w moją miłość.

—Nigdy! Wiem, że przyszedłeś do mnie i okazałeś mi miłość, gdy jeszcze byłam zupełnie biedną dziewczyną.

Przytulił jej głowę do swojej piersi, by nie mogła zobaczyć udęconego wyrazu jego oczu.

Mrs. Fokham biegała w nerwowym pośpiechu po pokoju spoglądając bez przerwy na zegarek. O wiele za wolno przesuwwały się wskazówki zegara. W końcu nadszedł ten moment. Przystanęła pośrodku salonu i spojrzała na drzwi. Gdy się otworzyły, weszła tylko Ewa. Generalowa nie chciała przeszkadzać w powitaniu matki i córki, pozostała w przedpokoju. Obydwie kobiety stały przez chwilę w milczeniu naprzeciw siebie. Dwie pary oczu przywarły do siebie. Mrs. Fokham była bardziej pod-denerwowana niż się spodziewała. To słodkie blade oblicze dziewczęce wywołało w jej piersi uczucie, którego nigdy w życiu nie doznała.

Ewa z wahaniem spoglądała w oczy matki. Oczy matki! Myślała o tych słowach czując, że musi się coś wydarzyć, coś czego nie mogła nazwać.

W końcu Mrs. Fokham podeszła do niej. Nikt jeszcze nie widział Mrs. Fokham tak wzburzonej wewnątrz. Również i teraz zmusiła swój głos do stanowczości. Tylko ten, kto ją znał, mógł wyczuć w nim emocję.

— Moje kochane dziecko, stoisz tutaj przede mną obca i nieśmiała. Nie mogłam spodziewać się niczego innego, ponieważ — ja nie byłam ci dobrą matką. Jednak przybyłam do Niemiec, by w miarę mych sił to naprawić. Mam nadzieję, że mi się to uda, jeżeli zechcesz. Nie mam gorętszego pragnienia niż to właśnie. Czy nie podasz mi nawet ręki na znak, że chcesz spróbować mi wybaczyć. Więcej nie mogę od ciebie żądać.

Ewa z wahaniem podeszła bliżej i włożyła drżącą dłoń w dłoń matki. Spoglądała na nią swoimi dużymi, poważnymi oczyma.

— Nie mów tak do mnie! Dziecko nie ma prawa gniewać się na rodziców. Nie powinnaś mnie prosić o wybaczenie — powiedziała cicho.

Mrs. Fokham usadowiła swoją córkę obok siebie na sofie.

— Chodź moje dziecko, posiedź tutaj przy mnie, niech ci się przyjrzę. Jaka jesteś piękna! Myślę, że jesteś podobna do twojego ojca. Czy dobrze się czuje?

— Jest zdrowy.

—Jesteś dopiero od kilku miesięcy w domu twego ojca. Nie wiedziałam o tym. Myślałam, że jesteś u niego przez cały czas. Byłaś jednak u mojej siostry Klarysy?

—Tak, do czasu jej śmierci.

Mrs. Fokham spoglądała przed siebie.

—Cierpiała już za młodu i stąd jej zgorzknienie. Nie miałaś z pewnością ani wesołego dzieciństwa, ani młodości. Tym większa jest moja wina względem ciebie. Wzrastałaś w trudnych warunkach.

—O, ciocia Klarysa była dla mnie dobra. Zresztą to już minęło. Mam teraz tatusia, który mnie kocha i moją siostrę Juttę.

—Jest dzieckiem twojego ojca z drugiego małżeństwa, prawda?

—Tak.

— I to są teraz najbliżsi ci ludzie, ojciec i siostra? Ewa spaşowiała. Spuściła oczy, patrząc w podłogę.

Jej zakłopotanie nie uszło uwagi Mrs. Fokham, której oczy rozbłyśły zrozumieniem.

— Kogoś kocham jeszcze bardziej — powiedziało młode dziewczę bardzo zdecydowanie.

Jej matka wyprostowała się zainteresowana.

— Ach, oddałaś już twoje serce? Może jesteś zaręczona?

Ewa zacisnęła mocno dłonie, dzielnie spoglądając na matkę.

—Jeszcze nie jestem zaręczona. Tatuś nie daje nam pozwolenia.

—Dlaczego nie? Czy ma jakieś zastrzeżenia?

—Tylko takie, że on jest biedny.

W oczach Mrs. Fokham zapaliły się radosne światelka.

— Biedny? I to wszystko co was dzieli? Ewa potakiwała gorliwie.

—Tak, ponieważ i ja i Greg jesteśmy biedni. Greg objął wraz z długami majostat, który nie przynosi mu zysku. Męczy się bardzo i nie może temu podołać. Właściwie powinien ożenić się z bogatą kobietą. Ale

—na jej twarzy pojawił się miły uśmiech — zakochał się we mnie tak bardzo, że nie może postąpić inaczej. Wolimy cierpieć biedę i kłopoty razem, aniżeli się rozstać.

Mrs. Fokham dziwnie miękło serce.

—Tak bardzo się kochacie? — pytała cicho, głaskając niezdecydowanie rękę swojej córki. Jakby ciepły, ożywiający prąd napłynął do jej serca, gdy poczuła, że ręka Ewy objęła jej dłoń. Przez chwilę siedziała milcząc, zupełnie zniewolona tym cudownym uczuciem. Potem powiedziała wzdychając:

—Chyba dobrze, że przyjechałam, moje kochane dziecko. Teraz będę mogła ci dopomóc w twoim szczęściu. Dzięki Bogu, możesz je mieć poprzez pieniądze.

Ewa zadrżała. Spojrzała na matkę i wyczytała w jej oczach, co się działo w jej wnętrzu. Wówczas i w jej sercu pękły wszelkie bariery.

— Matko! — zawołała, dławiąc się z emocji.

Mrs. Fokham usłyszała jednak to wołanie. Poruszyło ono jej serce tak mocno, że z oczu popłynęły gorące łzy. Łzy, jakimi ta kobieta jeszcze nigdy nie płakała.

Impulsywnie wzięła Ewę w swoje ramiona.

—Nazwij mnie tak jeszcze raz, moje dziecko! Nie wiedziałam, jak cudownie może brzmieć to słowo.

—Matko, kochana matko, gdybyś mogła mi pomóc, mnie i Gregowi — chciałam cię kochać — tak bardzo kochać — chciałam zapomnieć, że byłaś mi obca. Matko, moje szczęście leży w twoich rękach — powiedziała Ewa z namiętą prośbą w głosie.

—Jakżeż mi ułatwiasz odnalezienie twojej zagubionej miłości! Uspokój się. Co można załatwić pieniędzmi, otrzymasz, a jeśli zechcesz mnie za to pokochać, bardzo mi pomożesz. Jestem samotną kobietą, moje dziecko. Do dzisiaj nie wiedziałam, jak bardzo samotną. Zapewne była to tylko moja wina. Bogactwo i przepych znaczyły dla mnie wszystko. A teraz to bogactwo ma mi dopomóc w zdobyciu serca mojego dziecka. Opowiedz mi trochę o twoim ukochanym Gregu. Jak on się nazywa?

—Baron Greg Herrenfelde.

—Ach, jest spokrewniony z generałową? I chyba też z twoją macochą? Czy ona wiedziała, że się kochacie?

— Nie, dowiedziała się dopiero w Woltersheim. Mrs. Fokham uśmiechnęła się.

— A więc będę związana z tą starą damą więzami pokrewieństwa. Odpowiada mi to, jest miła, podoba mi się bardzo. Jeśli jej siostrzeniec spodoba mi się tak jak ona, to będę zadowolona ze swojego zięcia.

—O, Greg jest cudownym, kochanym człowiekiem

—powiedziała Ewa marzycielsko. Matka ucałowała ją serdecznie.

— Dziecko, któż by to wczoraj jeszcze przypuszczał, że dziś będę jedną z głównych postaci prawdziwej powieści romansowej. Teraz jednak zawołam generałową. To, co mamy sobie do powiedzenia, może i ona również słyszeć, ponieważ w pewnym sensie należy do rodziny. Potem pójdziemy coś zjeść. Zostaniesz u mnie przez jakiś czas?

Ewa spoglądała niespokojnie.

—Obiecałam Gregowi wrócić jak najszybciej.

—Tak, tak! A więc muszę się chyba zwrócić do Grega, jeśli będę chciała mieć przez chwilę moją córeczkę.

Wstała, by poprosić generałową. Zaprosiła małą, uśmiechającą się z zadowoleniem kobietę do salonu.

—Moja droga, czcigodna, łaskawa pani. Stałam się na wieki pani dłużniczką. Dziękuję pani stokrotnie, że przywiozła mi pani moją córkę.

—Uczyliłam to z radością, cieszę się, że mogłam pomóc — odparła.

Panie usiadły. Mrs. Fokham kazała podać napoje. Z ożywieniem rozmawiano o wydarzeniach ostatnich dni. Mrs. Fokham wyraziła radość z faktu, że siostrzeniec generałowej zostanie wkrótce jej zięciem. Stara dama promieniała na całej twarzy.

— Cieszę się nie mniej, moja kochana Mrs. Fokham. Mała generałowa nie zabawiała długo. Czekala na

nią mnogość obowiązków i spraw.

Teraz nadszedł czas, który wydał się Ewie bajką. Ze zdziwieniem przyjmowała objawiającą się przed nią siłę bogactwa.

Matka wyjeżdżała z nią codziennie i zasypywała ją drogocennymi prezentami. Otrzymała kostiumy i biżuterię, elegancką bieliznę, jedwabne pończochy oraz tysiące innych drobiazgów, bez których nie może się obejść rozpieszczona, wytworna dama. Ewa nie mniej niż matka cieszyła się z tych wszystkich wspaniałości. Przy każdej nowej sukience, każdej nowej kosztowności pytała samą siebie: „Jak będę się w tym podobała Gregowi?”

I tak minęło osiem dni. Ewa siedziała przed południem w swoim pokoju, by, jak codziennie, napisać do Grega.

Weszła jej matka.

— Znowu liścik miłosny? — pytała z uśmiechem. Ewa spojrzała na nią.

— Obiecałam Gregowi, że będę pisała codziennie. Musi zawsze wiedzieć, co robię.

Mrs. Fokham pogłaskała jej włosy.

— Ten list możesz przekazać twojemu Gregowi osobiście — powiedziała z osobliwym wyrazem twarzy.

Ewa szybko powstała.

— A więc wolno mi jechać do domu?

Matka poczuła bolesne ukłucie w sercu. Z tych słów wywnioskowała, że Ewa z radością ją opuści. Opanowała się. Czyż nie było to naturalne, że mężczyzna, którego kochała, znaczył dla niej więcej niż matka, która tak długo nie troszczyła się o nią?

— Nie, Ewo, chcę cię zatrzymać przy sobie jeszcze trochę — powiedziała spokojnie. — Zaprosiłam barona Herrenfelde do Berlina, żebyś tak bardzo nie tęskniła. Teraz zimą, może sobie pozwolić na to, by opuścić na krótko swoje dobra. Zameldował swój przyjazd. Możemy się go spodziewać dzisiaj.

Ewa podskoczyła i objęła matkę z radosnym okrzykiem.

— Jak ci mam dziękować kochana, kochana mammo! Mrs. Fokham hamowała jej wylewność.

— To czysty egoizm, Ewo. Wiem, że tylko w ten sposób mogę zatrzymać cię przy sobie. Poza tym muszę przyjrzeć się przecież mojemu przysłemu zięciowi i omówić z nim niejedno. Jego pałac musi być godnie przygotowany na twoje przyjęcie. Kiedy chcesz wziąć ślub?

Ewa przycisnęła ręce mocno do piersi.

—Ach, jak najszybciej. Mrs. Fokham śmiała się.

—No, to musimy się spieszyć. Napisz jeszcze szybciotko do twojego ojca! Zakomunikuj mu, że uporządkuję w zadowalający sposób sprawy twego narzeczonego i że ty jako moja jedyna spadkobierczyni nie potrzebujesz się już troszczyć o sprawy finansowe. Niech udzieli zgody na oficjalne zaręczyny i je ogłosi. Możesz, jeśli będzie ci to odpowiadało, przeżyć jeszcze w moim i twojego narzeczonego towarzystwie okres berlińskich festynów. Coś takiego również musisz poznać. Tymczasem wyślę mojego sekretarza z architektem do Herrenfelde, by przygotował plany rozbudowy waszego gniazdko. Mr. Bright zna się doskonale na tego rodzaju sprawach. Pod koniec lutego twój Greg może wrócić znowu do Herrenfelde, by czuwać osobiście nad ukończeniem prac. Na Wielkanoc moglibyście świętować wasze wesele. Do tego czasu zostaniesz u mnie, a potem oddam cię ostatecznie twojemu przyszłemu mężowi, ojcu i siostrze. Na Wielkanoc wracam do Ameryki.

Ewa słuchała wstrzymując oddech. Jaka dobra była dla niej matka, jak się o wszystko troszczyła!

—Czy nie chciałabyś zostać, kochana mamoo? — pytała z prośbą w głosie.

—Nie, nie moje dziecko. Odzwyczaiłam się już od życia tutaj. Przebywając tutaj staję się sentymentalna, co prowadzi donikąd —odpowiedziała szybko.

—Nie chcesz zobaczyć się z moim ojcem?

— Za żadne skarby świata, nie! To byłaby dla niego i dla mnie niepotrzebna mitręga. Nie lubię takich sytuacji. Dlatego odjadę jeszcze przed twoim ślubem. Odbędzie się on oczywiście w Woltersheim. Moja obecność na nim będzie całkowicie zbyteczna. Ewa objęła ją za szyję.

— Bardzo bym się cieszyła, gdybyś pozostała tutaj, mamoo. Jesteś dla mnie taka dobra. Bardzo cię kocham.

Matka ucałowała ją serdecznie.

— Dziękuję ci za te słowa. Lecz pozwól mi znowu pójść swoją drogą. Co roku przyjadę na jakiś czas. Wówczas odwiedzę was w Herrenfelde. Jestem pewna, że będę musiała cię od czasu do czasu zobaczyć. Nie chcę znowu zapomnieć i być zapomnianą.

Godzinę później Ewa siedziała ze swoją matką w salonie. Napisała do ojca, jak życzyła sobie tego matka, i czekała z bijącym sercem na Grega.

Nie musiała długo czekać. Wkrótce służący oznajmił jego wejście. Ewa pośpieszyła mu naprzeciw. Wziął ją szybko w ramiona.

— Gregu, trzymam cię znowu w objęciach — kochany Gregu!

Całował ją namiętnie spoglądając na nią z zachwytem.

— Kochanie, czy jeszcze długo będziesz piękniała coraz bardziej? Jak cudownie wyglądasz!

Przepelnieni radością spotkania nie zwracali uwagi na Mrs. Fokham. Siedziała przy oknie i patrzyła z uśmiechem na młodą parę.

Ewa pociągnęła Grega za sobą.

— Mamo, to jest Greg, powiedziała z dumą w oczach. Mrs. Fokham podała Gregowi rękę, którą ten, kłaniając się podniósł do swoich ust.

— Cieszę się panie baronie, że spełnił pan tak szybko moją prośbę.

Spojrzał mile dotknięty na jej wytworną postać

— Jakżeż bym mógł zwlekać choć chwilę, czcigodna, łaskawa pani.

Pohamowała go trochę.

— Proszę zwracać się do mnie per Mrs. Fokham, jestem do tego przyzwyczajona.

— Jak pani każe.

— Nie każe, Niemcy nazywają się wolnym narodem, a jednak bardzo łatwo stają się niewolnikami. Proszę usiąść!

— Jestem pani wdzięczny, iż pozwoliła mi pani przyjechać.

Uśmiechała się.

— Wyrachowanie, panie baronie. Nie byłabym w stanie utrzymać Ewy przy sobie.

Greg spojrzał rozpromieniony na Ewę. Teraz rozmawiali we troje o sprawach, które im leżały na sercu.

Nadeszły cudowne dni dla narzeczonych. Pan von Woltersheim dał pozwolenie na zaręczyny, wysyłając zawiadomienia. W hotelu zostało zaaranżowane przez Mrs. Fokham małe, lecz bardzo wytworne przyjęcie. Jutta napisała list do Ewy, w którym ubolewała, że uroczystość nie odbyła się w Woltersheim i w ogóle, że Ewa tak długo nie przyjeżdża.

Mrs. Fokham uśmieła się serdecznie z listu Jutty. Zaproponowała Ewie, by kupiła dla obu sióstr prezenty wedle upodobania, oddając jej do dyspozycji pokaźną sumę na ten cel. Ewa była nad wyraz szczęśliwa. Pełna entuzjazmu jeździła od sklepu do sklepu i kupowała wszystko, co mogło sprawić radość siostrom.

Bardzo szybko odnalazła się w tej świetności. Greg podziwiał codziennie jej rozwijającą się osobowość. Stała się wytworną damą zarówno z wyglądu jak i zachowania. Tylko wewnątrz została delikatnym, przymilnym dzieckiem. Nieraz wręcz pojawiała się w jej oczach nieśmiałe, pełne lęku spojrzenie, gdy nie wiedziała, czy Greg jest z niej zadowolony.

On jednak ubóstwiał ją.

Z czasem zaczął zapominać, że budował swoje szczęście na kłamstwie. Kochał Ewę za bardzo i za bardzo był szczęśliwy, by odrywać od tego myśli.

W oka mgnieniu minęły cudowne tygodnie. Greg miał wrócić następnego dnia do Herrenfelde.

Przygotowania w pałacu dobiegły końca. Jego obecność stała się konieczna, by wykończyć wszystko zgodnie ze swoimi i Ewy życzeniami. Z uczuciem dogłębnej wdzięczności pożegnał się z Mrs. Fokham, która wspaniałomyślnym gestem popchnęła jego barękę na szerokie wody.

Dana mu była jeszcze krótka chwila pozostania z Ewą sam na sam. Tulił ją mocno w swoich ramionach.

— Kochanie, bardzo mi ciężko powrócić bez ciebie do domu — powiedział niecierpliwie.

Przytaknęła i spojrzała na niego z błyskiem w oku.

—Wiem o tym Gregu, ja również pojechałabym chętnie z tobą. Nie wolno mi jednak pozostawiać mojej matki już teraz samej. Jest taka dobra i myślę, że bardzo mnie kocha.

—Jakżeż by mogła ciebie nie kochać, mój skarbie. Chętnie pozostawię jej ciebie jeszcze trochę. Wkrótce będziesz przy mnie na zawsze.

Po jego wyjeździe Ewie nie sprawiało już nic przyjemności. Niechętnie chodziła z matką na przyjęcia. Względy, które okazywano pięknej młodej dziedzicze irytowały ją. Sezon dobiegał końca. Stopniowo robiło się spokojniej. Ewa i jej matka wyjeżdżały teraz codziennie by robić zakupy. Ewa miała być bogato wyposażona. Pani Fokham wybierała tylko najładniejsze i najdroższe rzeczy. Nie żałowała pieniędzy dla córki. Bardzo często w tych wyjazdach brała udział również i generałowa. Uważała, że zakupy z panią Fokham to przyjemność. Dla żyjącej w skromnych warunkach starszej pani świętem było czerpanie pełnymi garściami.

Zbliżała się Wielkanoc. Pani Fokham wydała już swojemu sekretarzowi dyspozycje co do wyjazdu.

Im bardziej zbliżał się termin wyjazdu, tym bardziej była wyciszona. Nie chciała okazywać, że rozstanie z córką będzie dla niej ciężkim przeżyciem. Jednak uważny obserwator, zauważyłby, że stała się niespokojna i utraciła właściwą sobie równowagę ducha.

„Czas najwyższy, bym wracała! Poczuję się dopiero dobrze na swoim”, powiedziała sama do siebie. Sprawy pieniężne młodej pary uporządkowała z największą starannością. Również i przyszła panna młoda była wyposażona aż do ostatniej chusteczki, a jej wyprawa wysłana do Herrenfelde. Nadszedł dzień wyjazdu Ewy. Miała opuścić Berlin dzień przed wyjazdem matki. Generałowa towarzyszyła Ewie do Woltersheim z zamiarem pozostania tam aż do wesela.

Pani Fokham była małomówna i blada, gdy po raz ostatni spożywała śniadanie z Ewą. Jej oczy były zaczerwienione, płakała skrycie.

Ewa czuła, że matka walczy z sobą i że pożegnanie z nią jest dla niej ciężkim przeżyciem. Pogłaskała jej rękę.

— Czy nie byłoby lepiej, byś pozostała, kochana mamo? Czy musisz wracać do Ameryki?

Matka westchnęła skrycie.

— Tak dziecko, tak musi się stać. Tutaj czuję się, jak gdybym nie mogła oddychać pełną piersią. Czuję się po prostu źle.

— Ale przecież ja widzę, że jesteś smutna, ponieważ musisz się ze mną rozstać.

Matka przytuliła ją mocno do siebie.

— Sam Bóg widzi, dziecko, że tym razem bardzo to przeżywam. Gdy opuściłam cię po raz pierwszy, byłaś niemowlęciem, małym, krzyjącym, nie zdającym sobie z niczego sprawy zawiniątkiem, do którego odebrano mi wszelkie prawa. Teraz jednak jesteś w pełni dojrzałym człowiekiem, kochanym, wiernym człowiekiem, dla mnie najukochańszym i najdroższym na świecie. Za niemowlęciem nie tęskniłam tak bardzo, jednak za moją dorosłą córką będę zawsze tęskniła, zawsze bez względu na to, czy pozostanę tutaj czy też w Ameryce. Razem nie możemy zamieszkać. Wkrótce będziesz należała do twojego męża, a w pobliżu ciebie będzie twój ojciec. To nas dzieli. Dlatego lepiej będzie, jeśli powrócę do swojego praktycznego życia, gdzie rzucę się w wir pracy. Tam człowiek radzi sobie jakoś łatwiej z tego rodzaju problemami. Będę odwiedzała cię co roku. Może zdecydujesz się też kiedyś, by złożyć mi wizytę z twoim Gregiem. A teraz nic już o mnie! Pomówmy o tobie i twoim szczęściu! Jakże jestem zadowolona, że przyjechałam w odpowiednim momencie, by pomóc je zbudować! Czy teraz już nie gniewasz się na swoją złą, zapominającą o obowiązkach matkę?

Ewa przytuliła policzek do policzka matki.

— Kocham cię, mamó i dziękuję ci z całego serca za wszystko, co dla mnie zrobiłaś.

Pani Fokham pocałowała ją szybko i powstała.

— Nie dziękować, nie dziękować! Jeśli mnie kochasz, to jest to najlepsze podziękowanie. Teraz chodź. Musimy się przygotować! Ciocia Maria zaraz tu będzie. Cieszę się, że będzie ci towarzyszyła.

Godzinę później odjechał pociąg z Ewą i generałową. Pani Fokham stała na dworcu spoglądając na nim zamglonymi oczyma.

Nadszedł dzień ślubu Ewy. Był to pogodny, jasny dzień. W powietrzu czuć było zapowiedź wiosny. Budzące się siły natury poruszały się tajemniczo.

Zaproszono wielu świetnych gości. W całym tym zamieszaniu Ewa i Greg byli najspokojniejsi z wszystkich. W ich oczach widać było jedynie promienny blask szczęścia.

Ewa miała na sobie kosztowną suknię ślubną. Sam welon kosztował małą fortunę. Pani Fokham wybrała go sama. Młoda pani wyglądała prześlicznie, Greg nie mógł oderwać od niej wzroku.

Po uroczystości kościelnej goście udali się do obficie zastawionego stołu. Fryderyk musiał towarzyszyć Sylwi, podczas gdy Jucie wyznaczono jako partnera młodego podporucznika. Nie było to po myśli ani Jutty, ani Fryderyka.

Fryderyk nie zauważył nawet, że Sylwia wyglądała dziś tak pięknie, jak to tylko było możliwe. Jego wzrok szukał dwóch ciemnych, przekornych oczu, powiewnej białej sukienki i pięknego wianka z kwiecica jabłoni, który na złotych lokach wyglądał tak wiosennie i powabnie.

Tryskająca świeżością uroda Jutty, jej pełna gracji sylwetka wydawały mu się czymś najpiękniejszym, czymś nie napotkanym jeszcze w całym jego życiu. Był zazdrosny jak Otello o małego porucznika. Jutta co prawda powiedziała mu wściekła: — Pomyśl tylko Fryderyku, to niemowlę ma być moim partnerem! Tego trzeba byłoby jeszcze karmić butelką! — Ale teraz śmiała się rozbawiona siedząc u jego boku przy stole. Fryderyk musiał pozostać na swoim miejscu tak długo, zanim od stołu nie odejdzie młoda para, na której cześć wznoszono coraz to nowe toasty. Sylwia rozmawiała na szczęście wielce ożywiona ze swoim innym sąsiadem, starostą Uchteritz. Gdy zakończono ucztę, Fryderykowi udało się uciec z jej pobliża bez większych trudności.

Jutta zniknęła mu z pola widzenia. Nie widział również podporucznika. Niepokojny szukał szukał jej. Znalazł ją w cichym pokoiku, samą, wtuloną w fotel, rozmarzoną. Szybko podszedł do niej.

— Juc, jesteś sama? Gdzie pozostawiłaś twojego przystojnego sąsiada?

Wystraszyła się i spojrzała na niego. Potem wzruszyła ramionami.

— Phi, nie jestem przecież zatrudniona tutaj w charakterze niańki.

— Czyż nie był miły? — badał dalej.

Na jej twarzy pojawił się lekceważący grymas.

— Żadnego rozsądnego słowa. Bez przerwy mówi tylko głupie komplementy: „Łaskawa panienska ucieleśnia wiosnę”. Nie można było tego dłużej znieść.

Fryderyk słuchał tego z zadowoleniem.

— Jednak rację to on ma.

Uniosła się oblewając gorącym rumieńcem.

— Ty, teraz nie zaczynaj i ty tej błazenady. Nie mam dzisiaj ochoty na żarty. Jestem w poważnym nastroju i przyszłam tutaj, by porozmyślać.

— Czy to ma znaczyć: zmykaj stąd? A może wolno mi trochę pomóc w twoim rozmyślaniu?

Musnęła go wzrokiem i westchnęła.

— Dla mnie możesz pozostać. Przyciągnął fotel i usiadł.

— O jakich to poważnych problemach rozmyślałaś? — zapytał.

— No, chyba się domyślasz. To przecież poniekąd wisi w powietrzu. Myślałam oczywiście o młodej parze. Fryderyku, myślę że ci dwoje okropnie się kochają.

Pochylił się. Objął wzrokiem jej obnażoną białą szyjkę, potem okrągłe, pięknie uformowane ramiona i na koniec całą powabną postać. Zakręciło mu się w głowie.

— Też tak uważam, Juc. Są godni pozazdroszczenia. Chciałbym też już tak daleko zabnąć — powiedział kryjąc swe podniecenie.

Wyprostowała się sztywniejac.

— Fryderyku, ty chyba jeszcze się nie zaręczyłeś?

— pytała niepewnie.

— Oczywiście że nie, Juc. To był tylko żart.

—Ach, jesteś okropnie lekkomyślny! Z takich poważnych rzeczy nie należy drwić. Przełękłam się śmiertelnie — nie, to znaczy — mam na myśli oczywiście

—ach Boże, teraz już w ogóle nie wiem, co miałam na myśli. Zawsze wprowadzasz człowieka w zakłopotanie. Zrób mi przyjemność i zostaw mnie samą. Uciekaj stąd!

On jednak pochwycił tylko jej rękę ściskając ją mocno.

— Juc, nie bądź taka gburowata! Spójrz, za dwa miesiące i dwanaście dni skończysz siedemnaście lat. Wtedy będziesz naprawdę musiała zachowywać się trochę grzeczniej i odrzucić całą twoją gburowatość.

Wzruszyła ramionami, omijając jego wzrok.

—Boże, jeśli chciałabym mogłabym już teraz to zrobić. Już dawno nie jestem gburowata w stosunku do nikogo, tylko w stosunku do ciebie.

—Tak? Jest to dla mnie bardzo miłe wyznanie. Dlaczego właśnie w stosunku do mnie?

—No, bo nie traktujesz mnie po rycersku. Greg już dawno okazał należny mi szacunek, pocałował mnie w rękę.

—To mogę uczynić również, mały kochany Jucu — powiedział miękko i poprowadził z wielką delikatnością jej rękę do swych ust.

Oblała się rumieńcem i podskoczyła.

— Zaczynają się tańce. Wracam na salę — zawołała, oddalając się pospiesznie.

Spoglądał za nią i westchnął głęboko.

— Teraz jednak dłużej już nie wytrzymam — powiedział ścisłym głosem sam do siebie i udał się również na salę.

Młoda para wyruszyła już tymczasem w podróż. Ewa siedziała milcząco, objęta ramieniem Grega, w samochodzie, który wiozł ich do Herrenfelde. Jej głowa spoczywała na jego piersi. W Herrenfelde wszystko było przygotowane na ich przyjęcie. Greg uniósł swoją żonę i przeniósł przez próg domu. Nowo przyjęta służba stała wraz ze starą w hallu. Ewa witała ich uprzejmie. Jej stopy tonały w różach, które rozsypano wzdłuż drogi.

U boku swego małżonka obeszła cały dom. Ogromna budowla barokowa otrzymała teraz w każdym calu inny wygląd. Co były w stanie uczynić pieniądze i dobry gust, zostało poczynione, by zmienić zamek Herrenfelde w piękną, wygodną siedzibę.

Greg Herrenfelde zaprowadził najpierw swoją młodą żonę do jej buduaru. Stanąwszy na progu oniemiała. Również i Greg patrzył zdumiony na utrzymany w matowo niebieskiej tonacji apartament. W powietrzu unosił się zapach całej mnogości najprzecudniejszych rzadko spotykanych okazów ciemnoczerwonych róż. Stały w wielkich misach i wazonach na wszystkich stołach i szafkach. Toaletka tonęła w kwiatach, dywan był nimi zasypany, pełno ich było w każdym kącie. Swym zapachem schlebiały zmysłom Ewy. Spojrzała na swego małżonka.

—Czy to ty przygotowałaś, Gregu?

—Nie, kochanie. Ode mnie otrzymasz kwitnące powitanie w twoim salonie. Kto ci przystroił twój buduar tak rozrzutnie, tego nie wiem. Lecz spójrz, tu w wazie jest liścik. Wszystko nam wyjaśni.

Wyciągnął z wypełnionej różami wazy wąską kopertę i podał ją swojej żonie. Ewa otworzyła i wyciągnęła z niej kartkę. Zawierała ona tylko kilka słów.

„Moje Ukochane Dziecko!

Nie mogę być dzisiaj z Tobą. Pozwól więc, że z oddali wymoszczę Twoją drogę różami. Moim największym szczęściem będzie, gdy ujrzę cię szczęśliwą. Niech moje błogosławieństwo prowadzi cię przez wszystkie Twoje drogi!

Twoja Matka."

— Dobra, kochana matka, Gregu. Mamy jej wiele do zawdzięczenia. Z jej ręki otrzymaliśmy nasze szczęście.

Pocałował ją gorąco i serdecznie.

— Oby mi było dane uszczęśliwić cię tak bardzo, jak ona sobie tego życzy, moja ukochana żono.

Mocno przytuleni stali pośród pachnących róż patrząc sobie płomiennie w oczy.

TLR

W okresie wielkanocnym Ewa stała się panią na Herrenfelde. Teraz zbliżały się Zielone Świątki. Greg i Ewa przeżyli pierwsze tygodnie swojego małżeństwa w cichym osamotnieniu. Nie chodzili na przyjęcia i nie podejmowali gości.

Ewa rozkwitła podczas tych wypełnionych szczęściem dni. Jej piękność ukazała się teraz w całej krasie. Gregowi miłość do swojej pięknej żony uniemożliwiała chwilami racjonalne myślenie. Ten poważny i powściągliwy mężczyzna potrafił błaznować jak małe dziecko, gdy pozostawał sam z Ewą.

Towarzyszyła mu ona zawsze podczas wyjazdów <, w pole, biorąc jednocześnie u niego lekcje jazdy konnej. Były to cudowne godziny, które spędzali pośród kwitnących, pokrywających się zielenią wiosennych łąk. Greg dostrzegł dopiero teraz w całej pełni, jaki skarb przypadł mu w udziale. Bogate wnętrze . Ewy, jej obszerna wiedza oraz szczerść uszczęśliwiały go niewypowiedzianie.

Rodzina z Woltersheim przyjeżdżała bardzo często do Herrenfelde. Najczęściej Jutta i jej ojciec. Fryderyk wpadał tylko na chwilę, gdy był przejazdem. Sylwia oraz jej matka pokazywały się rzadko.

Pani von Woltersheim poświęcała się teraz zupełnie Sylwii. Nie miała dla nikogo więcej czasu. Starosta von Uchteritz zdawał się mieć poważne zamiary w stosunku do Sylwii. A ponieważ był zupełnie dobrą partią, pani von Woltersheim popierała jego starania jak tylko mogła. Dawno już straciła nadzieję na małżeństwo Sylwii z Fryderykiem.

Starosta był teraz częstym gościem w Woltersheim. Fryderyk trzymał kciuki, ponieważ jeśliby Sylwia wyszła za mąż, wolno byłoby mu prosić ciotkę o rękę Jutty.

Jego potajemne czary z kciukiem wydały się być skuteczne. W niedzielę Zielonych Świąt w Woltersheim pojawił się starosta ubrany nadzwyczaj elegancko. Do obiadu miał być podany schłodzony szampan. Pan von Woltersheim ogłosił zaręczyny Sylwii ze starostą von Uchteritz.

Fryderyk odtńczyłby najchętniej z radości taniec indiański. W związku z tym, że było to niemożliwe, omal nie wyrwał narzeczonemu ręki ze stawów, składając wylewnie gratulacje i tak serdecznie pił z nim bruderszaft, że po posiłku musiał moczyć głowę w misce z wodą.

Wieczorem przybyli z Herrenfelde Greg z Ewą, by życzyć szczęścia narzeczonemu. Sylwia upajała się rozkoszą narzeczeństwa i była trochę miłsza niż zwykle, nawet w stosunku do Jutty.

W poniedziałek Zielonych Świąt Ewa zaprosiła po raz pierwszy wszystkich swoich krewnych do siebie, również starostę. Podano wyborne dania, które okryły nowego kucharza wielkim splendorem. Atmosfera była bardzo ożywiona. Jutta stała się po dwóch kieliszkach szampana bardzo swawolna. Musiała być kilka razy przywołana do porządku przez matkę. Po posiłku panowie udali się na kwadransik do pokoju pana domu. Panie zasiadły na tarasie, gdzie serwowano moka. Potem dołączyli do nich panowie. Wszystko wokół tchnęło wesołością, szczęściem i pogodą ducha.

Gdy wieczorem goście odjechali, młodzi małżonkowie usiedli jeszcze na tarasie trzymając się za ręce. Ich serca były przepełnione bezgranicznym szczęściem.

W końcu Greg powstał.

— Zaśpiewaj mi jeszcze jedną pieśń, najukochańsza — prosił cicho.

Wstali i weszli do domu.

Ewa śpiewała, a Greg siedział przy niej z zamkniętymi oczyma. Jego serce przepełnione było uczuciem błogości. Gdy skończyła, wziął ją w ramiona i pocałował. Potem przechadzali się wolno po pokoju.

— Jutro muszę napisać do mojej matki. Bardzo źle postępuję, pozwalając jej tak długo czekać — powiedziała Ewa.

— Nie będzie się na ciebie gniewała.

O, ona nigdy nie jest zła. Wiem jednak, że zawsze z utęsknieniem wygląda moich listów. Choć to bardzo dziwne — lecz wydaje mi się, że odkąd mnie ujrziała, całe jej serce należy do mnie.

—Nie uważam, by było to dziwne, moje kochanie. Dziwne byłoby, gdyby było odwrotnie.

—Bardzo chciała, byśmy ją odwiedzili.

—Ja jednak nie mogę wyjechać teraz z Herrenfelde.

—O tym ona wie, lecz mimo tego tęskni.

—Może przyjedzie do nas, jeśli już dłużej nie wytrzyma.

Ewa westchnęła.

—Jak wówczas miałoby być z tatusiem? Moja matka nie może się przecież spotkać z moim ojcem i macochą.

—Tak, trzeba byłoby zrobić coś, by tych dwoje z Woltersheim nie przyjeżdżało tutaj jak długo będzie u nas twoja matka.

—Tak, tak trzeba będzie zrobić. Muszą po prostu nie wchodzić sobie w drogę. Ach Gregu, jakie to okropne! Przecież mój ojciec i moja matka kochali się kiedyś. A teraz?

—Mały filozofie, nie zadreńczaj się tym! Prawdopodobnie nie była to prawdziwa miłość. Ale zrobiło się już późno, chodźmy na spoczynek. Rano muszę wcześniej wyjechać. Mam wiele rzeczy do uporządkowania, zanim pojedę do miasta.

—Ach, teraz dopiero przypomniałam sobie, że chcesz mnie jutro opuścić Gregu, jak mam to wytrzymać? Nie będę cię widziała przez cały dzień! Jakież tam zebranie! Musisz jechać?

—Tak. Wiesz, że o wiele chętniej pozostałbym przy tobie, najukochańsza. Jednak zebranie jest dla mnie bardzo ważne.

—Przecież chodzi tylko o cielaki i zwierzęta hodowlane — przekomarzała się.

—I jeszcze o kilka innych spraw. Mogłabyś jednak nie wyrażać się z taką pogardą o naszych cielaczkach. To są bardzo ważne stworzonka.

Roześmiali się.

— Przecież ja tylko żartuję, Greg. Oczywiście musisz iść na to posiedzenie, to zrozumiałe. Ja jakoś ułożę sobie ten dzień aż do twojego powrotu. Tym miłsze będzie nasze spotkanie.

Zjedli razem śniadanie. Po jego wyjeździe Ewa zaczęła pisać długi list do swojej matki. Gdy skończyła, zajęła się obowiązkami domowymi. Samotny obiad nie smakował jej wcale. Wszędzie brakowało jej Grega. Po obiedzie przeszła nerwowo wszystkie pokoje. Czas zdawał się stać w miejscu. Zastanawiała się, jak go spędzić by szybko minął. Przyszła jej wówczas na myśl biblioteka. Przecież nie miała jeszcze czasu, by poszperać w książkach!

Zadowolona, że coś znalazła, udała się do biblioteki. Również i tutaj wszystko było zmienione. Tylko wysokie półki przy ścianach pozostały jak dawniej. Ewa przyglądała się niezdecydowana rzędom książek i w końcu wyciągnęła pierwszą

z brzegu. Z tą książką usadowiła się w wykuszu przy oknie, w wysokim, obitym skórą fotelu. Przez chwilę spoglądała jeszcze przez otwarte okno na dolinę. Westchnęła głęboko.

Jakżeż była głupia. Tak bardzo jej było ciężko na sercu, ponieważ jej mąż tylko przez jeden dzień był z dala od niej! Ale nie, to chyba tylko вина tego parnego powietrza. Było tak gorąco jak w pełni lata. Wydawało się nawet, że lada moment nadciągnie burza. Chwilowo na niebie można było zauważyć tylko kilka małych chmur, ale nad lasem tworzyła się już ciemna smuga. Ta smuga mogła rozrosnąć się i przybrać postać ciężkiej ściany chmur. Oby Greg był w domu, zanim nadciągnie burza.

No tak, znowu myślami była przy Gregu! Energicznie otworzyła książkę, by czytać. Przy tej czynności zauważyła kartkę papieru, która sfrunęła na ziemię.

Pochyliła się, by ją podnieść. Rozpoznała na niej pismo ciotki Marii. Uśmiechnęła się widząc dziwne esy-floresy starej damy. „Mój Kochany Gregu!”. Jak śmiesznie to wyglądało — ach, jej imię wymieniała również. A więc o niej była mowa w tym liście? Trochę zaciekawiona spojrzała na datę. To był dzień, w którym Greg powiedział jej, że ją kocha.

Ten list musi przeczytać. Ponieważ leżał w książce, z całą pewnością nie popelni niedyskrecji, gdy to uczyni.

Rozsiadła się wygodnie w fotelu i zaczęła czytać. Lecz już po przeczytaniu pierwszych słów zniknął uśmiech z jej twarzy. Im bardziej się wczytywała w tekst listu, tym ostrzejsze stawały się jej rysy. Lodowate przerażenie ścisnęło nagle jej pierś. Litery tańczyły przed jej oczyma, wyszczerzając do niej w szyderczym uśmiechu zęby. Serce ledwo biło. Wydawało się jej, że jakaś straszna ręka chwyciła ją za gardło, by ją udusić. Przeczytała list do końca, potem jeszcze raz od początku, ponieważ nie mogła pojąć, co czytała.

Mój Kochany Gregu!

Właśnie wracam od pani Fokham. Uzgodniłyśmy, że pojedę w przyszłą sobotę do Wollersheim., by porozmawiać z panem von Woltersheim i Ewą. Jest bardzo zadowolona, że chcę to uczynić osobiście. A ja, mój drogi chłopcze, cieszę się, że masz osiem dni na uregulowanie sprawy. Wykorzystaj ten czas dobrze! Do soboty musisz być zaręczony z Ewą, ponieważ później zostałoby to przyjęte jako wyra-

chowanie. Teraz masz ułatwione zadanie. A więc bądź rozsądny i nie dawaj się powodować jakimiś sentymentalnymi wątpliwościami! Taka partia nie nadarzy się już nigdy w życiu. Mrs. Fokham jest w posiadaniu kilku milionów dolarów a Ewa jest jedyną spadkobierczynią. Również posag o znacznej wartości nie jest wykluczony. Pozbędziesz się wszystkich kłopotów. Jestem szczęśliwa, że mogłam ci pomóc w odkryciu tej złotej rybki. Żegnaj!

Twoja Ciotka Maria!

Czytała bardzo wolno, tak wolno, jak gdyby miała w żyłach ołów zamiast krwi, jak gdyby musiała literować tekst. Teraz leżała omdlała jak trafiona gromem, spoglądając bezmyślnie przed siebie. Czy świeciło jeszcze słońce? Czy dolina piękniała jeszcze w tej samej krasie jak przedtem? Czy nie rozpostarł się nad wszystkim głęboki cień, nad wszystkim, co jeszcze przed chwilą wydawało się jasne i piękne?

Drżała jak na mrozie. Światło i ciepło zniknęły nagle z jej życia. Rozejrzała się bezradnie, wodząc błędnym wzrokiem po wysokiej sklepionej komnacie. Pojmowała tylko jedno: że tutaj, w tym pokoju w jednej chwili zostało pogrzebane jej szczęście. Minęło wszystko, co życie podsuwało jej z takim bogactwem i pięknem. Ten fatalny list skradł jej to najcudowniejsze: wiarę w miłość męża. Greg kłamcą! Z wyrachowania złożył jej tego dnia wizytę, gdy dowiedział się w Berlinie od swojej ciotki, że ona zostanie spadkobierczynią fortuny swej matki. Była tą bogatą kobietą, której szukał od dawna. Szybko wrócił, by zapewnić sobie pierwszeństwo nim rozeszła się wiadomość o powrocie jej matki. Z całą pewnością wiedział, jak łatwo zdobędzie szczęście. Uwagi jego bystrych oczu nie uszło zapewne, że jej głupie młode serce bije dla niego.

Może nawet było mu trudno udać miłość do okropnego, „małego monstrum”. O, to okropne słowo, jakżeż paliło jej duszę. Nagle ponownie ujrzała przed sobą Grega z cynicznym uśmiechem i zimnymi, ach jak bardzo zimnymi, oczyma. Jak mogła myśleć, że jego miłość należy do niej, do tej, którą ze wstrętem odrzucił podczas pierwszego spotkania. Zapewne wielkim było dla niego poświęceniem udawanie przed nią miłości. Jak bardzo musiał się przewycięzać! Bieda zmusiła go do tego — musiał mieć bogatą żonę. Dlatego wówczas tak łatwo przeszedł do porządku dziennego nad jej biedą. Wiedział, że ta nędza się skończy.

A ona mu uwierzyła!

Nagle zerwała się niezwykle wzburzona. Trzymając list kurczowo w dłoni, zaczęła biegać jak oszalała po pokojach. Gdy przybiegła do swego buduaru, opadła w fotel i przeczytała list ponownie, jakby chciała wryć w pamięć każde z tych słów po wieczne czasy.

Potem zamknęła go zmęczonym gestem w swojej szkatułce. Był to zupełnie mechaniczny odruch. Nie wiedziała, co robi. Bez życia opadła na łóżko. Jej ciało trwało w bezruchu. Leżała tak godzinami. Myśli w jej głowie kłębiły się w dziwnym chaosie. Co ma począć z tym przerażającym podejrzeniem, jakie wkradło się do jej serca?

Czy ma mu powiedzieć, że znalazła list, że teraz wie, iż ożenił się z nią dla pieniędzy? Drżała na całym ciele szczękając zębami. Nie, po stokroć nie. Tego nie mogła zrobić!

Lecz równie niemożliwe było dawne życie u jego boku. Niemożliwe udawanie, że wierzy w jego miłość. Po stokroć niemożliwe, niemożliwe! — o jaka okropna myśl, poddawać się jego fałszywym pieszczotom. Co dalej?

Uciec? Do Woltersheim, rzucić się do stawu, nie obudzić się już więcej? Jak bardzo kusiała ta myśl. Nie myśleć już o tym okropieństwie, nie czuć rozdzierającego bólu w piersi! Cóż jej po życiu — teraz, gdy nie miała jego miłości?

Lecz nie, również i to nie mogło się stać. Jej ojciec, jej matka! bardzo by cierpieli. A on? Czyż nie domyśliłby się, co skłoniło ją do tego kroku? Wówczas i jego życie byłoby zrujnowane, aż tak zły nie był, by po tym wszystkim żyć dalej beztrasko. Kochała go za bardzo, by mu to uczynić. Ach, co za hańba! Kochała go goręcej i boleśniej niż przedtem.

Co miała, co musiała zrobić? Gdzie miała znaleźć wyjście z tego zamętu serca?

Greg! Greg!

Powtarzała łkając jego imię, z dzikim, nieprzytomnym wyrazem oczu.

Zaczynało się ściemniać.

Ewa zerwała się, odruchowo przyglądając swoje włosy. Nie mogła już dłużej wytrzymać w tych ciasnych pokojach. Zdawało jej się, że jest bliska omdlenia.

Tak jak stała, wybiegła.

Pokojówka spotkała ją po drodze, gdy była już w korytarzu i spytała, czy ma dla niej jakieś polecenia. Ewa potrząsnęła głową i poszła dalej. W kącie hallu siedział służący. Przysnął i nie zauważył, jak wyszła.

Ewa zbiegła z górki w kierunku lasu. Jak lunatyk, ze wzrokiem skierowanym przed siebie, kroczyła coraz dalej leśną dróżką. Potem zeszła z wygodnej ścieżki wciskając się w gąszcz. Z pokorą i ukojeniem przyjmowała biczowanie swojej twarzy przez gałęzie, gdy przedzierała się przez otaczający ją gąszcz krzewów. Nie wiedziała jak długo tak szła i gdzie się znajduje. Zmęczona i wyczerpana zatrzymała się wreszcie. Położyła się na ziemi skrajnie wyczerpana, otepiała, bez świadomości, co się wokół niej dzieje. Przeraziła się, gdy rozległ się straszliwy grzmot i rozszalała się burza.

Powoli podnosiła się omiatając rękoma jak ślepiec otaczającą ją przestrzeń. Przerażliwie jasny błysk przeciął niebo, a po chwili uderzył piorun. Błyskawice i grzmoty następowały jedno po drugim. Deszcz lał się strugami i wkrótce przemoczył ją do suchej nitki.

Instynktownie, po omacku przedzierała się dalej. Potykała się, uderzała chcąc uchwycić się czegoś.

W lesie rozbudziło się tysiące nieprawdopodobnych odgłosów. Obok niej przemknęła sarna. Na jej ramiona zeskoczyła wiewiórka. Głęboka ciemność panująca wokół przerażała ją. Spieszyła teraz dalej i szeroko rozwartymi oczyma starała się przeniknąć ciemne strachy. Drżała. Jej sukienka przylgnęła do ciała. Była przemoczona i zimna. Również buty były przemoczone.

Śmiertelnie zmęczona powlokła się dalej. W końcu poczuła, że wyszła z lasu na drogę. Chciała iść dalej, lecz w tym samym momencie grunt usunął się jej spod nóg i spadła do rowu; spadając krzyknęła z bólu.

Chciała się podnieść, lecz nie mogła. Jej prawa noga sprawiała jej taki ból, że nie mogła się poruszyć. Jęcząc próbowała wstać, lecz w końcu musiała się poddać. Leżała bezradna, wydana na pastwę duchowych i cielesnych cierpień. W swoim cierpieniu prosiła, by dobry Bóg pozwolił jej umrzeć.

W końcu jej zmysły i ciało ogarnęło kojące ból omdlenie. Odgrodziło ją na krótko od zgrozy przepelniającej jej duszę.

Wbrew oczekiwaniom Greg mógł wyruszyć z miasta już o godz. 22.00. Namawiano go co prawda usilnie, by nie wracał tak wcześnie do domu, lecz nie dał się odwieść od swego zamiaru. Jego teść, który również uczestniczył w zebraniu oraz starosta, towarzyszyli mu aż do Woltersheim. Dalej jechał sam. Tymczasem burza ustała. Roziskrzone gwiazdami niebo rozciągało się ponad ziemią, a księżyc świecił pełnym blaskiem. Greg rozkazał woźnicy, by jechał szybciej. Spodziewał się, że Ewa nie będzie jeszcze spała i już się cieszył na powitanie.

Nagle powóz zatrzymał się pośrodku drogi. Greg został wyrwany ze swoich przyjemnych marzeń.

— Co się stało, Seifert? Dlaczego pan się zatrzymuje? Woźnica odwrócił się.

— Przepraszam pana barona, lecz tam w rowie leży jakaś biała postać.

— Chyba widzi pan duchy, Seifert! Zaglądał pan do kieliszka, co?

— Nie, panie baronie, jestem zupełnie trzeźwy. Niech pan baron spojrzysz sam! To chyba kobieta. Właśnie zatrzymywałem się, usłyszałem wyraźnie jak jęczy. Oby to nie był jakiś wypadek!

Greg szybko wyskoczył z powozu. Teraz również i on zobaczył coś białego w rowie.

— Szybko, latarnię, dalej Seifert! Niech pan poświeci. Zobaczymy, co to takiego.

Seifert uczynił to, co mu nakazano, krocząc z latarnią za swoim panem.

Greg pochylił się nad postacią kobiety oświetloną blaskiem latarni.

— Ewa!

Greg wykrzyknął jej imię z przerażeniem w głosie.

Ewa nie słyszała nic. Znowu straciła świadomość.

Greg stał trupio blady. Zacisnął mocno zęby. Jak to się stało, że znalazł ją tutaj w takim stanie? Czuł, że jej sukienka jest mokra. Również jej włosy były przemoczone.

Seifert także był bardzo przerażony.

— O Boże, łaskawa pani baronowa! — zawołał wstrząśnięty.

Greg czuł, że za chwilę pęknie mu serce z trwogi i żalu. Nachylił się nad Ewą i wsłuchiwał w bicie jej serca. Dzięki Bogu, zemdląca tylko. Podniósł ją ostrożnie. Ewa cichutko jęknęła, a jej twarz przeszył grymas bólu.

— Łaskawa pani wydaje się być ranna — powiedział Seifert.

—Co się stało? Skąd ona się tu wzięła o tej porze? — Mówiąc to, spoglądał z trwożliwą czułością na swoją młodą żonę.

—Pan baron widzi, że sukienka jest zupełnie przemoczona. Może łaskawa pani wybrała się na spacer i została zaskoczona przez burzę? W ciemnościach wpadła do rowu.

—Musimy koniecznie zanieść moją żonę do powozu. Nie może tutaj zostać. Gdybym chociaż wiedział, jakie odniosła obrażenia?!

Powoli jego palce, dotykając ciała Ewy, sprawdzały jej reakcję. Gdy dotknął jej nogę, zajęczała cichutko.

— Prawdopodobnie noga jest uszkodzona. Niech pan przyniesie koc, Seifert! Musimy położyć na nim moją żonę i w ten sposób wnieść ją do powozu.

Seifert przyniósł koc. Greg przeciągnął Ewę powoli i bardzo ostrożnie. Potem zanieśli ją do powozu.

Obaj mężczyźni spocili się z obawy i troski, że musieli zadać Ewie ból.

— Teraz szybko do domu, Seifert! — nakazał Greg ochrypniętym głosem. Siedział w powozie trzymając Ewę jak dziecko na swoich kolanach. Jęczała przy najmniejszym kołysaniu powozu.

Oby w końcu ta droga się skończyła.

Powóz wjeżdżał teraz powoli pod górę prowadzącą do zamku. Gdy zatrzymano się przed portalem powybiegało kilku służących oraz pokojówka Ewy, wszyscy

bardzo poruszeni. Dopiero w czasie burzy zauważono nieobecność Ewy. Teraz ci ludzie stali w milczeniu, zafrasowani, gdy Greg z pomocą Seiferta wyciągał z powozu bezwładną postać.

— Posłaniec! Natychmiast na koń i po lekarza! — zawołał Greg, gdy tylko powóz zatrzymał się przed domem. Zanim jeszcze wniesiono Ewę do domu, z góry zamkowej pędził już co tchu jeden z parobków.

Greg wraz z Seifertem zanieśli Ewę do jej sypialni i położyli na łóżku. Za nimi weszła pokojówka i starała, się zdjąć z Ewy, z pomocą Grega, mokre ubrania; i wysuszyć jej włosy.

Greg był blady tak samo jak jego żona.

—Kiedy moja żona opuściła dom? — pytał pokojówkę.

—Nie wiem, panie baronie. Około godziny 7.00 widziałam łaskawą panią jeszcze na korytarzu i pytałam o polecenia. Łaskawa pani nie miała żadnych i potrząsnęła tylko głową. Potem już jej więcej nie widziałam. Gdy rozpętała się burza, poszłam do pokoju łaskawej pani baronowej, by zapytać, czy jestem jej potrzebna. Jej pokoje były jednak puste.

Po tej wypowiedzi Greg wiedział tyle co przedtem. Podziękował pokojówce. Sam okrył swoją żonę ciepłymi kocami.

Ewa zdawała się być nieprzytomna. W każdym razie leżała z zamkniętymi oczyma, jęcząc od czasu do czasu.

W końcu, po długim jak wieczność czasie, nadjechał lekarz. Gdy wprawną ręką badał pacjentkę, Greg udzielał mu wyjaśnień. Nie stwierdził innych okaleczeń prócz złamania nogi, mimo to u młodej kobiety wystąpiła już gorączka. Po zakończonym badaniu lekarz zakomunikował Gregowi, że na szczęście jest wielce prawdopodobne, iż chodzi tylko o nieskomplikowane złamanie prawego podudzia, a także nie obejdzie się bez przeziębienia, ponieważ Ewa leżała długo w przemoczonych rzeczach na mokrej ziemi. Greg słuchał pobladły. Martwił się bezgranicznie o swoją młodą żonę. Ile musiała przecierpieć pozostawiona bez pomocy, opuszczona! Jak bardzo musiała się bać!

Rozmawiał o tym z lekarzem. Ten przytakiwał.

— Tak, tak, mały szok nerwowy również trzeba wziąć pod uwagę. Lecz niech pan nie robi takiej niepocieszanej miny, panie baronie! Pańska małżonka jest młoda i silna, wkrótce przezwycięży chorobę. Najważniejsze, żebyśmy zapobiegli przeziębieniu.

Gdy lekarz badał Ewę, otworzyła na krótko kilka razy oczy, spoglądając nieobecny wzrokiem wokół siebie. Greg chciał się ku niej pochylić, lecz lekarz powstrzymał go.

— Spokój jest teraz pierwszym przykazaniem, panie baronie. Proszę jej nie niepokoić, żadnych emocji — powiedział.

Gdy na kilka chwil lekarz z Gregiem opuścili pokój, Ewa odetchnęła cichutko. Spoglądała teraz, przepelniona smutkiem na drzwi. Gdy pokojówka siedząca przy niej poruszyła się, Ewa zamknęła ponownie oczy. Nie była przez cały czas nieprzytomna, ale patrzenie w milczeniu na Grega było dla niej nie do wytrzymania. Teraz, gdy leżała w miękkim, świeżo posłanym łożu, ból w nodze nie był już tak dokuczliwy. O wiele bardziej bolesne były cierpienia jej duszy. Jej gorączkowo rozbiegane myśli szukały bezustannie rozwiązania. Co mam począć? Pytanie to wypełniało cały jej byt, lecz nie znajdowała nań odpowiedzi. Myśli poplątały się, wtopiły w męki jej duszy.

Teraz nadeszły pełne troski dni dla Grega Herrenfel-de. Ewa leżała już niemal tydzień w gorączce i wydawało się, że nie rozpoznaje otoczenia. Unikała wzroku męża lub zamykała oczy, gdy wchodził do pokoju.

Do Herrenfelde została wysłana przez lekarza pielęgniarka. Zaraz na drugi dzień przybyła z Woltersheim Jutta. Uparła się, że będzie pielęgnować Ewę. Robiła to zresztą bardzo zręcznie.

Gdy gorączka została w końcu zwalczona, Ewa stała się apatyczna, co zdaniem lekarza, nie było dobrym objawem. Leżała dniami i nocami w niemej obojętności, przyjmując posiłki tylko wtedy, gdy ją do tego zmuszano.

Troskliwe starania Jutty powodowały czasami przelotny uśmiech na ustach Ewy, lecz sprawiał on Jutcie więcej bólu niż apatia Ewy. Było w tym uśmiechu coś takiego, co wyciskało Jutcie łzy z oczu. — Ewuniu, kochana Ewuniu, co się stało na litość boską? Czy dręczy cię coś jeszcze poza fizycznym cierpieniem? — zapytała pewnego dnia.

Ewa od razu zrobiła się niespokojna. Jej oczy wypełnił taki lęk, że Jutta nie śmiała o nic więcej pytać.

Greg oględnie powiadomił Mrs Fokham, iż Ewa upadając złamała sobie nogę, ale najgorsze już minęło. Po otrzymaniu listu Mrs. Fokham natychmiast odtelegrafowała z zapytaniem, jak czuje się Ewa i czy jej stan nie budzi obaw. Greg, pocieszającą odpowiedzią, uspokoił Mrs. Fokham. Dlaczego miałby niepokoić

oddaloną o tyle tysięcy kilometrów matkę! Nie mogła pomóc, a z dala przeżywa się bardziej aniżeli w bezpośredniej bliskości.

I rzeczywiście. Stan fizyczny Ewy uległ poprawie. Niepokój budziła natomiast jej apatia. Ewa wydawała się obca i zmieniona. Na jej ustach nie pojawił się nawet cień uśmiechu. Gdy zaś Greg zbliżał się do niej, żebrząc o jedno czułe słówko, stawała się niespokojna; przepełniało go to bólem i troską.

Im szybciej wracała do zdrowia, tym bardziej bolesne stawały się jej myśli. Nie pomagało to, niestety, Ewie w znalezieniu rozsądnego wyjścia z sytuacji.

Chciała uporządkować swoje stosunki z Gregiem, nie mówiąc mu prawdy.

Noga wyzdrowiała. Lekarz zdjął opatrunek. Ewa miała teraz wstać i zacząć się wolno poruszać.

Jutta nazajutrz po opuszczeniu łóżka przez Ewę wracała do Woltersheim. Obchodziła swoje siedemnaste urodziny w czasie choroby Ewy, teraz dopiero rodzice chcieli jej wręczyć prezenty.

TLR

Fryderyk von Woltersheim z utęsknieniem wyglądał powrotu Jutty. Podczas ostatnich tygodni bardzo mu jej brakowało, nawet jeśli jeszcze o tym nie wiedział, teraz dopiero się zorientował, jak drogą była Jutta jego sercu. Nie mógł już sobie wyobrazić życia bez swojego Juca.

Dlatego właśnie on ucieszył się najbardziej, gdy Jutta zapowiedziała swój powrót. Nikomu nie pozwolił po nią pojechać. Uczynił to sam.

Gdy przybył do Herrenfelde, ujrzał Ewę po raz pierwszy od czasu jej choroby. Nie wyglądała na szczególnie zmizerowaną i cierpiącą, tylko jej oczy patrzyły nieskończenie smutno, co sprawiało mu dotkliwy ból. Nie musiała mu niczego wyjaśniać.

Przez chwilę pozostał z Ewą sam. Rozmawiał z nią serdecznie, jak z siostrą, o której stan się niepokoi. Ewa mówiła o Jucie.

— Była mi serdeczną pociechą, wiernym stróżem. W mojej chorobie zapomniałam o jej urodzinach. Wiem, że wręczycie jej prezenty dopiero dziś. Proszę weź tę bransoletę i daj jej ode mnie! Otrzymałam ją od mojej matki, a Jutta zawsze ją podziwiała! Ucieszy się.

Fryderyk wziął prezent, który dała mu Ewa, z przyrzeczeniem spełnienia prośby.

— Mam nadzieję, że wkrótce zobaczymy i ciebie w Woltersheim — powiedział całując jej dłoń.

— Może, Fryderyku.

W tym momencie weszła Jutta, za nią Greg. Po serdecznym pożegnaniu w chwilę później powóz zniknął w dali.

Jutta odetchnęła, gdy została sama z Fryderykiem.

— Wiesz Fryderyku, teraz jestem zadowolona, że wracam do domu — powiedziała z uśmiechem.

Fryderyk westchnął.

— Ja również Juc. Bardzo mi ciebie brakowało. Spojrzała na niego niepewnie.

—Pewnie nie miałeś nikogo z kim byś się mógł kłócić? — zapytała.

—Przede wszystkim brakowało mi ciebie Juc, a i to z innego powodu. Doszedłem do wniosku, że nie mogę już żyć dłużej w tym stanie kawalerskim.

Jutta zbladła bardzo i odruchowo odsunęła się od niego. W jej oczach legł cień, a usta drżały, jakby powstrzymując płacz. Opanowała się z trudem.

— Moje dla mnie — ja — mnie to jest zupełnie obojętne — moje dla mnie możesz już jutro brać ślub, jeśli chcesz — wydusiła z siebie. Lecz nie potrafiła już zapobiec dużym, gorącym łzom płynącym po policzkach. Wówczas Fryderyk wziął ją nagle mocno w ramiona. Zaczął scałowywać jej łzy.

— Słodki, mały, uparty Jucu, czy naprawdę jest ci to tak obojętne? Czyż nie wiesz, że ciebie kocham, już dawno, dawno, że nie mogę żyć bez ciebie? Sympatia, przyjaźń już dawno mi nie wystarcza. Masz zostać moją kochaną, małą żoną, ty głupi Jucu. Chciałem tylko poczekać, aż skończysz siedemnaście lat. A teraz musiałem dodać jeszcze trzy tygodnie! Powiedz Juc, chcesz zostać moją żoną?

Siedziała jak sparaliżowana. W końcu powiedziała jękając się.

— Jeżeli teraz się wygłupiasz, jest to podłe z twojej strony.

Pocałował ją w ładne, zacięte usteczka. Potem spojrzał jej głęboko w oczy.

— Ależ Juc, czy niczego nie zauważyłaś? Chwilami miałem trudności, by ukryć moje uczucie do ciebie.

Śmiała się poprzez łzy.

— Z całą pewnością umarłabym, gdybyś ożenił się z inną albo wydrapałabym jej oczy.

Roześmiał się.

— Ty kochany dzikusie. Będę miał za swoje, zanim cię poskromię — powiedział.

Spojrzała na niego czerwieniąc się i potrząsnęła głową.

—Ach, Fryderyku, gdybyś wiedział, jaka jestem słaba. Cała moja przekora była tylko niezbyt udaną maską. Byłam zła sama na siebie, okazując ci serce. Myślałam, że mnie nie kochasz.

—Lecz teraz już wiesz — przekomarzał się.

—Tak, teraz wiem. Ty też nieźle się maskowałeś.

—A teraz jesteśmy narzeczeństwem, Juc. Szybko daj mi buziaka albo dwa! Może ich być więcej, to nie zaszkodzi. Muszę zebrać się na odwagę, bo gdy stanę przed twoim ojcem i poproszę o twoją rękę, bardzo możliwe, że powie: „Żółtodzioby nie żenią się. Pozwól niech ten kurczak dorośnie!”

Wyprostowała się w jego ramionach.

—Nie bądź znowu taki zuchwały. Starosta Sylwii oszacował mnie na dziewiętnaście.

—To dowodzi tylko, że ma niezbyt dobre oko — żartował.

Zamknął jej usta pocałunkiem, gdy szykowała się do ciętej riposty.

— Ani słówka Juc! Jeśli chcesz się spierać, będę ci w przyszłości zawsze w ten sposób zamykał usta. Jest to miły sposób, jak dla mnie.

Teraz Jutta objęła go nagle i przytuliła swój policzek do jego twarzy.

— Fryderyku, kochany Fryderyku, jestem taka szczęśliwa.

Zabrzmiało to tak miło i ciepło, jak nigdy jeszcze dotąd z jej ust. Jego oczy zwilgotniały. Całował obejmujące go ramiona.

— Kochasz mnie mały Jucu? Przytaknęła.

—Okropnie. Jestem naprawdę nieprzyzwoicie szczęśliwa. Lecz mam jedną prośbę do ciebie.

—Słucham?

—Nie rozmawiaj jeszcze dzisiaj z tatusiem! Bardzo chcę być przez dwa lub trzy dni potajemnie zaręczona. Wyobrażałam to sobie zawsze jako coś cudownego.

Całował ją, śmiejąc się.

— Dzieciaczku kochany! Nie mogę odmówić twojej pierwszej prośbie. A więc przez dwa dni będziesz moją potajemną narzeczoną.

Gdy po odjeździe Fryderyka i Jutty Greg wszedł ponownie do pokoju, Ewa siedziała w fotelu przy oknie. Gdy podszedł do niej nie podniosła głowy ani też nie spojrzała na niego. Na bladej twarzy pojawił się jednak delikatny rumieniec.

Przypominała mu teraz często zastraszoną, nieśmiałą dziewczynkę, którą znał kiedyś.

— Czy nie chciałabyś wyjść ze mną trochę na dwór na spacer, Ewo? — pytał czule, tak jak to teraz zawsze zwykł czynić.

Potrząsnęła odmownie głową.

— Nie, jest mi tu bardzo wygodnie.

— Musisz przecież wychodzić na świeże powietrze, żeby nabrać rumieńców. Nachylił się ku niej. Jej twarz drgała nerwowo, odruchowo wyciągnęła rękę, by go odepchnąć. Wokół jego ust pojawiła się nieciekawa bruzda. Zacisnął usta i pogłaskał jej włosy.

— Ewo!

Pobrzmiewała w tym słowie gorąca prośba. Nieśmiało podniosła na niego wzrok.

— Zostaw mnie. Potrzebny mi spokój, tylko spokój — powiedziała szybko. Przysunął sobie krzesło i usiadł obok niej.

— Ewo, kiedy w końcu będziesz dla mnie taka jak przedtem? Wiem, że cierpisz jeszcze na skutek twojego wypadku. Będę cierpliwie czekał, aż to przeżyjesz. Jednak nie zniosę dłużej twojej nieśmiałości i dystansu w stosunku do mnie. Czasami obawiam się, że twoja miłość do mnie umarła. Czy to możliwe, Ewo? Czy to możliwe?

Drżała na całym ciele.

— Nie dręcz mnie! Daj mi spokój. Jeszcze tylko jeden dzień! — wykrztusiła z siebie.

Delikatnie pocałował jej rękę.

— Moje biedne, kochane serduszko, ile musiałaś wycierpieć, leżąc tam w lesie, zdana na siebie. Jak bardzo się zmieniłaś. Twoje oczy spoglądają zawsze z takim lękiem, jakby bały się zobaczyć jakieś potwory. Zapomnij o tym! A może ciąży ci troska? Podziel się z nią ze mną, pozwól sobie pomóc! Nie bądź taka milcząca i niedostępna — tego nie zniosę. Ścisnęła dłonie.

— Zostaw mnie samą! — wyrwało się boleśnie z jej ust.

Wstał wzdychając. Miał ściśnięte serce. Co się z Ewą stało? Czy to możliwe, że już go nie kochała? Ogarnęła go trwoga. Czuł, że jego szczęście przyćmił ponury cień. I nagle obudziła się w nim dręcząca myśl: „Zbudowałeś swoje szczęście na kłamstwie, dlatego nie może być trwałe.”

Wychodził powoli. Przy drzwiach jeszcze raz odwrócił się do niej. Siedziała skamieniała, ze wzrokiem skierowanym prosto przed siebie.

Jeszcze tego samego dnia Greg rozmawiał z lekarzem, który ponownie odwiedził Ewę. Greg skarżył mu się, że Ewa tak bardzo się zmieniła. Lekarz wzruszył ramionami.

— To jeszcze ślady depresji, panie baronie. Pańska żona jest całkowicie zdrowa. Zalecałbym więcej stanowczości wobec małżonki. Za dużo pobłażania przy takich nerwowych stanach bardziej szkodzi niż zwykle się sądzić.

Greg postanowił więc, poważnie porozmawiać nazajutrz z Ewą.

TLR

Rano, następnego dnia przyszedł do Ewy list od matki. Mrs. Fokham, pomimo dobrych wieści bardzo niepokoiła się o swoją córkę. Prosiła, by Ewa z Gregiem odwiedzili ją chociaż na krótko, gdy tylko Ewa wyzdrowieje. Podróż morską jest najlepszym lekiem w czasie rekonwalescencji. Grega mógłby ktoś zastąpić w jego gospodarskich obowiązkach. Nie uspokoi się, dopóki sama nie przekona się o stanie zdrowia Ewy.

Ewa przeczytała uważnie list, który przyjęła jak zbawienie. Wiedziała już, co robić.

Po południu, gdy siedziała przy oknie w swoim salonie, wszedł Greg, by zgodnie ze wskazówkami lekarza porozmawiać z Ewą. Jej oczy nie wydawały się dzisiaj tak zmęczone, na policzkach pojawił się delikatny rumieniec.

— Jak się dzisiaj czujesz, Ewo? — zapytał.

— Dziękuję, dobrze!

— Cieszy mnie to. Czy będziesz mi towarzyszyć na spacerze?

— Chętniej zostanę tutaj.

— Nie, musisz wychodzić. To zalecenie lekarza. Poza tym, musisz nauczyć się przewycięzać twoje nastroje. Tak nie może to trwać.

Usiadł obok niej i kontynuował:

— Oszczędzałem cię dopóki wymagał tego twój stan zdrowia. Teraz jednak lekarz twierdzi, że mam podejść do ciebie energiczniej. Powiedz mi, co cię dręczy, żebym wiedział jak ci pomóc!

Ewa wstała, oddalając się od niego. Przystanąła przy innym oknie. Przez chwilę spoglądała skamieniałymi oczyma przed siebie. Potem powoli odwróciła się do niego.

— Chcesz tego — a więc dobrze — powiedziała sucho. — Powiem ci, co mnie dręczy. Musi to być wyjaśnione. Podczas tych długich dni spędzonych w łóżku miałam czas, by porozmyślać nad sobą. Kiedy po śmierci cioci Klarysy przybyłam do domu mojego ojca, wydarzenia następowały bardzo szybko jedno

po drugim. Właściwie nigdy nie miałam czasu, by za-, stanować się nad sobą. Teraz, w ciągu tych tygodni zrozumiałam wiele — przerwała i zaczerpnęła głęboko powietrza.

Greg wstał i przystanął milczący naprzeciwko niej. Na jego twarzy malowało się niespokojne wyczekiwanie. Ewa nie patrzyła na niego. Bardziej zdecydowanie już kontynuowała:

— Muszę ci powiedzieć, że myliłam się co do moich własnych uczuć, zostając twoją żoną. Zrozumiałam, że ciebie nie kocham.

Zadrżał i zbladł. Nie odezwał się jednak ani słowem.

Ewa mówiła dalej:

— Musiałam ci to powiedzieć, żeby nie było nieporozumień między nami. Teraz wiem, że nie będę już potrafiła odwzajemniać twych pieszczot. Stałeś się obcy mojemu sercu.

Zamilkła wyczerpana. Spoglądał na nią rozpalonymi oczyma.

— Ewo, ty nie wiesz, co mówisz. Opamiętaj się! To nie może być prawdą!

Uczyła ręką zmęczony gest.

— Wiem dobrze, co mówię. Rozważyłam to dokładnie. Nie myśl, że nie zdaję sobie sprawy z konsekwencji tych słów. Zwlekałam z dnia na dzień, by ci to powiedzieć. Teraz musiałam w końcu to wyrzucić z siebie, sam tego chciałeś.

Podszedł do niej i chwycił ją mocno za ramiona.

—Ewo, czy to prawda? Ty mnie nie kochasz? — pytał zachrypnięty.

—To prawda — powiedziała oschle.

Chodził po pokoju jak zamroczony. Walczył z sobą, by się opanować. Kim Ewa była dla niego, teraz dopiero w pełni zdał sobie sprawę.

W końcu zatrzymał się przed nią.

— Co wobec tego powinniśmy zrobić? — spytał cicho. Mocno ścisnęła dłonie.

— Moja matka napisała, że mamy ją odwiedzić. Gdybyś zechciał mi pozwolić, pojechałabym do niej sama.

Nagłym gwałtownym ruchem ścisnął poręcz krzesła.

— To znaczy, że chcesz odejść ode mnie, może nawet na zawsze?

— Chwilowo. Tylko na kilka tygodni. Zaśmiał się gorzko.

— Chwilowo! Chcesz mnie stopniowo przyzwyczaić do twojej nieobecności, prawda? Ach, niepotrzebna ta osłona. Przecież czuję, jak szczęście wymyka mi się z rąk. Wiem, co teraz nastąpi. Pojedziesz do twojej matki i któregoś dnia w liście od ciebie, zawiadomisz mnie, że już do mnie nie powrócisz.

Zamilkł wzburzony, patrząc na nią wzrokiem, który ujawnił całą jego miłość i ból. Ewa unikała jego wzroku. Gdyby spojrzała, wyczytałaby w nim niejedno.

— Pozwolisz zatem, że wyjadę do matki? — zapytała z goryczą.

Potarł czoło.

— Nie będę ci wzbraniał. Nie chcę, byś żyła obok mnie nie czując miłości. Czuję, że nawet gdybym od nowa chciał zdobywać twoją miłość, nic by to nie dało. Brakowałyby mi też odwagi. Ponieważ to, co teraz muszę wycierpieć jest tylko sprawiedliwą karą. Teraz mogę ci to wyznać: Moje szczęście było zbudowane na kłamstwie.

Ewa zadrżała spoglądając na niego uważnie.

— Na kłamstwie? — spytała szybko.

— Tak na kłamstwie. Teraz mogę to zrzucić z siebie, nie raniąc cię już. Dostatecznie długo to mnie dręczyło, nie chcę już dłużej tego nosić w sobie. Gdy wówczas pojechałem do Berlina odwiedzić moją ciotkę, widziałem się z tobą nad stawem. Byłaś w towarzystwie Juty. Już przedtem wywarłaś na mnie duże wrażenie swoją osobowością. Musiałem zmuszać się, by nie jeździć codziennie do Woltersheim — ciągle tęskniłem do twojej obecności. A w chwili pożegnania, tam nad stawem, wyczytałem w twoich oczach, że nie jestem ci obojętny. Najchętniej zrezygnowałbym z wyjazdu i pozostał przy tobie. Mimo wszystko oparowałem się. „Nie bądź łotrem” — powiedziałem sobie. „Nie niszcz jej spokoju!” Nie mogłem pozwolić sobie na poślubienie biednej dziewczyny. Moje serce jednak zostało przy tobie. Przygnębiony przyjechałem do cioci Marii. Chciała mi opowiedzieć o kilku młodych damach, z którymi miała mnie zapoznać. Uciekłem. Nie mogłem tego słuchać. W nocy nie spałem. Tęsknota za tobą zżerała mnie. Następnego dnia, gdy wróciłem z jakiegoś przyjęcia, dowiedziałem się od cioci Marii, że wróciła twoja matka i wyznaczyła ciebie na spadkobierczynię swojej fortuny. Co czułem słysząc tę wiadomość? Nie umiem tego opisać. Był to chaos myśli. Zanim to rozważyłem, ciocia Maria powiedziała, że mam wracać

natychmiast do domu i starać się o twoją rękę zanim ty sama dowiesz się o twojej nowej sytuacji majątkowej. Wiedziałem tylko jedno: Gdy będę czynił starania o twoją rękę po ujawnieniu twojego bogactwa, nie uwierzysz w moją miłość. A przecież moje serce biło dla ciebie.

Krótko mówiąc, zgodziłem się na plan cioci Marii. Co się stało tego wieczora, nie muszę ci mówić. Moje serce szalało z radości, gdy ponownie ujrzałem cię. Bóg mi świadkiem, że nie myślałem o bogactwie. Byłem tylko szczęśliwy, że mogłem iść za głosem serca. Zostałaś moja. Może przypominasz sobie, jak pytałem cię któregoś dnia, czy uwierzyłabyś w moją miłość, gdybym zdeklarował się po tym, gdy okazało się, że jesteś bogata. Odpowiedziałaś mi, że nie byłabyś wówczas tak szczęśliwą. To zamknęło mi usta, nawet jeśli często kusiło mnie, by wyznać ci prawdę. I tak milczałem ze świadomością, że kocham cię z całego serca. Teraz prawda cię już nie dotknie. Przeciwnie, uwolni cię całkowicie ode mnie. Jedź do twojej matki! Nie mam prawa cię zatrzymywać. Mnie jednak pozwól odejść. Muszę dojść sam z sobą do ładu. Możemy później omówić szczegóły, gdy się trochę uspokoję.

Szybko zwrócił się w kierunku drzwi. Ta chwila groziła mu zupełnym załamaniem się.

Ewa przysłuchiwała się jego słowom z gorączkowym podekscytowaniem. Zawierały niezaprzeczalnie prawdę, w którą musiała uwierzyć. Z jej piersi omal nie wyrwał się okrzyk radości. Jednak podniecenie tłumilo każdy dźwięk w jej gardle. Teraz, gdy odwrócił się od niej z bładą, ściągniętą cierpieniem twarzą i szedł zmęczonym krokiem ku drzwiom, wstąpiło w nią nagle życie i zanim dotarł do drzwi, objęła go ramionami.

—Greg, to nieprawda! Okłamałam cię! Ach Gregu, kocham cię bardzo! Omal nie umarłam z miłości do ciebie! — wołała z najwyższym uniesieniem, po czym osunęła się bezwładnie na ziemię. Greg podniósł ją. Nie dowierzając własnym uszom, trzymał ją mocno przytuloną do piersi.

—Co to Ewo? Wątpiłaś w moją miłość?

Drżącą ręką wyciągnęła z kieszeni list od generałowej, który czytała jeszcze przed chwilą, by dodać sobie odwagi. Ze spojrzeniem pełnym trwogi i miłości podała mu go.

— Oto list! Znalazłam go w bibliotece w jednej z książek gdy pojechałeś tamtego dnia do miasta. Pomyślałam, że mnie nie kochasz i ożeniłeś się ze mną tylko dla pieniędzy. Wówczas wybiegłam z domu, jakbym postradała zmysły. Chcia-

łam umrzeć. Leżałam omdlała w lesie, kto wie, jak długo. Potem rozszalała się burza i w ciemnościach wpadłam do rowu. Ach Greg, byłam bardzo nieszczęśliwa.

Drżącą ręką sięgnął po list, rozpoznając jego fatalną treść. Z hamowanym okrzykiem przerażenia przyciągnął ją, jakby biorąc w ochronę, do swojej piersi.

— Najdroższa, jak mogłaś wierzyć, że moja miłość do ciebie oparta była na kłamstwie i pozorach? Czy nie czułaś, jak bardzo uszczęśliwia mnie twoja miłość? Ten fatalny list! Zupełnie o nim zapomniałem! Teraz zaczynam pojmować, co się stało. Ileż musiałaś przecierpieć. Nawet teraz, gdy mówiłaś mi, że mnie nie kochasz. Powiedz mi jeszcze raz, że to kłamstwo! Kochasz mnie, prawda? Kochasz mnie!

Przytakiwała mu z błogim uśmiechem.

—Tylko ciebie, mój Gregu, tylko ciebie. Przepraszam za kłamstwo! Ach, wypowiedziałam je z trudem. Nie chciałam cię jednak zawstydząć i mówić prawdy. Pozostać przy tobie, też bym nie potrafiła, ponieważ myślałam, że mnie nie kochasz. Nie zniósłabym już dłużej twojej miłości, sądząc, że jest pełna fałszu.

—Ty biedna, kochana, nierozsądna istoto. Czy myślisz, że naprawdę można udawać prawdziwą miłość?

Tuliła się do niego jak zbłąkane dziecko, które nagle odnalazło swój dom.

— Trzymaj mnie mocno w ramionach! Znowu zaświeciło słońce w moim sercu. Ach, jestem taka szczęśliwa, bo wolno mi ciebie kochać!

Całowali się, jakby wszystko, co dobre, chcieli zawrzeć w tym pocałunku.

Potem spojrzeli sobie w roznamiętnione twarze.

— Dzięki Bogu moje kochanie, dopiero teraz nasze szczęście jest pełne. Zostało zbudowane na prawdzie.

Mocno przytuleni do siebie opowiadali długo, jak bardzo cierpieli w czasie tych ostatnich tygodni.

Trzeciego dnia po sekretnych zaręczynach z Juttą, Fryderyk oświadczył się oficjalnie jej ojcu. Pan von Woltersheim nie był tym tak bardzo zaskoczony, jak spodziewali się narzeczeni. Prawdopodobnie domyślał się wszystkiego dużo wcześniej. W każdym razie z radością przyjął oświadczyny Fryderyka. Miło mu było myśleć, że córka zostanie panią majoratu na Woltersheim, gdy jego już zabraknie.

Natomiast Sylwia i jej matka oniemiały ze zdumienia. W Sylwii ożyły wspomnienia wszystkich jej starań o Fryderyka. Nie życzyła siostrze tego, czego sama nie była w stanie zdobyć. Z trudem zaledwie mogła zachować pozory, składając beznamienne, konwencjonalne gratulacje.

Pani von Woltersheim była mimo wszystko zadowolona, że przynajmniej najmłodsza córka zajmie miejsce, które ona przeznaczyła dla starszej. Z jej oblicza była zaspokojona duma, że teraz obie córki były zaręczone.

Jesienią zaraz po żniwach, Greg wraz z Ewą odwiedzili Mrs. Fokham. Dopiero tutaj, Ewa pojęła, jak bogata jest jej matka.

Przeżyli te tygodnie jak w bajce. Ewa przyglądała się z szeroko rozwartymi, zdumionymi oczyma obcemu jej stylowi życia. Jadąc eleganckim samochodem matki szerokimi, zatłoczonymi ulicami, u boku męża, Ewa z uśmiechem myślała o wąskich, ciasnych uliczkach, pośród których przyszło jej spędzać młodość. Jak zaskakująco odmieniło się jej życie!

W powrotnej drodze do Niemiec, Ewie i jej mężowi towarzyszyła Mrs. Fokham aż na pokład parowca. Tym razem rozstanie było dla niej jeszcze trudniejsze. Nie zadawała sobie już nawet trudu, by się opanować. Również Ewa była bardzo smutna.

— Mogłabyś przecież pojechać z nami, moja kochana, kochana mamó! Smutno mi, że muszę zostawić cię samą w obcym kraju. Chociaż u ciebie było tak pięknie, to jednak w pełni szczęśliwym można być tylko w ojczyźnie. Wracaj z nami, mamó, do twoich dzieci — prosiła serdecznie.

Mrs. Fokham śmiała się poprzez łzy.

— Kto wie, może już długo nie wytrzymam bez ciebie. Mam teraz w starej ojczyźnie silny magnes — twoje kochane oczy. Wiem, że któregoś dnia mnie przyciągną.

I rzeczywiście, dwa lata później tęsknota za córką sprowadziła ją z za morza do starej ojczyzny.

Kupiła w Berlinie pałacyk i zamieszkała tam wraz z generałową Herrenfelde, z którą rozumiała się doskonale. Zimą odwiedzały zawsze swoje dzieci na kilka tygodni w Herrenfelde. Początkowo dbano, by nie doszło do spotkania Mrs. Fokham z jej pierwszym mężem. Ale gdy po narodzinach potomka rodu rodzina w Herrenfelde powiększyła się jeszcze o maleńką córeczkę, wówczas byli małżonkowie spotkali się zupełnie przypadkowo przy kołysce dziewczynki. Spojrzeli na siebie uważnie, po czym pan von Woltersheim wyciągnął nagle swoją dłoń.

— Zapomnijmy o przeszłości i znośmy z godnością spotkania, których trudno uniknąć. Nasze wnuki uświadamiają nam, że burzliwą młodość mamy już niestety poza sobą. Niech już nasza córka nie będzie dłużej zmuszona obawiać się spotkania swoich rodziców.

Mrs. Fokham podała mu swoją dłoń.

— Niech się tak stanie.

Na chrzcinach córeczki Ewy jej rozwiedzeni rodzice zgodnie siedzieli przy jednym stole. Pani von Woltersheim umiała się zręcznie znaleźć w tej sytuacji. Jutta, która od dawna już była szczęśliwą młodą żoną Fryderyka, powiedziała skrycie do Ewy:

— Ewo, jak dobrze, że tatuś może wreszcie spotkać się spokojnie z twoją matką. Chwilami niezwykle było trudno zrobić wszystko, by się nie spotkali. A mówiąc szczerze tatuś był bardzo przygnębiony, gdy zmuszano go do opuszczania Herrenfelde w czasie obecności twojej matki.

Ewa przytakiwała promieniejącym obliczem.

— Taka się czuję teraz bogata, Jutto: moi rodzice, moje dzieci i mój Greg — wszystkich, których kocham, wolno mi mieć wokół siebie. Czasami myślę, że za dużo tego szczęścia.

Jutta potakiwała głową, a w oczach pojawiły się łzy.

— Zasłużyłaś sobie na to szczęście. Oby ci towarzyszyło na wieczność, droga Ewo.

TLR